

Po 80. latach odzyskali imiona Pierwsze ofiary zbrodni w Puźnikach zostały zidentyfikowane



Po raz pierwszy w historii dzięki genetycznym badaniom porównawczym udało się zidentyfikować ofiary zbrodni wołyńskiej. 13 lipca w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP rodzinom ośmiu osób zamordowanych przez UPA w lutym 1945 roku w Puźnikach wręczono noty identyfikacyjne. Dla bliskich był to dzień pełen wzruszeń, ale także symbolicznego zakończenia wieloletniego oczekiwania na prawdę.

» strona 8

SchulzFest 2026. Drohobycz znów stał się kontynentem wyobraźni



W dniach 12–18 lipca w Drohobyczynie odbyła się dwunasta edycja Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza – SchulzFest '26, jednego z najważniejszych wydarzeń literacko-artystycznych poświęconych twórczości autora Sklepów cynamonowych. Mimo trwającej wojny festiwal ponownie zgromadził pisarzy, poetów, tłumaczy, naukowców i artystów z Ukrainy, Polski oraz innych krajów Europy. Tegoroczna edycja przebiegała pod hasłem „Ścieżki wyobraźni”. Była to próba odpowiedzi na pytanie, jaką rolę może odgrywać wyobraźnia literatury i sztuki we współczesnym świecie naznaczonym wojną i nienawiścią. Festiwal po raz kolejny udowodnił, że twórczość Brunona Schulza nie należy do przeszłości. Jest żywym językiem współczesności, także jej najbardziej dramatycznych wymiarów.

» strona 4

Krzyczmy głośniej



» strona 3

Gaudeamus na Uniwersytecie III Wieku



» strona 7

Trwają ekshumacje w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej



» strona 9

Lwowski Konrad Wallenrod – Piotr Hausvater (cz. 2)



» strona 14

Dzieci z Ukrainy odpoczywały we Wrocławiu

» strona 21

EUGENIUSZ SAŁKO

ALEKSANDER KUŚNIERZ

Prezydenci Polski i Ukrainy rozmawiali w Ankarze Bez przełomu, ale z deklaracją kontynuacji dialogu

Prezydent Polski Karol Nawrocki i prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełeński odbyli ponadgodzinną rozmowę podczas szczytu NATO w Ankarze 8 lipca. Obaj przywódcy podkreślili znaczenie współpracy w obliczu zagrożenia ze strony Rosji, jednak strona polska poinformowała, że w rozmowie poruszono również trudne kwestie historyczne, w których nie doszło do zmiany stanowisk.

Po spotkaniu Wołodmyr Zełeński przekazał w mediach społecznościowych, że rozmowa z Karolem Nawrockim była „ważna i potrzebna” i trwała ponad godzinę.

– Mamy jedno wspólne zagrożenie – Rosję. Bardzo ważne jest zachowanie wzajemnego zrozumienia, wsparcia i wspólnego działania. Nasze kraje potrzebują wyłącznie silnych relacji. Uzgodniliśmy kontynuację dialogu – napisał prezydent Ukrainy.

Wołodmyr Zełeński podsumował również przebieg szczytu NATO w Ankarze, wskazując, że priorytetami Ukrainy pozostają wzmocnienie obrony przeciwlotniczej oraz budowanie silniejszej pozycji dyplomatycznej. Podkreślił, że podczas szczytu odbył wszystkie zaplanowane spotkania oraz dodatkowe rozmowy z partnerami.

Podczas szczytu Wołodmyr Zełeński spotkał się również z prezydentem Stanów Zjednoczonych Donaldem Trumpem. Ukraiński przywódca poinformował, że rozmowa dotyczyła przede wszystkim wzmocnienia ukraińskiej obrony przeciwlotniczej oraz działań, które mogłyby przybliżyć zakończenie wojny. Jak przekazał, omówiono także kwestie dyplomatyczne i uzgodniono, że zespoły obu państw będą kontynuować



©Marek Borawski/KPRP

prace nad pomysłami przedstawionymi podczas spotkania. Zełeński podziękował Trumpowi za nacisk na wzmocnianie systemu obrony powietrznej Ukrainy, podkreślając, że ma to kluczowe znaczenie dla ochrony życia cywilów.

Z kolei Kancelaria Prezydenta RP poinformowała, że Karol Nawrocki podczas szczytu wskazywał na trzy główne cele geopolityczne Polski: wzmocnianie solidarności sojuszniczej, rozwój infrastruktury obronnej na wschodniej flance NATO oraz pogłębianie relacji ze Stanami Zjednoczonymi w obliczu zagrożenia ze strony Federacji Rosyjskiej.

Polski prezydent odbył także rozmowy z prezydentem USA Donaldem Trumpem, prezydentem Czech Petrem Pavlem, prezydentem Finlandii Alexandrem Stubbem, premierem Kanady Markiem Carneyem oraz prezydentem Ukrainy Wołodmyrem Zełeńskim. Jak przekazała Kancelaria Prezydenta, w rozmowie z ukraińskim przywódcą poruszono relacje dwustronne, w tym kwestie historyczne.

Wiecej szczegółów dotyczących spotkania przedstawił szef Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz. W rozmowie z RMF FM powiedział, że inicjatywa dłuższej rozmowy wyszła od Wołodmyra

Zełeńskiego. Według ministra Karol Nawrocki przedstawił stanowisko Polski dotyczące pamięci historycznej oraz zbrodni popełnionych przez OUN i UPA.

Marcin Przydacz podkreślił, że prezydent RP miał jasno zaznaczyć, iż polskie stanowisko wobec gloryfikowania OUN i UPA pozostaje niezmiennie i jest – jak stwierdził – „nie-negocjowalne”. Dodał, że podczas rozmowy nie doszło do przełomu ani zmiany stanowiska strony ukraińskiej, jednak wyraził nadzieję, że argumenty przedstawione przez Polskę zostaną uwzględnione w przyszłości.

Szef Biura Polityki Międzynarodowej odniósł się także do perspektywy członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej. Oceniał, że pogorszenie relacji z Polską nie leży w interesie ukraińskiego społeczeństwa i może negatywnie wpływać

Mimo utrzymujących się różnic w kwestiach historycznych, komunikaty obu stron wskazują na wolę dalszego prowadzenia dialogu oraz współpracy w zakresie bezpieczeństwa i wspólnej odpowiedzi na zagrożenie ze strony Rosji.

ŹRÓDŁO: KANCELARIA PREZYDENTA RP/ FACEBOOK, WOŁODYMYR ZELENSKY

Protesty w Ukrainie po dymisji Mychajła Fedorowa

Po ogłoszeniu zmian w ukraińskim rządzie w wielu miastach kraju rozpoczęły się protesty przeciwko odejściu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Uczestnicy demonstracji domagają się ponownego rozważenia decyzji kadrowej, a sam Fedorow opublikował obszernie oświadczenie, w którym podsumował swoją pracę w resorcie.

15 lipca prezydent Wołodmyr Zełeński poinformował, że zamierza zgłosić kandydaturę dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych Ihora Kłymenki na stanowisko ministra obrony Ukrainy. Niedługo później Mychajło Fedorow potwierdził, że odchodzi z resortu.

Już następnego dnia, 16 lipca, w Kijowie, we Lwowie i innych ukraińskich miastach rozpoczęły się akcje poparcia dla byłego ministra. Mieszkańcy zgromadzili się m.in. na placu Franki w stolicy, wyrażając sprzeciw wobec jego dymisji i apelując do władz o zmianę decyzji.

W opublikowanym wpisie Fedorow podziękował za możliwość pełnienia funkcji ministra obrony, nazywając ją „wielkim zaszczytem”. Przedstawił również bilans działań swojego zespołu.

Jak podkreślił, w czasie kierowania resortem udało się m.in. zwiększyć skalę produkcji i zakupów dronów, uruchomić nowe programy wsparcia dla jednostek wykorzystujących technologie bezzałogowe, zreformować system zamówień wojskowych oraz rozpocząć finansowanie projektów związanych z raketami i sztuczną inteligencją. Wśród osiągnięć wymienił także poprawę skuteczności obrony przeciwlotniczej, podpisanie kontraktu na zakup myśliwców Gripen oraz rozwój ukraińskiego programu rakiet balistycznych.

Były minister wskazał również cele, których nie udało się zrealizować. Wymienił dokonanie transformacji Ministerstwa Obrony zgodnie ze standardami NATO, pełne przejście na system przetargów przy zakupach oraz budowę silniejszej kultury odpowiedzialności za podejmowane decyzje.

– Dziękuję każdemu i każdej, którzy bronią Ukrainy i pracują na rzecz zwycięstwa. Będę nadal działał na rzecz misji, z którą przyszedłem do Ministerstwa Obrony – pokonywać wroga dzięki asymetrii, szybkości innowacji i sile organizacji. Ciąg dalszy nastąpi – napisał Mychajło Fedorow.

Na razie władze Ukrainy nie odniosły się do protestów organizowanych w związku z jego odejściem z resortu obrony.

ŹRÓDŁO: UKRINFORM/ FACEBOOK, MYKHAILO FEDOROV



FACEBOOK, PIOTR KASZUWARA

Szef MON zlecił odtajnienie wszystkich donacji dla Ukrainy w latach 2022-2026

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w niedzielę, że po konsultacji z premierem Donaldem Tuskiem zlecił odtajnienie wszystkich donacji dla Ukrainy w latach 2022-2026.

– Po konsultacji z premierem Donaldem Tuskiem, zachowując odpowiedzialność wobec opinii publicznej, w zgodzie z przepisami prawa, zleciłem odtajnienie wszystkich donacji dla Ukrainy w latach 2022-2026 – napisał Władysław Kosiniak-Kamysz.

O planie odtajnienia donacji, które zostały przekazane Ukrainie w celu wsparcia jej obrony przed rosyjską inwazją, wicepremier poinformował na portalu X. – Proces donacji sprzętu rozpoczął rząd PiS z ministrem Mariuszem Błaszczakiem na czele – przypomniał.

O donacjach polskiego sprzętu wojskowego dla Ukrainy w ostatnich latach informowała już w przeszłości Kancelaria Prezydenta RP oraz w ub. roku strona rządowa, publikując raport podsumowujący całokształt polskiej pomocy dla walczącej Ukrainy. Przedstawiono tam jednak jedynie ogólne dane, np. w zaokrągleniu przedstawiając liczbę sztuk danego typu

uzbrojenia czy ogólnie informując o jego typie.

Co Polska przekazała Ukrainie?

Każdy, kto interesuje się wojną za naszą wschodnią granicą, pamięta czas, kiedy Niemcy zaoferowały Ukrainie kilka tysięcy hełmów (żartowano, że pewnie jeszcze z czasów Wehrmachtu), a Polska zaczęła wysyłać na wschód broń.

Oficjalne zbiorcze dane całej pomocy Polski dla Ukrainy nie zostały jeszcze nigdy publicznie udostępnione. Żołnierze rezerwy mówią np. o tym, że wojsko nie dysponuje amunicją 9 mm makarow, bo tę wysłano na Ukrainę, choć pewna liczba pistoletów na amunicję standardu sowieckiego jeszcze w polskich arsenałach jest obecna. Podobne opinie przekazuje się czasem jeśli chodzi o pociski artyleryjskie różnych kalibrów.

Największą część donacji stanowiły czołgi. Polska przekazała Ukrainie łącznie ponad 350 maszyn, w tym: 14 czołgów Leopard 2A4, 60 czołgów PT-91 Twardy, 280 czołgów T-72M, T-72M1 i T-72M1R.

Z podanych dokładnych liczb wynika, że chodziło o co najmniej 354 czołgi (łącznie więcej Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Niemcy, Szwecja, Norwegia i Hiszpania); Wśród pozostałego ciężkiego sprzętu znalazły się:

ponad 250 bojowych wozów piechoty BWP-1;
100 kołowych transporterów opancerzonych Rosomak;
9 opancerzonych pojazdów rozpoznawczych BRDM-2;
ponad 100 dział samobieżnych;
ponad 30 wyrzutni rakietowych BM-21 Grad;
Polska wsparła także ukraińskie lotnictwo, przekazując:
14 samolotów bojowych MiG-29;
12 śmigłowców szturmowych Mi-24;
W komunikacie wymieniono również: dziesiątki dronów bliskiego rozpoznania; setki bezzałogowców uderzeniowych określonych jako drony kamikadze; zestawy przeciwlotnicze i przeciwrakietowe;
ponad 100 mln sztuk amunicji różnych rodzajów i kalibrów.

Poza uzbrojeniem Polska dostarczyła Ukrainie również 20 tys. terminali Starlink i finansowała (i wciąż to robi) ich utrzymanie. W Polsce przeszkolono także dziesiątki tysięcy ukraińskich żołnierzy.

Warto zauważyć, że to zestawienie powstało przed zatwierdzeniem 46. pakietu pomocy wojskowej, dlatego nie stanowi pełnego zestawienia donacji z całego okresu 2022-2026.

ŹRÓDŁO: POLSKA AGENCJA PRASOWA

Serhij Korecki nowym premierem Ukrainy

Rada Najwyższa Ukrainy zatwierdziła kandydaturę Serhija Koreckiego na stanowisko premiera. Za jego powołaniem zagłosowało 289 deputowanych. Zastąpił Julię Swyrydenko, która kierowała ukraińskim rządem przez niespełna rok.

48-letni Serhij Korecki pochodzi z Łucka. Jest przedsiębiorcą i menedżerem związanym z sektorem paliwowo-energetycznym. Przed objęciem funkcji premiera pełnił obowiązki prezesa zarządu grupy Naftogaz Ukrainy.

Kariere menedżerską rozwijał m.in. w grupie Kontynium, która zarządzała siecią stacji paliw WOG oraz wieloma przedsiębiorstwami z branży energetycznej i spożywczej. W kolejnych latach kierował siecią WOG, założył firmę Idealist Coffee Co., a w 2022 roku objął stanowisko szefa Ukrnafty i Ukratnafty po przejęciu tych spółek przez państwo. Pod jego kierownictwem Ukrnafta przeszła od wieloletnich strat do osiągnięcia około 40 mld hrywien zysku netto w latach 2023-2024.

Od maja 2025 roku Serhij Korecki kierował Naftogazem Ukrainy. Według spółki grupa zakończyła 2025 rok z przychodami na poziomie 270,9 mld hrywien, o 5,7 proc. wyższymi niż rok wcześniej.

Do zmiany na stanowisku premiera doszło po tym, jak 14 lipca Rada Najwyższa przyjęła dymisję Julii Swyrydenko.

Zgodnie z ukraińskim prawem wraz z rezygnacją szefowej rządu do dymisji podał się cały gabinet.

W swoim pierwszym wpisie po objęciu urzędu Serhij Korecki przedstawił najważniejsze priorytety nowego rządu. Podkreślił, że najważniejszym zadaniem będzie pełne wsparcie Sił Obrony Ukrainy oraz dalsza rozbudowa krajowego przemysłu zbrojeniowego.

Zapowiedział zapewnić wojsku odpowiedniej liczby dronów, systemów robotycznych, nowoczesnego sprzętu i uzbrojenia potrzebnego do prowadzenia działań na froncie.

Jednocześnie rząd ma skoncentrować się na przygotowaniu kraju do nadchodzącej zimy, wsparciu obywateli i przedsiębiorców oraz terminowej realizacji zobowiązań socjalnych, w tym wypłat emerytur i świadczeń.

Serhij Korecki zapowiedział także szczególne wsparcie dla społeczności mieszkających na terenach przyfrontowych, a także zacieśnienie współpracy z partnerami międzynarodowymi w celu pozyskania dodatkowych środków i jak najefektywniejszego wykorzystania zagranicznej pomocy.

Nowy premier zapewnił również, że strategicznym celem Ukrainy pozostaje uzyskanie pełnoprawnego członkostwa w Unii Europejskiej.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE RADA.GOV.UA/ FACEBOOK, SERGII KORETSKYI

Krzyczmy głośniej



TELEPOLIS.PL/TECH

Jeśli zerkniemy na statystyki Google Trends i sprawdzimy, jak często w Polsce było wyszukiwane hasło „Wołyń” na przestrzeni ostatnich pięciu lat okaże się, że wzrost zainteresowania tym zagadnieniem rośnie regularnie – każdego roku w lipcu. W rekordowym jak dotąd letnim miesiącu 2022 roku (pierwszego roku pełnoskalowej wojny) sięgnął 78 punktów (gdzie 100 oznacza moment najwyższego zainteresowania w danym zestawieniu, a o wskazuje, że mamy za mało danych, by podać informacje), żeby później maleć, do 35 przed rokiem.

AGNIESZKA SAWICZ

Czy gdyby nie podsycanie nastrojów antyukraińskich obecny lipiec przyniósłby skok do najwyższych możliwych wartości? Można wątpić. Utrzymująca się od lat tendencja spadkowa musiała dostać paliwo, by wyszukiwanie „Wołynia” stało się większe o 180% w porównaniu z poprzednim miesiącem i o 130%, jeśli spojrzymy na wyniki z ubiegłego roku. Potrzeba zgłębiania tej tematyki pojawiła się znikąd na poziomie 28 punktów dopiero pod koniec maja bieżącego roku, choć w skali minionych dwunastu miesięcy przez długi czas szorowała blisko dna. Z kolei samym pojęciem „rzeź wołyńska” Polacy zaczęli się obecnie emocjonować o 250% bardziej niż w minionym miesiącu i o 160% mocniej, niż przed rokiem. Z niejasnych powodów wcześniej wszyscy spali spokojnie, nie martwiąc się ofiarami sprzed kilkudziesięciu lat.

Zmieńmy teraz czas, jaki nas ciekawi i spójrzmy, co działo się od 2004 roku. Długo internauci w Polsce w ogóle „Wołynia” nie szukali, bo czymże są wskaźniki rzędu 1–3. Chyba wciąż

woleliśmy ściągać muzykę z Winampa i rozmawiać przed gadu-gadu. Ale już w 2013 roku, w 70. rocznicę zbrodni wołyńskiej, statystyki wybiły do 14 punktów na 100, co w żaden sposób nie dziwi. Chcieliśmy wiedzieć, co się wydarzyło, a szkoły nie oferowały wystarczającej wiedzy. Ponadto Sejm RP przyjął uchwałę, w której zbrodnię UPA określono mianem „czystki etnicznej o znamionach ludobójstwa”, w ten sposób oddając hołd zamordowanym. Słowo „ludobójstwo” też zyskało wówczas na popularności w sieci (68 punktów, z których dwa miesiące później zostanie zaledwie osiem), po czym ponownie wokół tematu zapadła cisza, na długie cztery lata. Gdy jesienią 2016 roku na ekrany kin wszedł film Wojciecha Smarzowskiego zatytułowany „Wołyń”, wyniki Google Trends znów poszybowały do maksimum, po czym drastycznie spadły.

Kolejny skok, do 45, to lipiec 2018 roku, czyli kolejna okrągła rocznica. Obchody upamiętniające historyczne wydarzenia zawsze przyciągają uwagę – wyszukiwanie hasła „Grunwald” również zwykło w każdym lipcu, a w 2010 roku, 600 lat po bitwie z Krzyżakami, Google Trends pokazuje nam 100.

Ukraińców, jeśli wierzyć statystykom, Wołyń nie zajmował w ogóle, aż do końca czerwca bieżącego roku – wtedy odnotowano wzrost zainteresowania o mniej więcej 5000%! Tak, zera się zgadzają. Pięć tysięcy procent.

Co ciekawe, na przestrzeni minionych pięciu lat hasło „banderowcy” było najczęściej wyszukiwane w Polsce w 2022 roku. Jeszcze w styczniu wskaźnik popularności wynosił 4, by nagle, po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny, zacząć rosnąć i dobić w marcu do 100. Temat Wołynia też wtedy podskoczył w statystykach.

Nie sposób dziś odpowiedzieć na pytanie, co wydarzyło

się w głowach Polaków, że powiązali napływ uchodźców wojennych, przede wszystkim osób starszych, kobiet i dzieci, z potrzebą dowiedzenia się, kim byli banderowcy. Kto pierwszy wpadł na pomysł, by odrzucać negatywny stereotyp? I komu to służyło?

Bo oddajmy Polakom sprawiedliwość – rzeczony marzec to także czas, gdy masowo szukamy informacji o języku naszych sąsiadów, kwiecień 2022 roku przynosi maksymalny wzrost zainteresowania hasłami ukraińskie tradycje i ukraińskie potrawy. Najwyraźniej chcemy się poznać, zrozumieć kim są nasi nowi sąsiedzi, jakie tradycje wniosą do Polski, jaką tożsamość, pamięć historyczną, obyczaje.

Wspieramy ich wtedy, odnosimy się do nich z ogromną życzliwością. Kupujemy masowo ciasta i pierogi od ukraińskich kobiet, które zanim znajdą w Polsce pracę chcą czuć się potrzebne, wartościowe, zarobić na utrzymanie siebie i dzieci, a nie pasożytować. Doceniamy wysiłek, jaki wkładają w odnalezienie się w skrajnie trudnej sytuacji, chwalimy młodzież za to, że za wszelką cenę chce sobie poradzić w obcym kraju i jego systemie nauczania, zwykle bez znajomości języka polskiego.

Były to te same kobiety, które dziś oskarżamy o zerowanie na polskiej opiece społecznej tylko dlatego, że mają chorowaną, starą matkę, albo niepełnosprawne dziecko, nie mogą podjąć pracy w pełnym wymiarze. To też te same dzieci, które dorosły Polak zaatakował w autobusie w Bielsku-Białej. Wykazał się „odwagą” napastując nieletnie tylko dlatego, że mówiły w obcym języku, a jego „postawa” spotkała się z niejedną pochwałą.

Ktoś powie, że to niemożliwe, że to incydent, nie należy się tym przejmować. Otóż sprawa wygląda dokładnie przeciwnie i takie wydarzenia należy

nagłaśniać i potępiać. Bo nie jest to jednostkowy przypadek, tylko sytuacja, która została udokumentowana, a setek innych nigdy nie ujrzymy. Sami Polacy nie stanęli w obronie dzieci. Milczeli. Dali przyzwolenie dla agresji. Opowiedzieli się po stronie kogoś, kto pod innym pretekstem mógłby być zagrożeniem dla ich dzieci – bo miałyby rude włosy, okulary, brzydkie w jego ocenie spodnie.

Przemoc w takich przypadkach nigdy nie ma uzasadnienia, zawsze jest przejawem nienawiści. Nie można kogoś sprowokować samym faktem swojego istnienia – to tak, jakby tłumaczyć gwalciciela tym, że obok niego przeszła kobieta i nie powstrzymał się przed napaścią. Tymczasem Polacy znaleźli już mnóstwo sposobów, by „objaśnić” zachowanie agresora. Mówią o prowokacji, bo to dziewczynki były winne i śmiały się Polakowi w twarz (czemu zaprzeczył Hubert Maślanka, prezes MZK w Bielsku-Białej). O tym, że nie ma pełnego nagrania, bo jest zmanipulowane. O ukraińskich chłopcach (tak dla równowagi) kładących buty na siedzenia w komunikacji miejskiej. I piszą o domniemanych atakach ukraińskich dzieci na placach zabaw (niech pierwszy rzuci łopatką ten, kto nie próbował zabrać komuś wiaderka lub foremki!).

Oczywiście nikt nie ma żadnych dowodów na takie sytuacje, za to rodzą się teorie spiskowe, w myśl których kamery monitoringu nigdy nie nagrywają agresji ze strony Ukraińców. Co biegłęjsi w sztuce propagandy zaczynają snuć przypuszczenia, że chodzi o sprowokowanie w Polsce wojny domowej i przejęcie majątków po zabitych obywatelach.

Wszystkie te komentarze pączkują, są powielane w sieci. Z pomocą kłamstw z ofiar robimy przestępczynię. Z napastnika pokrzywdzonego. I dowiadujemy się, że we wszystkim tym jest jeszcze jedno dno, trudno policzyć które – ktoś chce zdyskredytować Polaków i zrobić z nich zwyczajne szuje, a jesteśmy przecież takim cudownym narodem.

Jak podaje portal Demagog.pl tylko między kwietniem a lipcem 2025 roku w polskojęzycznym Internecie pojawiło się 94000 antyukraińskich wpisów o zasięgu ponad 32 mln kontaktów. Część z nich opublikowano na oficjalnych profilach polityków i partii.

Portal Onet.pl informował w październiku 2025 roku, że według policyjnych statystyk w ciągu dwóch lat o ponad połowę wzrosła w Polsce liczba gróźb karalnych wobec Ukraińców, o ponad 70% liczba przypadków znęcania się, a o ponad 66% napaści, której źródłem była ksenofobia, rasizm lub nietolerancja religijna.

Według raportu Związku Ukraińców w Polsce, przygotowanego w ramach projektu „Monitoring mowy nienawiści”, liczba „zarejestrowanych w prokuraturze postępowań o przestępstwa motywowane

uprzedzeniami stale rosta”, z „około 40 spraw rocznie w 2007 r. do 1940 spraw rocznie w roku 2024 roku”, ale zaledwie 18% z nich skierowano do sądu.

Systemowe, ciche i głośne przyzwolenie na takie postępowania jest skutecznie podsycane przez Rosję. Oczywiście nie możemy przerzucić całej odpowiedzialności za ataki na obcokrajowców w Polsce na Moskwę – z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że żadnego z Czytelników nikt by nie namówił do takich zachowań. Ale w każdym społeczeństwie istnieje potencjał, który można wykorzystać. Są nim przede wszystkim ludzie, którzy wierzą w teorie spiskowe, bezrefleksyjnie podchodzą do każdej informacji, ponieważ brakuje im kompetencji do weryfikacji przekazu – jeśli już „sprawdzają” wiadomości, robią to nie w niezależnych źródłach, a takich, których przekaz pokrywa się z ich poglądami. Obca agencja nie musi nawet inwestować pieniędzy w kreowanie określonych postaw i poglądów. Te masy internautów powielających fejkowe informacje robią wszystko za nich. Wystarczy, że ktoś będzie natrętnie powtarzał odpowiednio spreparowany przekaz, aby zgodnie z tezą Lenina stał się prawdą.

Dziś negujemy wszelkie autorytety, uważamy naukowców za ludzi opłacanych przez tajemne siły, za to naiwnie wierzymy tym, którzy głośno krzyczą. Nauczyl nas tego przez lata również politycy, odnosząc się bez szacunku do nauczycieli, akademików, wskazując wrogów wśród obcych. W tej sytuacji młode pokolenie nie ufa pani czy panu w szkole, wyśmiewa wykładowcę, ale chętnie wysłucha jutubera, który powie, kto jest winien temu, że nastolatek nie może kupić wymarzonego modelu smartfona.

Jeśli za jakiś czas dojdzie do eskalacji przemocy, a wszystko ku temu zmierza, ci sami politycy, którzy na historii i nienawiści chcą zbić kapitał przed kolejnymi wyborami, staną przed kamerami i powiedzą, że nie ma zgody na śmierć, okaleczenia, wrogość. Wyrażą zdumienie, jak mogło do tego dojść, zaczną pytać, kto zawinił, obwinia przeciwników politycznych. Nie zająkną się o tym, że winni są oni sami.

Dziś jeszcze jest czas, by na trudnej wspólnej historii wybudować nie mur, ale pomost. Przypomnieć, że potomkowie morderców nie są złymi ludźmi, że przepraszają za błędy dziadków i ojców. Że potomkowie ofiar mogą nauczyć się trudnej sztuki wybaczenia, bo przecież dziś wszyscy jesteśmy tacy sami. Słuchamy tej samej muzyki, oglądamy filmy narkotyczne w Stanach Zjednoczonych, nosimy dzinsy z importu i kupujemy szmela na chińskich platformach. Więcej nas łączy, niż dzieli. Tylko ktoś powinien o tym mówić coraz głośniej, żeby przekrzyczeć tych, którzy kłamią.

SchulzFest 2026. Drohobycz znów stał się kontynentem wyobraźni



INAUGURACJA FESTIWALU SCHULZFEST' 26. PAWEŁ PRÓCHNIAK (OD LEWEJ), RYSZARD KRYNICKI, MONIKA SZNAJDERMAN, SERHIJ ŻADAN

dokończenie ze strony 1

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Uroczysta inauguracja w Teatrze im. Jurija Drohobycz zebrała licznych gości. Symbolicznym otwarciem festiwalu była „Rozmowa wierszy” dwóch wybitnych poetów: ukraińskiego – Serhija Żadana i polskiego – Ryszarda Krynickiego. Spotkanie poprowadzili Monika Sznajderman, pisarka, dyrektorka wydawnictwa Czarne, oraz Paweł Próchniak, koordynator programu literackiego SchulzFestu. Rozmowa dotyczyła odpowiedzialności twórcy w czasie wojny, pamięci i roli wyobraźni w obliczu grozy. Kwintesencją spotkania były wiersze czytane przez poetów, w tym poruszający cykl Luther Serhija Żadana, który poeta przeczytał na zakończenie inauguracji rozmowy.

Do Drohobycza przyjechali m.in.:
Jurij Andruchowycz, Serhij Żadan, Ryszard Krynicki, Andrzej Stasiuk, Adam Michnik, Sylwia Chutnik, Tomasz Różycki, Anna Nasiłowska, Jurko Prochaśko, Ołeksandr Myched, Oleg Kadanow, Hałyna Kruk,

Ołeksandr Bojczenko, Grzegorz Gauden, Dariusz Wojakowski, Katarzyna Sobolewska, Maciej Tramer, Krzysztof Czyżewski, Jacek Podsiadło, Marcin Senddecki, Danyło Ilnycki, Ostap Sływyski, Katarzyna Kuczyńska-Koschany, Francesco Cataluccio, Marek Zaleski, Ketii Kantaria, Anna Gruwer, Luba Paraskewia Strynadiuk.

Ich rozmowy dotyczyły nie tylko literatury. Dyskutowano o odpowiedzialności pisarza w czasie wojny i trudnej pamięci Europy, o małych centrach świata i kulturze jako formie oporu wobec niszczyielskiej siły zła, o solidarności myślenia i przyszłości relacji polsko-ukraińskich.

Program festiwalu skupiał się głównie na literaturze, a jednocześnie tradycyjnie wykraczał poza jej obszary. To było spotkanie ludzi przekonanych, że słowo i sztuka mają moc budowania wspólnoty silniejszej od granic, lęku i wojny. W Drohobyczu literatura nie pozostaje



GRZEGORZ JÓZEF CZUK

zamknięta w książkach. Dzięki temu festiwal przypomina, że wyobraźnia, którą tworzył Brunon Schulz, nie jest ucieczką od rzeczywistości,



SERHIJ ŻADAN, WIERA MENIOK

Historia SchulzFestu rozpoczęła się w 2004 roku z inicjatywy Igora Menioka (1973–2005) i Wierzy Meniok reprezentujących Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne Uniwersytetu w Drohobycz. Ze skromnego przedsięwzięcia naukowo-artystycznego festiwal wyrósł na kluczowe międzynarodowe wydarzenie poświęcone Brunonowi Schulzowi, niemające analogów w świecie.

lecz sposobem jej głębszego zrozumienia.

Na tydzień miasto zamieniło się w wielką przestrzeń sztuki. Pierwszego dnia odbył się spacer wernisażowy, który poprowadził Grzegorz Józefczuk, dyrektor artystyczny



OŁEKSANDER BOJCZENKO (OD LEWEJ), TOMASZ RÓŻYCKI, JURIJ ANDRUCHOWYCZ

SchulzFestu. W galeriach prezentowano wystawy malarstwa, grafiki i kolażu, odbywały się performanse, spektakle teatralne, koncerty, projekcje filmowe, odbyło się także symboliczne spotkanie Brunona Schulza i Iwana Franki w budynku opisanym w powieści Franki Borysław się śmieje. Wystawy poświęcone były zarówno twórczości współczesnych artystów, jak i inspiracjom dziełem Schulza. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się prezentacja ukraińskiego wydania książki

Serhija Żadana *Mój Schulz*, będącej znakomitym efektem SchulzFestu i pokazującej, jak silnie twórczość Schulza inspiruje kolejne pokolenia autorów.

Jednym z najbardziej poruszających wydarzeń pozostał cykl „Wiersze w schronach”, odbywający się podczas SchulzFestu od 2022 roku. W schronach przeciwbombowych poeci i poetki z Ukrainy i Polski czytali swoje wiersze, nadając im wymiar szczególnego świadectwa czasu wojny. W miejscach, które na co dzień służą

chronieniu ludzkiego życia, słowa poezji stawały się szczególnie mocnym przesłaniem.

Organizatorami tegorocznego SchulzFestu są Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne Uniwersytetu w Drohobyczu i Fundacja „Muzeum i Festiwal Brunona Schulza” w Drohobyczu oraz Stowarzyszenie Festiwal Brunona Schulza w Lublinie i Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Kłuczowymi współorganizatorami i partnerami wydarzenia wystąpiły Ministerstwo Kultury

i Dziedzictwa Narodowego RP, Instytut Adama Mickiewicza, ZAiKS oraz Instytut Polski w Kijowie i Konsulat Generalny RP we Lwowie, od lat wspierający przedsięwzięcia służące dialogowi polsko-ukraińskiemu oraz promocji polskiej kultury w Ukrainie. Patronat nad SchulzFestem objęli m.in. mer miasta Drohobycz oraz prezydent miasta Lublina.

Patronat medialny nad tegoroczną edycją festiwalu objął – wśród innych – również „Nowy Kurier Galicyjski”. Przed laty, w rozmowie, która ukazała się

na łamach naszej gazety, Wiera Meniok mówiła, że marzy o festiwalu, który będzie nie tylko przypominał o Brunonie Schulzu, ale stanie się miejscem spotkania ludzi różnych języków, kultur i doświadczeń. Tegoroczna edycja pokazała, że to marzenie spełnia się z każdą kolejną odsłoną SchulzFestu. W czasie wojny Drohobycz pozostaje ważnym miejscem dialogu, a festiwal coraz bardziej staje się świadectwem, że literatura, sztuka i pamięć potrafią być równie ważne jak codzienna walka o przetrwanie.



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wspólna troska o dziedzictwo historyczne i pamięć o Polakach Ziemi Kijowskiej

Historia Polski i Ukrainy przez stulecia spletała losy obu narodów na wspólnej przestrzeni Europy Środkowo-Wschodniej. Ślady tej historii odnaleźć można nie tylko w archiwach i dokumentach, lecz przede wszystkim w miejscach pamięci, które do dziś świadczą o obecności kolejnych pokoleń Polaków i Ukraińców na tych ziemiach. Zachowanie oraz pielęgnowanie tego dziedzictwa jest wspólnym obowiązkiem, a także wyrazem szacunku dla tych, którzy tworzyli historię naszych narodów.

Delegacja Wołyńskiego Rajdu Motocyklowego wraz z konsulem Rzeczypospolitej Polskiej Pawłem Owadem oraz konsul Marią Babiak-Owad odwiedziła polskie miejsca pamięci i pochówku znajdujące się na terenie rejonu buczańskiego w obwodzie kijowskim. Podczas wizyty delegacja spotkała się z prezesem Związku Polaków w Borodziance Arsenem Milewskim i wiceprezesem Związku i jednocześnie sołtysiem wsi Raska Walentym Kowalskim. Rozmowy dotyczyły działalności polskiej społeczności na tym terenie, ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego, zachowania miejsc pamięci narodowej.

Miejscowość Raska stanowi ważny punkt na mapie polskiej pamięci historycznej w rejonie buczańskim. Na jej terenie znajduje się miejsce pochówku Polaków zamordowanych przez hitlerowców w kwietniu 1943 roku. Przy miejscu spoczynku ofiar wzniesiono pomnik upamiętniający tę tragiczną kartę historii. Nad jego zachowaniem i godnym utrzymaniem od wielu lat pieczę sprawują członkowie Związku Polaków w Borodziance oraz sołtys Walenty Kowalski.

Jednym z kolejnych punktów programu była wizyta we wsi Buda Makarowska, której założycielami byli Polacy osiedlający się na tych terenach już na początku XVIII wieku. Miejscowość ta pozostaje ważnym świadectwem wielowiekowej obecności polskiej społeczności w regionie oraz przykładem trwałego związku Polaków z ziemią kijowską. Na terenie miejscowości znajduje się czynny polski cmentarz, będący miejscem spoczynku kolejnych pokoleń mieszkańców polskiego pochodzenia. Nekropolia ta zachowała swój historyczny charakter i do dziś pozostaje ważnym miejscem pamięci, przypominającym o losach rodzin, które przez stulecia współtworzyły historię tego regionu.

Dostojni goście odwiedzili również cmentarz we wsi Jazwynka. Nekropolia ta stanowi wyjątkowe świadectwo wielokulturowej historii regionu, gdyż przez wiele pokoleń miejscowość zamieszkiwali zarówno Polacy, jak i Ukraińcy.

Uczestnicy wizyty podkreślali, że zachowanie takich miejsc pamięci ma szczególne znaczenie dla współczesnych i przyszłych pokoleń. Cmentarze, pomniki i miejsca pochówku są bowiem nie tylko świadectwem historii, lecz także przestrzenią refleksji nad wspólnym dziedzictwem narodów Polski i Ukrainy. Troska

o nie stanowi wyraz odpowiedzialności za zachowanie pamięci historycznej oraz ważny element budowania dialogu i dobrych relacji między naszymi narodami.

Wizyta delegacji Wołyńskiego Rajdu Motocyklowego i przedstawicieli konsulatów Rzeczypospolitej Polskiej była wyrazem szacunku dla przeszłości, pamięci o przodkach oraz wspólnego dziedzictwa kulturowego pozostawionego przez pokolenia Polaków zamieszkujących ziemię kijowską.

Takie inicjatywy pokazują, że troska o miejsca pamięci i dziedzictwo kulturowe nie jest jedynie obowiązkiem wobec historii, ale także ważnym elementem budowania przyszłości opartej na wzajemnym szacunku, dialogu i współpracy między narodami. Pamięć o tych, którzy spoczywają na odwiedzanych nekropoliach, pozostaje trwałym pomostem łączącym przeszłość z teraźniejszością oraz kolejnymi pokoleniami Polaków i Ukraińców.

ARSENIUSZ MILEWSKI
DZIENNIK KIJOWSKI

Edukacja, pasja i tradycja – podsumowanie roku w Żytomierskim Domu Polskim

Edukacja w zakresie języka polskiego, kultury i historii stanowi priorytetowy kierunek działalności Domu Polskiego w Żytomierzu. Od lat placówka z powodzeniem realizuje projekt „Sobotnie Kółka Twórcze”, dedykowany dzieciom i młodzieży pragnącej rozwijać swoje więzi z polskością. Podobnie było i w tym roku szkolnym, który przyniósł wiele inspirujących wydarzeń i inicjatyw.

Zajęcia językowe dla różnych grup wiekowych i poziomów zaawansowania prowadzą doświadczone nauczycielki: Jana Kurnosow, Lilia Bieluk oraz Tatiana Sapożko. Polonistki dbają o wysoki poziom metodyczny, a Dom Polski zapewnia uczniom wszystkie niezbędne materiały dydaktyczne w celu pielęgnowania polskiej tożsamości i rozwijania pasji językowej. Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego odbył się konkurs „Mistrz Ortografii”. Tradycyjnie zorganizowano także konkurs recytatorski pt. „Te słowa istniały zawsze...”, w którym dzieci i młodzież mogli wykazać się talentem artystycznym, recytując utwory swoich ulubionych polskich poetów.

Uroczystości obchodzone są również najważniejsze święta państwowe: Narodowe Święto Niepodległości i Święto Narodowe Trzeciego Maja – wydarzenia te są pełne patriotyzmu i szacunku dla bohaterów historii ojczyzny. Wyjątkową radość sprawiają dzieciom spotkania organizowane z okazji Mikołajek i świąt Bożego Narodzenia.

Prawdziwą dumą Żytomierskiego Domu Polskiego jest dziecięcy zespół wokalny „Kwiaty”, prowadzony pod artystyczną batutą znanej kompozytorki i pedagoga Larysy Bojko. Dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu i nienagannej estetyce zespół jest cenionym gościem na licznych koncertach, festiwalach i konkursach, zarówno w Żytomierzu, jak i poza granicami obwodu.

Kolejny rok szkolny przechodzi do historii, pozostawiając za sobą pasmo

sukcesów i zrealizowanych wyzwań. Pragniemy podziękować naszym sponsorom – Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” oraz Instytutowi Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego za dofinansowanie i wsparcie naszych projektów edukacyjnych.

Z głębi serca dziękujemy naszym obrońcom – to dzięki Siłom Zbrojnym Ukrainy możemy nadal żyć, pracować i działać społecznie.

IRENA PERSZKO
DZIENNIK KIJOWSKI

Bank Ukrainy liczy na udział Polski w odbudowie kraju

Polskie firmy kontynuują ekspansję na Ukrainie pomimo eskalacji historycznej między Kijowem a Warszawą. Polski fintech Zen wygrał aukcję na zakup ukraińskiego PINbanku. Polska Grupa PZU podpisała warunkową umowę zakupu 100 proc. MetLife Ukraine, największej firmy na ukraińskim rynku ubezpieczeń na życie. Sieć Pepco przygotowuje się do wejścia na ukraiński rynek handlu detalicznego już w drugiej połowie 2026 roku. W e-commerce polski marketplace Allegro testuje usługę Allegro International Ukraine z bezpośrednią dostawą od polskich sprzedawców. Maspex zdobywa licencję na wspólną kontrolę nad firmami związanymi z marką wód mineralnych Carpathian Spring. Orlen, największy polski koncern energetyczny, bada możliwość udziału w Ukrnafcie i jest już jednym z ważnych dostawców paliw dla Ukrainy. Narodowy Bank Ukrainy w swoich publikacjach wskazuje, że jeszcze może zarobić polski biznes.

Na liście biznesów z największymi profitami są energetyka, logistyka, technologie wojskowe oraz cyfryzacja. Ważną rolę w tym procesie zdaniem NBU w odpowiedzi dla money.pl może odegrać prywatny kapitał, w tym firmy z Polski. Oczywiście, największym wyzwaniem pozostanie wojna, a wraz z nią pytania o bezpieczeństwo inwestycji, stabilność płatności, kursy walut, możliwość transferu środków i gwarancje.

Dla polskich firm może to oznaczać możliwość współpracy z ukraińskimi partnerami nie tylko w obronności, ale też w sektorach cywilnych, które korzystają z technologii podwójnego zastosowania. Ukraina stała się bowiem miejscem szybkiego testowania i wdrażania rozwiązań, które w czasie pokoju rozwijałyby się znacznie wolniej. Innym ważnym obszarem jest energetyka.

Kolejny sektor to logistyka transportowa. Granica z Polską ma znaczenie strategiczne, potrzebna jest pełna integracja ukraińskiej sieci kolejowej z systemem europejskim oraz rozbudowa centrów logistycznych. Ostatni, zdaniem NBU perspektywiczny obszar to usługi cyfrowe, cyberbezpieczeństwo, GovTech oraz FinTech.

Choć dla polskich firm ukraiński rynek wygląda obiecująco, to największym wyzwaniem pozostaje wojna – bezpieczeństwo pracowników, stabilność płatności, inflacja oraz gwarancja asekuracji ryzyka wojennego. Od tych mechanizmów może zależeć, na jaką skalę polski biznes wejdzie w odbudowę Ukrainy.

SŁOWO POLSKIE

Udany finał Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą

7 lipca 2026 r. w gmachu Senatu RP odbyło się spotkanie z finalistami X Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą. Nagrody finalistom i laureatom olimpiady wręczyli marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska, prezes Lilia Luboniewicz i prof. Robert Litwiński. Wyróżniono także nauczycieli, którzy przygotowywali uczestników rywalizacji. Do tegorocznego finału olimpiady zakwalifikowało się 23 uczestników z 7 krajów: Litwy, Francji, Niemiec, Szwajcarii, Ukrainy, ze Słowacji i Stanów Zjednoczonych.

Projekt „Olimpiada Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą” jest inicjatywą Polskiego Towarzystwa Historycznego, realizowaną od 2016 r. we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja. Zadanie jest dofinansowane przez Senat w ramach opieki nad Polonią i Polakami za Granicą w 2026 r.

Z roku na rok polska młodzież z kilkudziesięciu krajów coraz liczniej bierze udział w olimpiadzie, przyczyniając się w ten sposób do popularyzacji historii Polski wśród młodego pokolenia na całym świecie. Ostatni etap zawsze odbywa się w Polsce, co pozwala finalistom poznać kraj i odwiedzić najważniejsze miejsca związane z jego historią, wśród nagród dla laureatów zaś są m. in. indeksy na polskie uczelnie wyższe.

– Witam w Senacie, miejscu wyjątkowym, bo jednym z naszych głównych zadań i powodów do radości jest opieka nad Polonią i współpracą z nią. A nie ma nic piękniejszego niż współpraca z młodą Polonią – młodymi ludźmi mieszkającymi na całym świecie, którzy chcą poznawać historię naszego kraju, są dumni ze swoich korzeni, są dumni, że są Polakami. I ta chęć poznawania historii, to chęć zrozumienia, jak niezwykłym krajem jest Polska, jacy my jesteśmy niezwykli, jakie mamy atuty, które możemy wykorzystać w budowaniu lepszego świata” – powiedziała marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska.

– To wyjątkowy, bo już dziesiąty finał olimpiady. Zgromadził tak liczne grono młodych uczestników. Za każdym z nich stoi też nauczyciel, rodzic, opiekun, bo to praca zespołowa. Dziękuję za wasz wysiłek, a pani marszałek – za zaufanie. Dziś zebrał się tu najlepszy z najlepszych. Dziękujemy za możliwość spotkania” – mówiła Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja, która od 10 lat organizuje olimpiadę.

SŁOWO POLSKIE

12 dni w Kostiuchnowce z językiem polskim i nie tylko

Ponad 30 uczniów z obwodu rówieńskiego i wołyńskiego wzięło udział w Szkole Letniej Języka Polskiego w Kostiuchnowce zorganizowanej przez Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury z Równego. W dniach 21 czerwca – 3 lipca młodzież szkolna w wieku 14–16 lat, ucząca się języka polskiego w szkołach oraz przy polskich organizacjach w Równem, Zdobuńowie, Kostopolu, Sarnach, Waraszu, Łucku i Boratynie, spędzała czas w sposób konstruktywny, zdobywając nową wiedzę i doświadczenia podczas Szkoły Letniej Języka Polskiego w Centrum Dialogu „Kostiuchnowka”. Na uczniów czekały nie tylko zajęcia z języka polskiego, ale także warsztaty z kreatywnego myślenia, debata oksfordzka, zajęcia artystyczne i przedstawienia teatralne.

Tegoroczny obóz został poświęcony mitologii słowiańskiej i greckiej. Zajęcia odbywały się w formie outdoor education oraz z wykorzystaniem innych metod łączących naukę z aktywnością fizyczną na świeżym powietrzu. Uczestnicy Szkoły Letniej m.in. napisali biegające dyktando,

którego tematem było oddawanie czci siłom natury i bóstwom z mitów polskich. Pracując w parach, młodzież uczyła się współpracy, ponieważ jakość i szybkość pisanie tekstu zależały od tempa interakcji i wzajemnej pomocy między obydwojoma uczestnikami procesu. Natomiast artystka Switłana Lisiwka przeprowadziła z dziećmi serię warsztatów, podczas których można było stworzyć własny amulet z gliny i pomalować go farbami.

Wszystko, co zostało stworzone w trakcie warsztatów, uczniowie wykorzystali podczas przedstawienia teatralnego „Mitomania” przygotowanego pod profesjonalnym okiem Ołeny Melnyczuk, docent Katedry Reżyserii Teatralnej Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego i Andrija Szumańskiego z Liceum nr 26 w Równem.

Ewa Mańkowska z UPS im. Tomasza Padury, prowadziła zajęcia z kreatywnego myślenia i rozwoju osobistego. Pod kierownictwem Mariany Jakobczuk z UPS im. Tomasza Padury odbyła się debata oksfordzka na temat: „Wiedza jest martwa – dzisiejszy system edukacji to: zakuć, zdać, zapomnieć”, „Gry komputerowe rozwijają, a nie szkoda” oraz „Szkółka bez telefonów. Smartfony powinny być zakazane w szkole”. W debacie wzięli udział uczniowie, którzy w tym roku pójdą do 11 klasy i planują zdawać państwowy egzamin z języka polskiego na poziomie B2, aby w przyszłości ubiegać się o przyjęcie na studia na polskich uczelniach.

W ramach zwiedzania Polskiego Cmentarza Wojskowego pod Kostiuchnowką odbyła się żywa lekcja historii. Pod kierownictwem Julii Staszczuk w Boratynie uczestnicy Szkoły Letniej włączyli się w porządkowanie grobów legionistów.

Zajęcia edukacyjne przeplatały się ze sportowymi, a próby teatralne – z warsztatami. Wszystko to razem stworzyło bogaty program, w którym każdy znalazł coś dla siebie. Uczestnicy Szkoły Letniej powracali do domu, zabierając ze sobą zdobytą wiedzę, nowe doświadczenia i ciepłe wspomnienia.

Projekt zrealizował Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury w Równem we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Łucku.

MARIANA JAKOBCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Sprzęt medyczny od polskich partnerów dla obwodowego szpitala w Tarnopolu

Tarnopolski Obwodowy Szpital Kliniczny otrzymał sprzęt medyczny dla leczenia pacjentów, w tym weteranów i żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy. Na potrzeby szpitala zakupiono frykrowy elektrokardiograf E65 oraz dwa ssaki chirurgiczne. Sprzęt ten wzmocni zaplecze materialno-techniczne szpitala i będzie wykorzystywany w codziennej pracy personelu medycznego.

Podczas uroczystego przekazania sprzętu dyrektor generalny Tarnopolskiego Obwodowego Szpitala Klinicznego Wasyl Blicher podziękował polskim partnerom za wsparcie i podkreślił znaczenie takiej pomocy: „Dla naszego szpitala takie wsparcie jest bardzo cenne. Sprzęt medyczny to zasób, który pomaga naszym specjalistom w codziennej pracy i stwarza dodatkowe możliwości udzielania pomocy pacjentom. Jesteśmy wdzięczni partnerom za zaufanie, zainteresowanie potrzebami szpitala oraz konkretną pomoc, która ma praktyczne znaczenie”.

Realizowany projekt jest finansowany w ramach programu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP „Polska Pomoc”. W przekazaniu sprzętu udział wzięli konsul Marek Wojciechowski z Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

MONITOR WOŁYŃSKI

Gaudeamus na Uniwersytecie III wieku

5 lipca br. członkowie Lwowskiego Uniwersytetu III Wiekui mieli powód do radości – zakończył się kolejny rok „studiów” w tej tak potrzebnej osobom w tym wieku placówce kulturalnej.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Minął kolejny rok, a w nim około 20 spotkań, interesujących prelekcji, spotkań z ciekawymi postaciami, wycieczek, wspólnych obchodów świąt narodowych i religijnych. A prócz tego próby chóru „Lutnia” oraz – nowość w tym roku – zajęcia w kółku tanecznym. Wszystkim tym kieruje, tworząc specyficzną atmosferę każdego spotkania prezes Uniwersytetu Ilona Ołeksiw.

Podsumowujące działalność spotkanie odbyło się we Lwowskiej Mediatece, działającej w gmachu Biblioteki Języków obcych przy ul. Mularskiej. Zaszczyciła je swoją obecnością konsul Wydziału Polonijnego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Diana Graczyk. Miejsca na sali zajęli członkowie Uniwersytetu, niestety przeżwaźnie panie, co świadczy o nieustającej aktywności tej piękniejszej części ludzkości.

Zebranych powitała i gości przedstawiła pani Ilona, po czym przekazała słowo dyrektorowi Mediateki historykowi Wasylowi Kmetiowi, który przedstawił interesującą prelekcję o lwowskich losach rodziny Lonchamps de Berrier. Wiązało się to z obchodzoną urocznicą w przededniu 85. rocznicą tragicznej śmierci profesorów lwowskich uczelni na Wzgórzach Wuleckich.

Po wysłuchaniu odczytu – niestety zmaconego przykrym incydentem, mianowicie zasłabnięciem jednej z uczestniczek spotkania – odbyła się prezentacja dorobku artystycznego.



SALĘ MEDIATEKI WYPEŁNILI CZŁONKOWIE LWOWSKIEGO UTW



SPIEWA CHÓR „LUTNIA”

Chór „Lutnia” znany jest od lat. Uświetnia okolicznościowe spotkania Uniwersytetu, akademie TKPZL i inne uroczystości. Znaczna część repertuaru znana jest wszystkim członkom Uniwersytetu, więc z radością wtórują chórowi. Chór rozpoczął swój występ „Rotą” Marii Konopnickiej, pieśni-hymnu lwowskich Polaków, zawsze

wiernych swojemu miastu. Kolejnym elementem tej części spotkania był krótki występ zespołu tanecznego. Przedstawili fragmenty dwóch tańców – walca i cza-cza, które przygotowali w czasie zajęć tanecznych. Trwają one od jesieni ubiegłego roku, ale mają już gro-
no wiernych wielbicieli. Stale w zajęciach bierze udział 17 osób.



PREZENTACJA DOROBKU TANECZNEGO

Podobnie jak w chorze „Lutnia”, tu też prym wiodą panie.

Po występach, konsul Diana Graczyk złożyła gratulacje członkom Uniwersytetu:

Serdecznie państwu gratuluję siły, wytrwałości, zdrowia i przekazuję wam podziękowania, że jesteście państwo tak pięknie obecni na arenie miasta Lwowa, że bierzecie udział w przedsięwzięciach, które podtrzymują polskie tradycje, gdzie kultywuje się pamięć o naszych przodkach. Jesteście towarzystwem bardzo integrującym, które stara się ubogacać wasze życie, obecnie również i fizycznie. Serdecznie dziękuję chórowi „Lutnia” za piękne wykonanie i za wytrwałość w dążeniu do ideału muzycznej interpretacji. Podziwiam też zespół taneczny.

Pani konsul przekazała drobne upominki od Konsulatu Generalnego RP dla członków kółka tanecznego, jako nowej inicjatywy Uniwersytetu



ZEBRANYCH WITA PREZES ILONA OŁEKSIW

(członkowie chóru „Lutnia” obdarowani zostali poprzednio).

Kończąc spotkanie Ilona Ołeksiw powiedziała:

Dziękuję wszystkim zebrany za obecność na naszym podsumowującym spotkaniu. Dziękuję panu dyrektorowi Mediateki, że jesteście tu zawsze serdecznie przyjmowani i w takich wspaniałych warunkach możemy prowadzić nasze spotkania. Dziękujemy również Konsulatowi Generalnemu za okazywane nam stałe wsparcie i za obecność dziś z nami pani konsul. Zastąpiłszy wszyscy na wakacje i serdecznie zapraszam na inaugurację kolejnego roku naszej działalności.

Na zakończenie spotkania pani Ilona poczęstowała zebranych słodyczami i wypiekami własnej roboty, co sprzyjało bardziej bliskiej atmosferze, rozmowom i dzieleniu się wrażeniami po spotkaniu.

Udanych wakacji, Lwowski Uniwersytecie III Wiekui!

Mocny głos z Ukrainy ws. relacji z Polską

Ukraiński historyk Jarosław Hrycak ostrzega, że spór o UPA szybko się nie zakończy. Jego zdaniem zagrożenie Ukrainie ws. wejścia do UE może mieć odwrotny skutek.

Przyjęta przez Radę Najwyższą Ukrainy ustawa o Pantheonie Narodowym ponownie zaostriżyła relacje Warszawy i Kijowa. Zdaniem ukraińskiego historyka Jarosława Hrycaka decyzja ukraińskich władz ma przede wszystkim podłoże polityczne i jest to element

politycznej strategii otoczenia ukraińskiego przywódcy.

Wołodimir Zełenski przeformułował ustawę z powodów politycznych, mając nadzieję, że dzięki temu zapewni sobie wygraną w wyborach prezydenckich, kiedy wreszcie się odbędą. W ukraińskiej polityce od paru lat panuje żelazna zasada, że prezydentem zostaje ten, kto zdobywa większe poparcie w Zachodniej Ukrainie. W tej części kraju jest

zawsze większa mobilizacja wyborców – ocenia Hrycak.

Według eksperta szczególną rolę w forsowaniu ustawy mogła odegrać była wicepremier Iryna Wereszczuk. To właśnie w otoczeniu prezydenta ma obecnie trwać swoisty „konkurs na idee”, jak jeszcze mocniej podkreślić znaczenie Ukraińskiej Armii Powstańczej w polityce historycznej państwa.

Jego zdaniem najbardziej niepokojącym skutkiem całej sprawy jest pogorszenie relacji z Polską. Odnosząc się do coraz częściej pojawiających się w naszym kraju głosów, że bez

rozliczenia z UPA Ukraina nie powinna zostać członkiem Unii Europejskiej, Jarosław Hrycak apeluje o ostrożność.

– Odpowiedzialny za to jest rząd, a nie naród ukraiński, więc karanie całego społeczeństwa poprzez blokowanie negocjacji z UE to przesada – stwierdza.

Zdaniem historyka, prawdziwe pojednanie polsko-ukraińskie będzie możliwe dopiero po zakończeniu wojny i zmianach politycznych w Ukrainie. Nie wyklucza, że przełom może nastąpić dopiero po wyborach prezydenckich. – Nie znam żadnego przypadku w historii, kiedy dwa zwaśnione narody

pojednałyby się w czasie, kiedy jeden z nich walczył o przetrwanie – komentuje.

Jarosław Hrycak ostrzega również, że antyukraińska retoryka dotycząca członkostwa w UE może osłabić proeuropejskie nastroje za naszą wschodnią granicą. – Wszystkie te slogany są kontrproduktywne, bo wzmacniają nastroje eurosceptyczne w społeczeństwie ukraińskim. Jeśli ludzie zobaczą, że Europa się od nas odwraca, przestaniemy dążyć do tego, by stać się częścią Zachodu. Taki obrót rzeczy byłby dla nas samobójczy – podsumowuje.

ŹRÓDŁO: WPROST

Po 80. latach odzyskali imiona

Pierwsze ofiary zbrodni w Puźnikach zostały zidentyfikowane

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

Spośród szczątków co najmniej 43 osób odnalezionych podczas ekshumacji przeprowadzonych na przełomie kwietnia i maja 2025 roku udało się jednoznacznie zidentyfikować osiem osób: Bronisławę Karpińską, pięcioletnią Marię Karpińską, Marię Szafrąską, Władysławę Szafrąską, Mikołaja Szafrąskiego, Adolfa Dancewicza, Bronisławę Dancewicza oraz Henryka Fedorowicza.

Pozostałe badania DNA również wskazują na pokrewieństwo z rodzinami pochodzącymi z Puźnik, dlatego naukowcy nie wykluczają kolejnych identyfikacji.

Za sukcesem stoi współpraca wielu instytucji. Badania antropologiczne i genetyczne przeprowadzili specjaliści Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego. Poszukiwania zainicjowała Fundacja Wolność i Demokracja, prace prowadzono we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej oraz ukraińskimi partnerami, a finansowanie zapewniło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

– To pierwsze ofiary, których tożsamość została ustalona dzięki genetycznym badaniom porównawczym. Współczesna nauka otwiera nowe możliwości w poszukiwaniu prawdy o losach osób, które przez dziesięciolecia pozostawały w bezimiennych grobach. Nie zastępuje badań historycznych czy archeologicznych, ale staje się ich naturalnym dopełnieniem – podkreśliła Marta Cienkowska, minister kultury i dziedzictwa narodowego RP.

Jak zaznaczyła, uroczystość nie była wydarzeniem politycznym, lecz należała przede wszystkim do rodzin. – Po raz pierwszy przekazujemy rodzinom noty identyfikacyjne ofiar z Puźnik, których tożsamość udało się potwierdzić dzięki badaniom genetycznym. Dzięki temu na grobie będzie można wyrzeć imię i nazwisko, a człowiek przestanie być anonimową ofiarą historii – mówiła. Podziękowała również rodzinom za przekazanie materiału genetycznego, dzięki któremu możliwe było przeprowadzenie identyfikacji.

Marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska przypomniała, że jeszcze rok temu uczestniczyła w pogrzebie odnalezionych ofiar w Puźnikach.

**Przez dziesięciolecia
czekali na odzyskanie**



MACIEJ DANCEWICZ

swoich imion i nazwisk, swojej godności i tożsamości. Dziś ta wędrówka dla części ofiar symbolicznie dobiega końca. Była to droga od anonimowości do tożsamości, od niepewności do spokoju, od zapomnienia do pamięci – powiedziała.

Jak podkreśliła, to wydarzenie ma charakter przełomowy, ponieważ nigdy wcześniej nie udało się zidentyfikować ofiar zbrodni wołyńskiej dzięki genetycznym badaniom porównawczym. Zapowiedziała także kontynuację prac. – Ekshumacje i godne upamiętnienie ofiar pozostaną w centrum naszej uwagi. Jesteśmy to winni ofiarom i ich rodzinom – zaznaczyła.

Najbardziej poruszające były jednak wypowiedzi rodzin.

Tadeusz Szafrąński, którego krewni znaleźli się wśród zidentyfikowanych ofiar, mówił o uczuciach, które trudno opisać.

Smutek przekształcił się w wielką radość, że te osoby zostały zidentyfikowane. Nadal liczę jednak, że wśród pomordowanych zostaną



odnalezione także kolejne osoby z mojej rodziny – siostra mojego taty i jej dwoje małych dzieci, które miały zaledwie trzy i pięć lat. One również zostały w okrutny sposób zamordowane – mówi.

Historia jego rodziny jest historią kilku pokoleń Polaków doświadczonych przez wojny XX wieku. Dziadek walczył jeszcze podczas I wojny światowej i brał udział w obronie Lwowa. Ojciec we wrześniu 1939 roku również walczył o Lwów, dostał się do niewoli, z której uciekł, a później ponownie został wcielony do Wojska Polskiego. Walczył na Pomorzu, został ciężko ranny i do końca życia był osobą niepełnosprawną po amputacji nogi.

Sam Tadeusz Szafrąński przyjechał do Polski jako niemowlę podczas powojennej repatriacji.

O Puźnikach wiedziałem od dziecka. Mama, tata, cała rodzina opowiadali o tym, co się wydarzyło. Pamiętam opowieści świadków, którzy widzieli, jak banderowcy zastrzelili Mikołaja Szafrąskiego i zamordowali jego córki. Te wspomnienia były przekazywane w rodzinie przez dziesięciolecia – wspomina.

Wzruszenia nie kryła również Eliza Cipser, której babcia przez całe życie pamiętała o zamordowanym bracie.



– Materiał genetyczny przekazała moja mama Halina Kobut. Henryk Fedorowicz był bratem mojej babci. To wielkie wzruszenie i ogromna wdzięczność dla wszystkich, którzy przyczynili się do jego identyfikacji. On zawsze żył w naszej pamięci i naszych modlitwach. Babcia była świadkiem jego śmierci. Został zastrzelony przed swoim domem, zostawiając żonę i dwójkę dzieci – powiedziała.

Dla Wiesławy Hajdurskiej identyfikacja babci Bronisław Karpińskiej oznacza spełnienie wieloletniej nadziei.

– To bardzo szczęśliwy dzień. Cieszymy się, że babcia i ciocia się odnalazły. Będą miały swoje imiona, nazwiska i groby, które będziemy mogli odwiedzać. To jest dla nas bardzo ważne. Oddałam swoje DNA i cały czas miałam nadzieję, że się uda – mówiła.

Koordynująca prace Fundacja Wolność i Demokracja podkreśla, że identyfikacja to dopiero początek.

Puźniki są pierwsze. To zwycięstwo prawdy historycznej, bo nauka bezsprzecznie potwierdziła tożsamość konkretnych osób. Być może właśnie otwiera się proces indywidualnego przywracania pamięci ofiarom zbrodni wołyńskiej – powiedział wiceprezes fundacji Maciej Dancewicz.

Przypomniał, że podczas ekshumacji odnaleziono szczątki co najmniej 43 osób, spośród których osiem zostało już zidentyfikowanych. Jak zapowiedział, fundacja będzie kontynuować badania.

– To nie są ostatnie zidentyfikowane ofiary. Nadal szukamy drugiego masowego grobu. Jeśli zostanie odnaleziony, wystąpimy o zgodę na kolejne ekshumacje. Chcemy, aby wszystkie ofiary zostały godnie upamiętnione – z indywidualnymi krzyżami i tablicą z nazwiskami wszystkich znanych zamordowanych – podkreślił.

Puźniki, dawna polska wieś na Tarnopolszczyźnie, która została zaatakowana przez oddział UPA w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku. Zamordowano od około 70 do 100 mieszkańców, których pochowano w prowizorycznych mogiłach. Odnalezienie pierwszego grobu w 2023 roku rozpoczęło proces, który po latach pozwolił przywrócić pierwszym ofiarom ich imiona i nazwiska.

Trwają ekshumacje w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej

Trwa pierwszy tydzień prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Badania prowadzone są w miejscach związanych z masowymi mordami na polskiej ludności cywilnej, dokonanymi przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku.

Jak poinformował IPN, najważniejsze prace koncentrują się obecnie na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca w Woli Ostrowieckiej. To właśnie tam rozpoczęto ekshumację zbiorowej mogiły, w której dotychczas ujawniono szczątki kilkunastu osób w różnym wieku. Archeolodzy i antropolodzy podkreślają, że badana jest dopiero wierzchnia warstwa pochówku.

Według informacji przekazanych przez Instytut, niektóre szkielety noszą ślady urazów mechanicznych. Ofiary zostały pochowane bez trumien, a ich ciała spoczywały w nieładzie. Przy części szczątków odnaleziono przedmioty osobiste, m.in. elementy biżuterii i odzieży.

Równolegle prowadzone są prace w Ostrówkach. W pojedynczej mogile zlokalizowanej w lesie, w pobliżu miejscowego cmentarza, odnaleziono szczątki jednej osoby. Jak wskazuje IPN, ich obecność



potwierdziły wcześniejsze prace poszukiwawcze przeprowadzone w kwietniu. Szkielet był niekompletny i nosił ślady naruszenia, do którego mogło dojść podczas dawnych prac leśnych.

Obecne działania są kontynuacją badań poszukiwawczych prowadzonych wiosną tego roku, kiedy zlokalizowano nieznane wcześniej miejsca pochówku ofiar.

Ekshumacje realizuje interdyscyplinarny zespół specjalistów z Instytutu Pamięci

Narodowej we współpracy z przedsiębiorstwem „Wołyńskie Starożytności”, dr. Łukaszem Szleszkowskim z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz przy udziale przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP i Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

Prace obejmują trzy miejsca odkryte podczas kwietniowych badań: zbiorową mogiłę na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca w Woli Ostrowieckiej, zbiorowy grób przy



fundamentach dawnej szkoły w Ostrówkach oraz mogiłę indywidualną położoną naprzeciwko miejscowego cmentarza. Według planów potrwać do 7 sierpnia.

Ostrówki i Wola Ostrowiecka były miejscem jednej z największych zbrodni dokonanych podczas rzezi wołyńskiej. 30 sierpnia 1943 roku oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), wspierane przez część

ukraińskich mieszkańców okolicznych wsi, zaatakowały obie polskie miejscowości.

Mężczyzn oddzielano od rodzin i mordowano, natomiast kobiety, dzieci oraz osoby starsze również padały ofiarą masowych egzekucji. W Woli Ostrowieckiej część mieszkańców została zamordowana na terenie gospodarstwa Aleksandra Strażyca, gdzie obecnie prowadzone są ekshumacje. Według ustaleń historyków, w ciągu jednego dnia w obu wsiach zginęło około 1050 osób.

Dotychczasowe badania prowadzone w latach 1992, 2011 i 2015 pozwoliły odnaleźć, ekshumować i godnie pochować szczątki 674 ofiar. Obecne prace mają na celu odnalezienie kolejnych miejsc pochówku oraz zapewnienie ofiarom godnego pochówku po ponad 80 latach od tragedii.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN
BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN
ZDJĘCIA



Prezydent Zełenski zapowiedział otwarcie archiwów dotyczących Wołynia

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował o ustaleniach narady poświęconej polityce wobec Polski. Zapowiedział szereg działań, które mają wzmocnić relacje między oboma państwami. Wśród nich znalazły się decyzje dotyczące otwarcia archiwów związanych ze zbrodnią wołyńską, zwiększenia liczby zgód na prace ekshumacyjne oraz pogłębienia dialogu polsko-ukraińskiego.

Jak podkreślił Wołodymyr Zełenski, priorytetem pozostaje budowanie dobrosąsiedzkich, równoprawnych i wzajemnie korzystnych relacji opartych

na szacunku. Prezydent przypomniał również o wsparciu, jakiego Polska udzieliła Ukrainie po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji.

Polska znacząco wsparła Ukrainę po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji i jesteśmy za to wdzięczni. Obrona niepodległości Ukrainy oznacza także wzmocnienie bezpieczeństwa i niezależności Polski – przekazał.

Po zakończeniu narady uzgodniono pięć kluczowych kierunków działań.

Pierwszym z nich mają być nowe decyzje w obszarze dyplomacji.

Drugim, otwarciem wszystkich archiwów Służby Bezpieczeństwa Ukrainy oraz Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy dotyczących

tragicznych wydarzeń XX wieku na Wołyniu.

Kolejnym krokiem będzie zwiększenie liczby zezwoleń na prowadzenie prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych. Jak zapowiedział Wołodymyr Zełenski, Ukraina i Polska mają wspólnie

zadbać o zwiększenie możliwości prowadzenia takich działań.

Podczas narady omówiono również możliwe formaty rozszerzenia dialogu między społeczeństwami obu państw.

Prezydent poinformował także o uzgodnieniach z dyrektorem Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Ołeksandrem Alfiorowem. Instytut ma przygotować propozycje zmian systemowych, a ukraińskie władze rozważą zwiększenie jego finansowania oraz wzmocnienie potencjału instytucji.

Zdaniem Zełenskiego, silniejsze relacje polsko-ukraińskie i współpraca państw regionu są niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa w Europie wobec współczesnych zagrożeń.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY



Uroczystości na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie

4 lipca br. setki lwowian i gości miasta tradycyjnie zgromadzili się na Wzgórzach Wuleckich przy pomniku pomordowanych polskich profesorów uczelni lwowskich, oddając hołd ofiarom jednej z najtragiczniejszych zbrodni wymierzonych podczas II wojny światowej w polskie środowisko naukowe. Uroczystości upamiętnienia 85. rocznicy mordu profesorów zorganizował Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie we współpracy z władzami Uniwersytetu „Politechnika Lwowska” i Polskim Towarzystwem Opieki nad Grobami Wojskowymi (PTOnGW) we Lwowie.

JURIJ SMIRNOW

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz obwodulwowskiego i miasta Lwowa. Wśród obecnych liczna grupa konsułów i pracowników Konsulatu Generalnego RP na czele z konsulem Pawłem Kurtyką, zastępcą konsula generalnego. W uroczystościach wzięli udział konsulowie Diana Graczyk, Agnieszka Tuleja, Arkadiusz Kutek, Dorota Dmochowska, Magdalena Arsenicz. Obecni byli przedstawiciele licznych organizacji polskich działających we Lwowie na czele z najstarszą z nich i najliczniejszą – Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL). Nie zabrakło przedstawicieli polskich szkół nr 10 im. św. Marii Magdaleny i nr 24 im. Marii Konopnickiej, polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i polskiego katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Przed uroczystościami na Wzgórzach Wuleckich obecni uczestniczyli we Mszy św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny i na uroczystej Liturgii w cerkwi błogosławionego męczennika Ołeksija Zaryckiego. Na uroczystość przy pomniku pomordowanych profesorów przybyli przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego na czele z ks. biskupem Marianem Buczkiem i księżmi działającymi we Lwowie cerkwi obrządku wschodniego. Wśród obecnych władz obwodu lwowskiego na czele z Ołeksandrem Kulepinem, zastępcą lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej byli również przedstawiciele Rady Obwodowej i Rady Miejskiej. Na czele delegacji miasta przybył Andrij Moskaenko – pierwszy zastępca mera Lwowa. Obok pomnika pomordowanych profesorów zgromadzili się przedstawiciele wyższych uczelni lwowskich z wieńcami i koszami kwiatów.



Przybyli też przedstawiciele wyższych uczelni polskich, m.in. rektor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie Bernard Dębicki z małżonką oraz profesorowie niektórych innych polskich uczelni. Zauważyliśmy też uczestników „Rajdu Katyńskiego” i członków Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Przy pomniku pomordowanych w noc z 3 na 4 lipca 1941 roku przez oprawców hitlerowskich polskich profesorów wyższych uczelni lwowskich ustawiono honorową wartę wojskową członków Ukraińskiej Akademii Wojsk Lądowych im. hetmana Piotra Sahajdacznego. Przy krzyżu w miejscu mordu profesorów stanęła warta honorowa lwowskich harcerzy polskich. Orkiestra dęta Politechniki lwowskiej grała melodie żałobne.

O godzinie 10:00 rozpoczęto uroczyste składanie wieńców i kwiatów przy pomniku pomordowanych profesorów. W imieniu

organizatorów przywitano wszystkich obecnych i przypomniano tragiczne okoliczności mordu elity naukowej Lwowa:

– 85 lat temu 4 lipca 1941 roku okupanci hitlerowscy aresztowali i rozstrzelali w tym miejscu ponad 20 wybitnych profesorów wyższych uczelni lwowskich wraz z członkami ich rodzin, razem ponad 40 osób. Byli to profesorowie Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki lwowskiej, Akademii Medycyny Weterynaryjnej oraz innych uczelni. Wśród nich wybitni w skali europejskiej naukowcy, chluba przedwojennego Lwowa, m.in. rektor Politechniki Lwowskiej geodeta, kierownik Katedry Miernictwa prof. Kasper Weigel; rektor Uniwersytetu Lwowskiego



DYPLOMACI RP PRZY KRZYŻU POMORDOWANYCH PROFESORÓW

prawnik, kierownik Katedry Prawa Cywilnego Longchamps de Berier; matematyk, kierownik Katedry Matematyki prof. Antoni Łomnicki; chirurg, kierownik Kliniki Chirurgii prof. Tadeusz Ostrowski, ksiądz dr Władysław Komornicki wykładowca nauk biblijnych w Wyższym Seminarium Duchownym, prof. Tadeusz Boy-Żeleński literat, tłumacz, kierownik Katedry Literatury Francuskiej Uniwersytetu Lwowskiego. Mord profesorów lwowskich był symbolem niemieckiej polityki eksterminacji polskiej inteligencji. W więzieniach lwowskich kilka dni wcześniej radzieckie organy karalne (NKWD) rozstrzelali tysiące więźniów politycznych. Dwa reżimy totalitarne, hitlerowski i stalinowski, jeden po drugim, zostawiali po sobie tysiące ofiar, stosy zamordowanych ludzi. Corocznie przychodzimy na to miejsce zagłady profesorów. Ale dziś, w piątym roku pełnoskalowej wojny Rosji przeciw Ukrainie, słowa o zniszczeniu elit intelektualnych i terror przeciw inteligencji brzmią nie tylko jako wspomnienia o dawnej przeszłości, ale też jako straszna realność dnia dzisiejszego. To co naziści robili tu w 1941 roku, Rosja obecnie robi codziennie w Ukrainie, niszcząc tych, którzy myślą, tworzą, prowadzą innych za sobą. Polacy i Ukraińcy znają tę logikę nie z książek. Polacy przeżyli ją w Katyniu i podczas powstania na ulicach okupowanej Warszawy. Ukraińcy przeżyli straszne mordy w latach Wielkiego Głodu,

represji stalinowskich, zaś obecnie w Mariupolu, Buczy, Chersoniu. Właśnie dlatego nasz wspólny ból, nasza wspólna pamięć nie jest tylko pamięcią o przeszłości, lecz podstawą żywej solidarności między dwoma naszymi narodami, którą codziennie potwierdzamy realnymi czynami. Świadectwem polsko-ukraińskiej solidarności jest udział w obronie Państwa ukraińskiego obywateli Ukrainy pochodzenia polskiego ze wszystkich regionów państwa, również udział w walkach z okupantem obywateli Polski, żołnierzy Legionu Międzynarodowego, którzy oddali swoje życie w walkach przeciw agresji rosyjskiej. Memoriał na Wzgórzach Wuleckich jest też symbolem i owocem współpracy Ukraińców i Polaków, świadectwem wspólnego szacunku pamięci o pomordowanych w tym miejscu profesorach. Ten pomnik łączy ludzi różnych narodowości wokół wspólnych wartości, dlatego właśnie dziś jest to nie tylko akt poszanowania zamordowanych, ale też świadectwo naszej wspólnej odpowiedzialności za przyszłość zbudowaną na prawdzie, wzajemnym szacunku i dobrosąsiedztwie.

Następnie zebrani uczcili pamięć ofiar terroru minutą ciszy. Odegrano hymny państwowe Ukrainy i Polski. Wieńce i kwiaty przy pomniku złożyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przedstawiciele władz obwodu lwowskiego i miasta Lwowa, wyższych uczelni lwowskich i polskich, polskich lwowskich organizacji społecznych. Przedstawiciele kościołów wszystkich obrządków na czele z ks. biskupem Marianem Buczkiem odprawili modły ekumeniczne w intencji zamordowanych profesorów i żołnierzy poległych za naszą i waszą wolność i niepodległość. Ks. biskup Marian Buczek między innymi powiedział: – Modlimy się za zmarłych w tym miejscu i na innych cmentarzach Lwowa, za wszystkich którzy oddali życie za Ojczyznę.

Po zakończeniu ceremonii przy pomniku uczestnicy przeszli do krzyża pamiątkowego stojącego w miejscu mordu profesorów i członków ich rodzin. W imieniu licznych organizacji społecznych, uczelni i własnym obecni modlili się w ich intencji i ustawili zapalone znicze. Pamięć o ofiarach zawsze była i pozostanie wspólną troską zebranych w tym dniu na Wzgórzach Wuleckich i obu naszych narodów.

KONSULAT GENERALNY RP WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW

Wrocław pamięta o profesorach lwowskich Uroczystości we Wrocławiu

W sobotę, 4 lipca br., we Wrocławiu odbyły się uroczystości upamiętniające 85. rocznicę kaźni profesorów lwowskich, zamordowanych przez niemieckich okupantów na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie w lipcu 1941 roku. Dla stolicy Dolnego Śląska te coroczne obchody mają wymiar symboliczny. Cała powojenna społeczność akademicka Wrocławia wyrasta bowiem z korzeni lwowskich – to właśnie tutaj, po wojennej zawierusze i dramatycznej zmianie granic, wielu ocalałych naukowców ze Lwowa przybyło, by odbudować wyższe uczelnie i kontynuować swoją pracę.

TEKST I ZDJĘCIA
ŁUKASZ SZOT

Obchody rocznicowe rozpoczęły się uroczystą Mszą świętą w intencji pomordowanych profesorów oraz ich rodzin. Nabożeństwo odprawiono w kościele akademickim pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego przy placu Grunwaldzkim.

Następnie uczestnicy wydarzenia zgromadzili się na terenie kampusu Politechniki Wrocławskiej. Centralnym punktem pamięci był Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich,

usytuowany na skwerze prof. Kazimierza Idaszewskiego, który stoi w tym miejscu od 1964 roku i przypomina o ciągłości tradycji akademickiej i dramacie lwowskich elit.

Wydarzenie zgromadziło liczne grono osób pragnących oddać hołd ofiarom niemieckiego terroru. W państwowym apelu pod monumentem wzięły udział oficjalne poczt sztandarowe wrocławskich szkół oraz uczelni wyższych. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i miejskich, rektorzy oraz reprezentanci świata nauki. W sposób szczególny na uroczystościach zaznaczała się także licznie zgromadzona obecność członków Towarzystwa Miłośników



Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, którzy wystawili oficjalny poczet sztandarowy Zarządu Głównego oraz delegacje ze swoich

oddziałów w Brzegu, Katowicach i Wrocławiu.

Podczas uroczystości niezwykle mocno wybrzmiał głos wiceprezesa Zarządu Głównego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Bogdana Kościńskiego. W swoim przemówieniu odniósł się bezpośrednio do pojawiających się w przestrzeni publicznej głosów krytyki. Podkreślił, że choć stowarzyszeniu zarzuca się czasem życie wyłącznie przeszłością i grobami, to z postulatem budowania przyszłości zgadza się każdy. Zaznaczył jednak stanowczo, że patrząc w przód, nie wolno nam zapominać o tym, co było. W działaniach tych chodzi przede wszystkim o tożsamość i pamięć o przodkach, a także budowanie świadomości na temat naszych korzeni wywodzących się ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola czy Wołynia.

Uroczystości pod pomnikiem zakończyły się w niezwykle podniosłej atmosferze. Nad kampusem Politechniki Wrocławskiej huknęła wojskowa salwa honorowa. Na zakończenie wszystkie zgromadzone delegacje złożyły wieniec oraz zapaliły znicze, dając wyraz wiecznej pamięci o lwowskich uczonych.

Obchody po raz kolejny uodrodnęły, że pamięć o tragicznych wydarzeniach z lipca 1941 roku stanowi nierozdzielny element tożsamości dzisiejszego Wrocławia.



Polska rozwija produkcję nowoczesnej broni i dementuje spekulacje o pomocy dla Ukrainy

6 lipca w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 2 w Bydgoszczy podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy Polską Grupą Zbrojeniową, WZL-2 oraz amerykańską firmą Anduril Industries. Umowa zakłada uruchomienie w Polsce montażu, a w kolejnych etapach także produkcji autonomicznych pocisków manewrujących Barracuda-500, co ma wzmocnić potencjał obronny kraju oraz całej wschodniej flanki NATO.

W wydarzeniu uczestniczyli premier RP Donald Tusk, wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz oraz wiceministrowie obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka i Cezary Tomczyk.

Premier Donald Tusk podkreślił, że inwestycja jest ważnym krokiem dla polskiego przemysłu zbrojeniowego oraz strategicznego partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi. Jednym z głównych tematów wystąpienia szefa rządu była także dalsza pomoc wojskowa dla Ukrainy. Donald Tusk odniósł się do pojawiających się

informacji dotyczących przekazania przez Polskę pocisków do systemów Patriot, apelując o niewykorzystywanie kwestii bezpieczeństwa w bieżącym sporze politycznym.

Premier RP podkreślił, że od początku rosyjskiej inwazji wsparcie dla Ukrainy było elementem ponadpartyjnego konsensusu, ponieważ obrona Ukrainy przed rosyjską agresją leży również w interesie bezpieczeństwa Polski. Zapewnił jednocześnie, że obecny rząd prowadzi pomoc wojskową w sposób odpowiedzialny i nie dopuszcza do osłabienia zdolności obronnych kraju.

Pomoc Polski dla Ukrainy nie może odbywać się kosztem bezpieczeństwa naszego państwa. Pilnujemy, aby każda decyzja była podejmowana z zachowaniem równowagi między wsparciem dla Kijowa a wzmocnianiem własnego potencjału obronnego – podkreślił premier.

Do sprawy odniosła się również wiceminister obrony

Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, zapowiadając zdecydowaną walkę z dezinformacją dotyczącą polskiego wsparcia dla Ukrainy.

– Będziemy jasno mówić, jaka jest prawda, jeśli chodzi o pomoc dla Ukrainy. Będziemy dementować każdą dezinformację i przypominać, że wróg jest na Kremlu – powiedziała.

Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował także, że zgodnie z informacją przekazaną przez amerykańskiego attaché wojskowego, w najbliższych tygodniach wznowiona zostanie rotacja wojsk Stanów Zjednoczonych w Polsce, która została czasowo wstrzymana kilka tygodni temu.

Podpisane w Bydgoszczy porozumienie oraz deklaracje przedstawicieli rządu wpisują się w szerszą strategię wzmocnienia polskiego przemysłu obronnego, rozwoju współpracy z amerykańskimi partnerami oraz utrzymania wsparcia dla Ukrainy przy jednoczesnym zachowaniu pełnych zdolności obronnych Polski.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW RP

Niewielkie szanse na zdobycie kontraktów przez polskie firmy

– Polskie firmy budowlane mają niewielkie szanse na zdobycie kontraktów przy odbudowie wschodnich obszarów Ukrainy, można starać się o mniejsze kontrakty budowlane w regionach. Polskie firmy na Ukrainie odniosły sukces w sektorach spożywczym, finansowym i paliwowym – mówi Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców.

Odbudowa wschodnich obszarów Ukrainy będzie operacją w 100 proc. polityczną, tam nie będzie żadnego rynku. To będzie podobnie jak przy zleceniach wojskowych czy budowie elektrowni atomowej – będą udzielane zamówienia polityczne – jest przekonany prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców.

Polskie firmy mają na Ukrainie dobrą pozycję w sektorze finansowym. PZU jest największym ubezpieczycielem w tej chwili na Ukrainie. Mamy mocną pozycję w sektorze spożywczym oraz rynku paliwowym.

– Bo to jest prawda. Na 80, czy nawet więcej, procentach powierzchni Ukrainy nie ma wojny i nie ma żadnych zniszczeń, a jeśli są, to są jakieś minimalne. Państwo ukraińskie działa metodą izraelską, co znaczy, że jeżeli coś zostaje zniszczone, to oni to natychmiast naprawiają – twierdzi prezes ZPP.

– Tam będą wielkie instytucje jak Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, Bank Światowy, czy też wielkie fundusze inwestycyjne typu BlackRock oraz koncerny z krajów imperialnych. Wszystkie karty będzie rozdawał Kijów i to nie będzie żadna rynkowa rozgrywka, tylko to będzie podobnie jak przy zleceniach wojskowych czy budowie elektrowni atomowej – będą udzielane zamówienia polityczne.

– Polska rwie się do wielkich rzeczy, ale jest trochę kłopot w tym, że nie ma czym. Dużych, czy nawet średnich firm budowlanych mamy dwie. Reszta to są działające pod polską flagą firmy hiszpańskie, austriackie czy inne. Mamy kilka firm budowlanych o obrotach w wysokości ok. 1,5 mld zł rocznie. Nie jestem pewien, czy oni mają moce przerobowe, żeby się angażować w Ukrainę. Więc trzeba przyjąć realistyczne cele naszej działalności na Ukrainie – komentuje obecną sytuację Cezary Kaźmierczak.

Powinniśmy się skoncentrować na szczytach zachodnich obwodach Ukrainy i tam próbować się mocno rozepchnąć i zająć dominującą pozycję. Wszelkie instrumenty do tego mamy. Mamy jedną z najlepszych ustaw dotyczącą ubezpieczenia eksportu i dobrze działające KUKE, jest unijny program Ukraine Facility, więc narzędzia w rękach polskiego rządu są – radzi prezes Cezary Kaźmierczak.

ŹRÓDŁO: DARIUSZ CIEPIELA, WNP.PL

Polska inicjatywa dla dzieci ze strefy frontowej

Przy wsparciu darczyńców z Polski w Płońsku i we Lwowie odbywają się dwutygodniowe turnusy dla dzieci i matek z rodzin żołnierzy ukraińskich ze wschodu i południa Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Na otwarcie drugiego w tym roku turnusu, który odbywał się w gościnnych progach Kolegium Hotelarstwa i Gastronomii przybyli z Polski główni organizatorzy oraz konsulowie Dorota Dmuchowska i Diana Graczyk z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, które przekazały dzieciom serdeczne pozdrowienia oraz słodczyce od konsula generalnego RP Marka Radziwona.

Organizatorem tego projektu jest Stowarzyszenie „Idziemy na Spacer” w Płońsku. Obecny prezes Sławomir Jarosławski w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Początek to rok 2014. Wybuch wojny na Krymie. Już w 2015 zwróciłem się do burmistrza mojego miasta Andrzeja Pietrasika, który od 35 lat bez przerwy i do dzisiaj jest burmistrzem, że chciałbym pomóc dzieciom z Krymu, bo tam wojna i zaprosiliśmy grupę dzieci z Krymu. Jeszcze się nam wtedy udało, w 2015 roku, całą 50-osobową grupę z Krymu przywieźć do Płońska. W 2016 roku już się nie udało.

Naszym partnerem jest Bachczysaraj na Krymie, Tarnopol. W 2023 roku, już w czasie trwania wojny, udało się podpisać umowę z miastem partnerskim Berdyczowem. Więc co roku zapraszaliśmy od 50 do 100 dzieci, jedną-dwie grupy w zależności jak pozwalał budżet naszego miasta. W roku 2024 Fundacja Siepomaga nawiązała z mną kontakt. Zrobiliśmy jeden próbny turnus. I tak w latach 2025–2026 mamy razem 500 dzieci. Fundacja Siepomaga daje pieniądze. Bez tego nic by się nie udało. Ja daję swoją pracę, czyli organizację wszystkiego. Ze mną pracuje Halina Tretiakowa, która organizuje wszystko na terenie Ukrainy, czyli zbiór dokumentów, dobór dzieci, dobór partnerów. Dzieci przyjeżdżają z granicy, trafiają do mnie i odtąd już ja się nimi zajmuję. Burmistrz miasta Płońska udostępnił nam na 10 miesięcy Miejski Ośrodek, który jest położony w lesie. Latem odpoczywają tam nasze dzieci. Dostajemy go we wrześniu i oddajemy w maju. Mamy własną kuchnię, mamy 30 rowerów. Jesteśmy w lesie, jest cisza, spokój. Stamtąd też wyjeżdżają wszystkie wycieczki. Program jest bardzo nasycony, bogaty. Chodzimy nieodpłatnie na basen, do planetarium, do wszystkich muzeów. Wszystko co miasto oferuje mamy bezpłatnie. Łącznie przez turnusy w Płońsku przeszło tysiąc dzieci, a ze współpracy z Fundacją Siepomaga mamy 500 dzieci tylko w tym roku szkolnym. Mamy już plany na przyszły rok szkolny, czyli od września do czerwca 2027 roku. To będzie na pewno sześć turnusów, czyli kolejnie trzysta dzieci. Myślmy jeszcze o otwarciu drugiego programu. Mam nadzieję i przewiduję, że 10 turnusów odbędzie się w Polsce plus pewnie dwa na Ukrainie. Ambasada Ukrainy oczywiście o wszystkim wie. Zawsze nas zaprasza. Dzieci z Ukrainy na każdym turnusie jadą do Torunia, do Olsztyna, do Warszawy i zawsze jesteśmy zaproszeni do Ambasady Ukrainy albo ktoś z ambasady przyjeżdża do nas. Odwiedził nas ambasador Wasyl Bodnar, a teraz podczas turnusu dla dzieci z Dowbysza żona ambasadora wraz z córką. Zjedli z nami nasz kolonijny obiad niedzielny, czyli rosół



z makaronem, kotlet mielony, ziemniaki, surówkę. Popili kompotem i było fenomenalnie. Tak, że ambasada nas wspiera, towarzyszy nam. Na razie nie mamy problemów. W tym roku mamy też dwa turnusy na Ukrainie, we Lwowie. Będzie to stu uczestników z Charkowa, bo tak było zaplanowane przez sponsora, przez Fundację Siepomaga. No i właśnie tym się zajmujemy. Stąd też moja obecna wizyta.

Do rozmowy dołączył Piotr Pażucha, dyrektor finansowy Fundacji Siepomaga:

– To, co teraz tutaj się dzieje, finansuje Fundacja Siepomaga, a Stowarzyszenie „Idziemy na Spacer” organizuje dziesiąty turnus w tym roku szkolnym, z czego osiem pierwszych odbyło się w Polsce, a dziewiąty i dziesiąty już we Lwowie. W sumie to będzie 500 uczestników, bo każda grupa liczy 50 osób. Zorganizowanie tych grup z wojennego Charkowa to już zasługa pracowniczki Stowarzyszenia „Idziemy na Spacer” Haliny Tretiakowej. To są jej kontakty. Ona sama jest z obwodu charkowskiego. Rozwinęła też kontakty w innych miastach Ukrainy. Były to dzieci z Połtawy, z Charkowa, z Sum, z Mikołajowa, z Odessy, z Dnipra. Trochę też z Kijowa. Stamtąd, gdzie jest źle, gdzie jest trudno. Ja jestem co prawda dyrektorem finansowym, czyli pracuję raczej z pieniędzmi, niż z ludźmi i to właśnie mi daje wielką satysfakcję, że w tych projektach humanitarnych pracuję na Ukrainie z dziećmi, z młodzieżą i też z ich matkami. Ogromną mam z tego satysfakcję. Można powiedzieć, że stało się to wręcz sensem życia.

We Lwowie podczas wycieczki do staroruskiej twierdzy-grodu Tustan w Karpatach poznałem bliżej uczestników turnusu.

– Tutaj nie ma takich zagrożeń jak w Charkowie – powiedział Dmytro. – Tylko raz zeszliśmy do schronu. W Charkowie już jakoś przyzwyczailiśmy się do ciągłego

zagrożenia, choć czasami bywa strasznie. A tutaj czujemy się wolni od niepokoju, śpimy spokojnie, niczego się nie boimy.

– Nasza rodzina pochodzi z obwodu ługańskiego – wyjaśniła Kateryna, uczennica liceum. – Mieszkaliśmy w Siewierodonecku, potem przeprowadziłam się do Kijowa, ale krewni zostali tam. Mój tata walczy teraz na froncie, na kierunku charkowskim. Przyjechałam tu za darmo dzięki organizacji społecznej „Ramię w ramię”. Po raz pierwszy zobaczyłam Lwów. Bardzo podobają mi się Karpaty, dawno nie byłam w górach.

– A ja przyjechałam z Charkowa – powiedziała Wiktoria. – Mój tata też walczy. Tutaj najbardziej uderza mnie to, że nie ma alarmów, a u nas trwają one po 5–6 godzin. Wybuchy w dzień i w nocy.

Eugeniusz też przyjechał z Charkowa.

– Bardzo podoba mi się, że tutaj panuje spokój – stwierdził. – Nie ma żadnych zmartwień, nie ma niczego, co mogłoby niepokoić. Po prostu jesteś sam na sam z naturą i ludźmi. Jeśli spojrzeć na to z perspektywy, to młodzież w Charkowie żyje w wielkim zamknięciu. Brakuje prawdziwej komunikacji. Przetrwamy! To na sto procent.

Anna Diaczenko zaznaczyła, że każdego dnia czekają tu na nich nowe wrażenia. Łalki-motanki, park wodny, a w Tustanie jest szczególnie ciekawie.

Z Janą rozmawialiśmy na szczycie skały w Tustaniu.

– Ta wycieczka jest nam bardzo potrzebna, a poza tym to okazja, żeby trochę odpocząć od wojny. Tutaj jest przecież ciszej i spokojniej niż w Charkowie. Bardzo podoba mi się Lwów, jego atmosfera i przyjaźni ludzie. Mamy w programie mnóstwo wycieczek. Byliśmy w teatrze. A tę wspinaczkę na górę zapamiętam na całe życie. To w ogóle moja pierwsza wspinaczka na taką górę – powiedziała Jana.



Iryna Sas jest instruktorką praktyk zawodowych w Wyższej Szkole Hotelarstwa i Gastronomii we Lwowie.

– W rzeczywistości pracuję ze starszymi uczniami, którzy mają już ukształtowane własne poglądy – powiedziała. – Po ukończeniu szkoły zapisali się do tej placówki i wybrali zawód. Większość studentów pochodzi z zachodnich regionów Ukrainy, gdzie jest stosunkowo spokojniej, bo nie są bombardowane tak, jak na wschodzie Ukrainy. Te dzieciaki, które są u nas na warsztatach, są bardziej spięte, zamknięte w sobie. Boją się głośnych dźwięków. Trochę się gubią. Ale w trakcie pracy widzę, że się rozluźniają, czerpią z tego pewną przyjemność. Być może na chwilę zapominają o tym, jak wygląda ich życie w domu. Mam nadzieję, że pobyt tutaj będzie dla nich formą relaksu i pozwoli im się nieco odprężyć.

Podzieliła się swoimi wrażeniami też Anna Tretiakowa, kierowniczka grupy dzieci i mam:

Mam mnóstwo wrażeń. Dzieci się wysypały. Wszyscy rozumieją, co się dzieje u nas w Charkowie. Tutaj trochę odpoczęliśmy. Ogromne podziękowania dla wszystkich, którzy nam pomagają. To zmiana otoczenia, psychiczne odciążenie. To są dzieci wojny. Są tu dwie dziewczynki, które całkiem niedawno straciły rodziców. Pracuję w placówce komunalnej Rady Obwodowej w Charkowie „Przestrzeń weteranów „Ramię w ramię”. Pracujemy z weteranami, z rodzinami poległych i zaginionych. Pomagamy takim rodzinom w załatwianiu dokumentów. Kiedy zaproponowano nam wypoczynek we Lwowie, szybko zebraliśmy dzieci i matki.



Luba Matijas-Tatymyr, psycholog z miasta Dnipro dodała:

– Uważam, że to bardzo ważna wycieczka, gdyż dzieci i matki przyjechały z regionów, które są nieustannie ostrzeliwane. To obwód charkowski. Jako psycholog ze służby opiekuńczej 603. brygady widzę, że w sytuacji, gdy mężczyźni walcą na froncie, a ich żony z dziećmi dzięki polskim sponsorom mogły tu przyjechać, jest taka zmiana otoczenia bardzo potrzebna, ponieważ żyją one w ciągłym stresie. Wydawałoby się, że co to jest siedem dni? Myślisz sobie, że to tylko tydzień. A w rzeczywistości ci ludzie naprawdę się odprężyli, bo nad głowami nie krąży żadne zagrożenie. Dzieci przyjechały z matkami, które wcześniej były nieustannie spięte. A tutaj każdy mógł się czymś zająć. Odbywały się zajęcia z psychologiem i była możliwość po prostu się odprężyć. Rola psychologa w tym projekcie polegała na wspieraniu, dodawaniu energii i pomaganiu. Wszystko miało na celu pokazanie jakie zasoby drzemą w nich samych. Odwrócenie ich uwagi od tego, czym zajmują się w domu przez całą dobę i nastawienie ich na pozytywne myślenie. Będziemy z nimi dalej pracować. Wszyscy mają moje numery telefonów. Mamy wiele dzieci, których rodzice walcą na wojnie i chcielibyśmy organizować dla nich takie wyjazdy, jeśli znajdą się sponsorzy.

Ciekawie było poznać opinię Anny Kurocz, psychologa z organizacji społecznej „Żony weteranów”, która do ostatniego dnia pracowała z dziećmi oraz z ich matkami:

– Po pierwsze, chodzi o stan lęku. To rzeczywiście stanowi problem i rodzice zgłaszały nam takie obawy. Przed rozpoczęciem tego projektu rozmawialiśmy z rodzicami, rozdawaliśmy im ankiety dotyczące tego, na co należy zwracać uwagę podczas pracy z dziećmi. Pierwszą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest stworzenie bezpiecznego środowiska, w którym dzieci będą czuły się komfortowo. Gdzie będą czerpały inspirację. Gdzie będą uczyć się komunikacji z rówieśnikami. Dzisiaj jest to bardzo potrzebne, ponieważ dzieci uczą się online. Dzieci niewiele ze sobą rozmawiają. Żyją w warunkach ciągłego stresu. Stosujemy również podejścia zorientowane na traumę, które są obecnie uznanymi metodami psychologicznymi.

Pracujemy z matkami i dziećmi. W tym krótkim czasie naprawdę widzimy pozytywne rezultaty. Niemal codziennie prowadzę indywidualne konsultacje z dziećmi i matkami, a co drugi dzień organizujemy szkolenia grupowe.

Obecnie pracuję z dwiema dziewczynkami i nie pozostaną one bez mojego wsparcia po zakończeniu tego projektu. Uzgodniliśmy, że po powrocie do Charkowa będziemy kontynuować terapię indywidualną. Wcześniej omówiliśmy to z matkami, ponieważ ojciec jednej z dziewczynek zginął na wojnie. Bardzo przeżywa tę stratę i w pierwszych dniach nie czuła się zbyt komfortowo. Zwróciłam na to uwagę. Rozpoczęliśmy pracę. Mama została o tym poinformowana. Nawet poza ramami tego projektu nie pozostawimy dzieci bez wsparcia.

Polsko-ukraińsko-amerykańska misja edukacyjna w Nahaczowie

W ciągu dziesięciu dni w Centrum Edukacji Transgranicznej i Centrum Integracji dla Polaków w Ukrainie w Nahaczowie nieopodal Jaworowa w obwodzie lwowskim ponad 70 dzieci uczyło się języka angielskiego. Obóz został zorganizowany przez Fundację Folkowisko z Polski, Fundację Kościuszkowską z USA, organizację społeczną Folkowisko UA oraz Jaworowską Radę Miejską.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
OKSANA KUŁYK
ZDJĘCIA

Jadąc autobusem rejsowym ze Lwowa do Nahaczowa, zapytałem kobietę, która wsiadła w Jaworowie, na którym przystanku najlepiej wysiąść, żeby znaleźć się bliżej dawnej siedziby kołchozu w tej wsi.

– Na pewno jedzie pan do Centrum, gdzie Amerykanie uczą nasze dzieci języka angielskiego? – ożywiła się pani Luba. – Mój wnuk Władysław chodzi tam już drugi rok. Dobrze uczą! On panu opowie.

Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie powstało pod koniec 2024 roku dzięki wsparciu partnerów z Polski, Stanów Zjednoczonych, Izraela i Ukrainy.

Mychajło Surowyk, starosta Nahaczowa w wywiadzie dla Kuriera wyjaśnił, że w czasach sowieckich to pomieszczenie było majątkiem dawnego kołchozu. Był to budynek administracyjny. Na początku lat dwutysięcznych, kiedy kołchoz zaczął się rozpadać, parter przeszedł na własność udziałowców, a pierwsze piętro pozostało wolne. Na zebraniu udziałowców dawnego kołchozu podjęto decyzję, by część budynku przekazać na ambulatorium lekarskie. Jednak nie było środków, więc przez 20 lat to pomieszczenie nie było wykorzystywane. Pojawiła się Fundacja Folkowisko, wolontariusze z Polski i USA i wspólnymi siłami wyremontowali i przystosowali je na Centrum Edukacji Transgranicznej. Cieszymy się, że dzieci mają miejsce, dokąd mogą przyjść. Jest tam też nasza grupa wolontariuszy, która się nimi zajmuje. Dziękujemy za tak piękną współpracę. Dzięki temu to pomieszczenie znalazło swoje miejsce w życiu naszej wsi.

W Centrum przez cały rok odbywają się zajęcia z języka polskiego dla lokalnej młodzieży oraz dzieci z udziałem wyciekowców z Polski i Ukrainy.

Dariusz Bobak, prezes Fundacji Humanitarnej Folkowisko powiedział, że w zeszłym

roku w Nahaczowie zrealizowano z powodzeniem projekt pilotażowy nauczania języka angielskiego. W tym roku był to już drugi turnus. Fundacja Kościuszkowska organizuje wolontariuszy ze Stanów Zjednoczonych, którzy wcześniej przyjeżdżali do Polski.

– Wspólnie z Jaworowską Radą Miejską oraz The Kosciuszko Foundation realizujemy wyjątkowy program edukacyjny, w ramach którego amerykańscy nauczyciele prowadzą interaktywne zajęcia dla dzieci z Ukrainy – powiedział Marcin Piotrowski, znany społecznik z województwa podkarpackiego. – Tutaj nie ma tradycyjnych lekcji przy ławkach przez wiele godzin. Jest nauka poprzez zabawę, ruch, śpiew, gry, wspólne projekty, zajęcia plastyczne i rozmowy. Dzieci poznają język angielski w naturalny sposób, a jednocześnie odkrywają kulturę i codzienne życie Stanów Zjednoczonych. Najpiękniejsze jest jednak to, że dzieci choć na chwilę mogą zapomnieć o wojnie. Mogą po prostu być dziećmi.

Podczas zeszłorocznego obozu języka angielskiego w Nahaczowie przeprowadziłem wywiad dla Kuriera z Tomem Silverem. W tym roku wśród wolontariuszy była jego mama Maria Silver, która rozmawiała z dziećmi po angielsku i doskonale zna język ukraiński oraz polski. Jej rodzice, Ukraińcy, urodzili się we Lwowie, a ona sama w Stanach Zjednoczonych. Pracowała w ambasadach amerykańskich w Kijowie i Warszawie. Wraz z nią przyjechali młodzi wolontariusze Irene Trujillo, Helen Moak, Katlin Riley i Samuel Klemp.

– Przyjechaliśmy, aby zaświadczyć, że Ameryka nie odwróciła się plecami do Ukraińców, że o nich nie zapomniano – zaznaczyła w naszej rozmowie Katlin Riley. – Nie, nie baliśmy się wyjechać na dwa tygodnie na Ukrainę. W Nahaczowie mieszkają na stałe ludzie. W tym trudnym dla nich czasie chcemy okazać im nasze wsparcie – zarówno dorosłym, jak i dzieciom. Bardzo nam się podobały zajęcia z ukraińskimi dziećmi. Organizowaliśmy dla nich różne gry i warsztaty.

– Nahaczów to bardzo piękna wieś, a jej mieszkańcy są bardzo serdeczni, gościnni i otwarci na nas – dodała Irene Trujillo. – Każdy starał się nam w czymś



ROMAN ZILINKO, KIEROWNIK DZIAŁU SKANSENU I DARIUSZ BOBAK

pomóc, abyśmy nie odczuwali żadnych niedogodności związanych z codziennym życiem.

Przypomnieli, jak niespodziewanie w kranach zabrakło wody i wtedy miejscowi przynosili ją wiadrami ze swoich studni.

– To było bardzo wzruszające – wspominali młodzi Amerykanie. – To bardzo aktywna społeczność. Wszyscy – Ukraińcy i Polacy – starali się zrobić wszystko, aby ten obóz się odbył. Jesteśmy bardzo wdzięczni mieszkańcom Nahaczowa za troskę o nas i niezwykłą gościnność.

– Odwiedziliśmy tam również dwie cerkwie – prawosławną i greckokatolicką, a Centrum Edukacji Transgranicznej to naprawdę świetny ośrodek – powiedziała Helen Moak. – Chciałabym, aby takie obozy były tam organizowane nadal.

Katlin Riley życzyła wszystkim zdrowia, szczęścia i miłości.

Dla młodych wolontariuszy Fundacji Kościuszkowskiej zorganizowano też wycieczkę do Lwowa. Odwiedzili oni między innymi świąteczny

jarmark w skansenie. Dariusz Bobak skorzystał z okazji, by poznać kierownictwo tego muzeum oraz muzyków zainteresowanych wspólnymi projektami ze Stowarzyszeniem i Fundacją Folkowisko.

W starym parku wiejskim na uroczyste zakończenie obozu zgromadziły się dzieci oraz ich rodzice, znajomi. Przybyli również przedstawiciele władz lokalnych. Po wspólnej modlitwie rozległy się oklaski skierowane pod adresem ukraińskich żołnierzy oraz polskich, ukraińskich i amerykańskich darczyńców.

Igor Grabowski, burmistrz Jaworowa, złożył podziękowania Fundacji Folkowisko i Fundacji Kościuszkowskiej za zorganizowanie obozu z językiem angielskim w Nahaczowie.

To ogromny wkład na rzecz naszej młodzieży, na rzecz naszej społeczności w Jaworowie – podkreślił. – Mam nadzieję, że realizowanie jeszcze wiele innych projektów.

Igor Grabowski przypomniał, jak na samym początku pełnoskalowej agresji rosyjskiej szefowie tych fundacji Marcin Piotrowski i Marek Skulimowski przybyli do Jaworowa i zapytali zaniepokojonych sąsiadów: „W czym możemy wam pomóc?”. Tak rozpoczęła się ich szeroka współpraca.

Igor Grabowski wręczył pamiątkowe dyplomy Marcinowi Piotrowskiemu i wolontariuszom Fundacji Kościuszkowskiej.

Mychajło Surowyk, starosta Nahaczowa zaznaczył, że wyżywienie dzieci, uczestników obozu zostało sfinansowane z budżetu Rady Miasta Jaworów.

Marcin Piotrowski, prezes Stowarzyszenia Folkowisko zwrócił się do dzieci takimi słowami: Przyszłość Ukrainy to dzieci. Jesteśmy wam wdzięczni za to, że rozwijacie sieć współpracy ukraińsko-polskiej.

Organizatorzy wręczyli wszystkim uczestnikom obozu pamiątkowe certyfikaty. Otrzymał go też 11-letni Władysław Musakowski, wnuk pani Luby.

– W szkole uczymy się angielskiego z podręczników, a tutaj mieliśmy okazję do żywej rozmowy z Amerykanami podczas różnych zabaw, których nas nauczyli – opowiadał. – To było bardzo ciekawe i wszystko łatwo zapadało w pamięć. W ciągu tego tygodnia nauczyłem się lepiej rozmawiać po angielsku z innymi ludźmi.

Władka nie trzeba przekonywać, że znajomość języka angielskiego jest potrzebna. Przykładem dla niego jest jego krewna ze Lwowa, Julia Musakowska, znana ukraińska poetka i tłumaczka, która doskonale włada językiem angielskim. Ponadto obecnie podróżuje po całym świecie i siłą poetyckiego słowa opowiada prawdę o rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Dzieci przygotowały też koncert. Śpiewały po angielsku, po polsku i po ukraińsku.

– Chcemy, aby za rok amerykańscy nauczyciele znów wrócili do Nahaczowa – zaznaczył Marcin Piotrowski. – Bo wierzymy, że język to coś więcej niż słowa. To narzędzie porozumienia. To sposób poznawania innych kultur. To most, który łączy ludzi. I właśnie takie mosty chcemy budować każdego dnia.

Centrum Edukacji Transgranicznej w Nahaczowie przygotowuje się do kolejnych inicjatyw i wydarzeń, o których poinformujemy w Kurierze.



W 60. rocznicę śmierci Piotra Hausvatera

Lwowski Konrad Wallenrod –
Piotr Hausvater (cz. 2)

MARIUSZ OLBROMSKI
TEKST
PRYWATNE ARCHIWUM WNUCZKI
PIOTRA HAUSVATERA
© 2026 ELŻBIETA WAWRZYŃCZAK
ZDJĘCIA
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Za początek działalności Teatru uznaje się 19 kwietnia 1958 roku, kiedy to w polskiej szkole nr 10 zespół wystawił *Rycerskość wieśniacza* G. Vergi oraz Słowackiego *Balladynę*; rok później zaś fragmenty *Beatrix Cenci*, Marii Stuart i *Mazepy*, oczywiście w opracowaniu i reżyserii Hausvatera. Ten debiut Teatru pod znakiem Słowackiego okazał się szczęśliwy. Wybór autora *Króla-Ducha* niejako na patrona artystycznego był nieprzypadkowy; wszak warto to podkreślić – właśnie we Lwowie przed wojną ukazywały się sukcesywnie jego dzieła w znakomitym opracowaniu profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza – Juliusza Kleinera; tam też w latach 1919–1927 wydano cztery tomy *Dziejów twórczości Juliusza Słowackiego* tegoż autora. Również jednym z pierwszych, a zarazem wnikliwych badaczy twórczości Słowackiego był związany ze Lwowem i pobliską Medyką Jan Gwałbert Pawlikowski, autor prac: *Studia nad Królem-Duchem. Część 1: Mistyka Słowackiego* (1909), *Společno-polityczne idee Słowackiego w dobie mistycyzmu* (1930). Wspólnie z synem Michałem przygotował też komentowane wydanie *Króla-Ducha*, t. 1–2 (1924).

Balladynę zaprezentował Teatr jeszcze później na scenie dawnej Bagateli, pełniłcej wtedy funkcję Domu Twórczości Ludowej. Występ ten zdobył uznanie widzów i władz kulturalnych Lwowa. W rok później Teatr przeniósł się do Obwodowego Domu Nauczyciela, co świadczy o tym, że intensywne starania Hausvatera o stałą, aczkolwiek skromną, scenę powiodły się. Za jego niewątpliwy sukces należy uznać przyznanie w grudniu 1961 roku przez Republikańską Radę Związków Zawodowych polskiemu zespołowi teatralnemu tytułu Teatru Ludowego, co w nomenklaturze sowieckiej sytuowało go prawie na równi z zawodowymi. Teatr otrzymał dwa etaty i dotacje na wyjazdy, a także na afisze i zaproszenia.

Ale zanim do tego doszło, przez wiele lat Hausvater w dwu szkołach z polskim językiem nauczania organizował

kółka teatralne, których działalność wspomina tak po latach Dolo Wisłowski, jeden z uczestników, a później najbliższych współpracowników:

W 1947 r. rozpocząłem naukę w szkole nr 24 przy ulicy Majakowskiego 18 (przed wojną – Kochanowskiego, obecnie Łewyćkoho). Przez cały czas okupacji byłem na tajnych kompletach. Uczyli nas Franciszka Płonka i ks. salezjanin Masłowski. Salezjanie wydali mi świadectwo, które mi pomogło wstąpić do szkoły nr 24.

Na początku roku szkolnego profesor Hausvater zaczął nas namawiać, abyśmy założyli teatr. [...]

W sali gimnastycznej szkoły nie było sceny, trzeba było ją zbudować. Wozilem swoimi końmi deski dla jej urządzenia. Uczyliśmy się w dzień, urządzaliśmy scenę nocami.

Dziwni byli entuzjaści Teatru – uczniowie. Prawie wszyscy nie odpowiadali wiekowo klasom, do których uczęszczali – byli starsi. [...]

Wozilem koniem także drewno z lasu dla dekoracji (np. do spektaklu „Tęcza” według książki Wandy Wasilewskiej). Przywoziłem zeszyty i książki z drukarni. Dyrektor szkoły Kabarowski dawał nam zeszyty do notowania tekstu ról, bo nie mieliśmy w czym pisać.

Młodzieżowe grupy teatralne, które zorganizował Hausvater, początkowo występowały w szkołach oraz brały udział w przeglądach osiedlowych, miejskich i obwodowych. Zespół nabierał doświadczeń, zdobywał dyplomy i uznanie, co było



RODZINA PIOTRA HAUSVATERA, 1956 ROK

dla samej idei Teatru ogromnie ważne. W zespołach panowała atmosfera nie tylko zrozumienia dla sprawy, ale także koleżeńskości i wzajemnej pomocy. Jak wspomina Wisłowski, pieniądze, które grupy uzyskiwały po spektaklach, przeznaczano na zakup butów i ubrań dla ubogich uczniów. Tak postanowił po naradzie z rodzicami profesor Hausvater. Trzeba też podkreślić, że Hausvater nigdy nie czerpał żadnych korzyści materialnych z działalności Teatru, chociaż znajdował się po wojnie w wyjątkowo trudnej sytuacji materialnej. Miał na utrzymaniu dużą rodzinę – troje dzieci: córki Annę i Jannę i syna Emila, a pensja nauczyciela była bardzo skromna. Żona jego nie pracowała. Nawet wtedy, gdy Polski Teatr zyskał miano Ludowego i kiedy chciano dać Hausvaterowi etat jako kierownikowi, odmówił, chcąc widocznie zachować niezależność. Utrzymywał się m.in. z wyprzedaży, często za bezcen, zgromadzonej przed wojną kolekcji cennych obrazów, z których część zakupiła Lwowska Galeria Obrazów. W domu również znajdowała się ogromna biblioteka, wspinała wydania przedwojennych drukarni i wcześniejsze starodruki, które Hausvater

podobno ofiarowywał zamiast honorariów lekarzom syna.

Rosnący autorytet Hausvatera i uznanie władza sowiecka starała się zniszczyć mimo tego, iż świadom sytuacji politycznej rozpoczął trudną grę i do repertuaru młodzieżowych grup teatralnych włączał także sztuki socrealistyczne (wspomniana sztuka Wandy Wasilewskiej *Tęcza*, O. Kornijczuka *Wstępach Ukrainy* i *Prawda*, L. Dmyterki *General Watutin* oraz *Nauczyciele Iwana Franko*). Ze wspomnień widzów wynika, że publiczność zdawała sobie sprawę z bezsensowności tych „dzieł”, ich fałszu ideowego, przychodziła natomiast na spektakle wyłącznie dlatego, aby Teatr mógł działać i aby ze sceny mogło rozbrzmiewać nadal polskie słowo. Bowiem lwowianie, szczególnie Polacy, po przeżyciach wojennych nie mieli, jak wolno sądzić zapewne, żadnych złudzeń co do tego, czym jest komunizm. Podobno publiczność uważała jednak za patriotyczny obowiązek nagradzanie sztuk wyjątkowo burzliwymi oklaskami.

Hausvater gromadził więc tłumy i tworzył swoisty „teatr ogromny”, w którym zarówno aktorzy, jak i widzowie, złączeni nicią duchowego porozumienia, starali się przekonywająco zagrać swoje role. Młodzi aktorzy lepiej lub gorzej tworzyli kreacje, a bez względu na te usiłowania

21 czerwca minęła 60. rocznica śmierci Piotra Hausvatera (1894–1966) – założyciela i pierwszego kierownika Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, wybitnego pedagoga, reżysera i strażnika polskiej kultury na Kresach.

W pierwszej części obszernego szkicu Mariusza Olbromskiego przedstawione zostały wielowiekowe tradycje polskiego teatru we Lwowie oraz młodość i droga życiowa przyszłego twórcy jedynej wówczas na terenie Związku Sowieckiego polskiej sceny teatralnej.

W drugiej części autor opisuje dramatyczne realia powojennego Lwowa, działalność Piotra Hausvatera jako nauczyciela i organizatora życia kulturalnego oraz rodziny Polskiego Teatru Ludowego. To opowieść o odwadze, wytrwałości i walce o zachowanie polskiego słowa w miejscu, które po wojnie znalazło się poza granicami Polski.

publiczność nagradzała ich niezmienne owacjami, pośrednio zmieniając treść sztuki w farsę. Przedstawienia bowiem były nie tylko cenzurowane, ale bez wątpienia odbywały się pod specjalnym nadzorem. Oficjalnie więc Hausvater i zespół teatralny mógł uchodzić za propagatora nowej, socjalistycznej kultury teatralnej, tym dla komunistów cenniejszej, że tworzonej na bazie szkół i z młodzieżą. Taka oficjalna wersja działalności Teatru miała być jego najlepszą tarczą ochronną. Faktycznie zaś jego działalność służyła przypomnieniu tradycji polskiego teatru we Lwowie, była – jak się wtedy mogło wielu wydawać – karkołomną próbą kontynuacji tej tradycji i próbą jej ubogacenia. W jakimś sensie Hausvater nawiązywał do doświadczeń odległych, a bliskich Jana Nepomucena Kamińskiego. Ważne wtedy było to, aby ze sceny można było usłyszeć polskie słowo.

Warto wspomnieć, że podobny manewr zastosowali nauczyciele polskiej szkoły nr 10 w latach 70., kiedy groziło jej zamknięcie ze strony władz. Urządzili tam wówczas, w ciągu dwóch miesięcy, Muzeum Feliksa Dzierżyńskiego i na otwarcie zaprosili władze miasta oraz konsula generalnego PRL z Kijowa. Nie można było w rzeczywistości sowieckiej zamknąć szkoły, w której istniało takie muzeum (podobno nikt go później nie zwiedzał).

Hausvater rozpoczął więc trudną grę, która mogła skończyć się dla przedsięwzięcia teatralnego, jak i dla niego samego i jego rodziny różnie. W tym

czasie bowiem wiele jeszcze osób ze Lwowa trafiało na Syberię lub dostawało nakaz pracy i wyjazdu w głąb ZSRR na kilkanaście lat.

Widocznie, aby też zdyskontować mogące się z kolei rodzić w środowisku polskim wątpliwości co do charakteru ideowego Teatru, w tym samym czasie Hausvater wystawił również fragmenty *Pana Tadeusza* i – co warto podkreślić – *Konrada Wallenroda*. Przygotowanie i zaprezentowanie szczególnie tej ostatniej sztuki wymagało od niego w tamtym czasie nie tylko wiele trudu, ale też odwagi. Przesłanie Wallenroda, skierowane do polskiej publiczności we Lwowie, było zapewne dla wszystkich widzów czytelne i mogło stać się inspiracją dla innych grup polskich.

Rosnący stopniowo we lwowskim środowisku autorytet Hausvatera starano się zniszczyć. Prowokację sowiecką wobec Profesora (jak go potocznie nazywano) wspomniany Dolo Wiśłowski opisuje jako tzw. *Sprawę Księdza Kwiatkowskiego*. Wspomina:

W tym czasie ks. Kwiatkowski, proboszcz kościoła św. Antoniego został aresztowany za naukę religii. Zabrali go w dzień żołnierze w hełmach. Prowadzili go przez całą Łyczakowską i centrum do placu Smolki, że niby to straszny wróg. Ażeby zepsuć dobrą opinię profesora Hausvatera, wzięli go na świadka. Setki ludzi widziało, jak prof. Hasvatera prowadzili na rozprawę przeciwko księdzu. Ludzie nie słyszeli co on mówił, ale tego, że szedł (niby) świadczyć przeciwko księdzu, im wystarczyło. Tak władza sowiecka niszczyła autorytet ludzi.

Rozmawiałem z ks. Kwiatkowskim, kiedy wrócił z Syberii. Powiedział, że prof. Hausvater nic przeciwko niemu nie powiedział. Władze chciały zniszczyć dobrą opinię profesora, jako kierownika Teatru Polskiego. Był szanowany przez uczniów i absolwentów szkoły.

Część ludzi uwierzyła w pomówienia. Przez „hurra-patriotów” nie miał lekkiego życia. Często chorował – miał skłonności do skreślenia. Po rozmaitych zebraniach prowadziłem go do spowiedzi do katedry. Teatr musiał działać

i grać przedstawienia, inaczej mogli go zamknąć.

Hausvater i ze względu na sytuację wytwarzaną wokół jego działań teatralnych, i z powodu „Sprawy księdza Kwiatkowskiego”, jak również na skutek coraz gorszej atmosfery wokół jego osoby w szkole, w której uczył, coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Był wielokrotnie operowany, a na pogorszenie stanu zdrowia miał niewątpliwie Wpływ nieustanny stres. Ze względów zdrowotnych przeszedł na wcześniejszą emeryturę w wieku 60 lat, ale mimo to nie zaprzestał prac zmierzających do kontynuowania działalności Teatru. Próby najczęściej odbywały się w willi profesora, w pokoju wypełnionym dziełami sztuki, gdzie stał również fortepian. W tym czasie gromadzenie uczniów na wieczorne spotkania w domu mogło się skończyć dla profesora i rodziny fatalnie.

Dolo Wiśłowski wspominał w rozmowie ze mną, że w latach późniejszych często zapraszał grupę teatralną na spotkania i pikniki w ogrodzie swego domu, położonego na przedmieściach Lwowa, przy Trakcie Winnickim. Za każdym razem spotkania urządzano w ten sposób, że odbywały się w dzień urodzin lub imienin któregoś z aktorów. Mimo tego był później wielokrotnie nachodzony przez milicję i przesłuchiwany. Wówczas jednak Teatr już został uznany przez władze, a w rozmowach z milicjantami Wiśłowski posługiwał się entuzjastycznymi artykułami, które udało się zamieścić o nim w prasie radzieckiej.

Tak więc Piotr Hausvater organizując Polski Teatr stąpał po linie. Z jednej strony, chcąc ratować tożsamość kultury polskiej we Lwowie narażał siebie i własną rodzinę; z drugiej zaś strony, pragnąc ten cel osiągnąć, musiał grać wobec władzy sowieckiej i ukazywać swe rzekome sympatie dla reżimu. Z końcem epoki stalinowskiej i po zmianach politycznych z repertuaru Teatru znikły sztuki socrealistyczne, a Teatr zaczął prezentować klasykę sceny polskiej i światowej.

Profesor starał się budować systematycznie zespół teatralny, przyjmując wszystkich, którzy się zgłaszali, w każdym znajdując iskrę talentu i zmieniając ją w płomień. Warto wspomnieć, że przez lata jego przyjacielem, żyjącym również ideą teatralną, był Franciszek Dudek, nauczyciel zoologii i botaniki, a także dużo młodszy Władysław Łokietko, polonista, który prowadził szkolny teatr „AS”, a w latach późniejszych był też aktorem Teatru. Przez długi okres w Teatrze pracowała córka Hausvatera – Anna, oraz grono obdarzonych wielkimi talentami aktorów: Lubart Leszczyński, Maria Boryszko, Eustachy Derewienko, Roman Barylak,



RODZINA PIOTRA HAUSVATERA, 1936 ROK, LWÓW

Lidia Chrzanowska-Ilku, Jolanta Martynowicz, Jan Tysson, Zbigniew Chrzanowski i inni. Wielu, np. Jolanta Martynowicz, rezygnowało z karier w zawodowych teatrach, bo chciało wyłącznie występować właśnie w tym Teatrze.

Hausvater, nie będąc zawodowym reżyserem, ale za to posiadając ogromne doświadczenie pedagogiczne i znajomość przedwojennego repertuaru teatrów lwowskich (i nie tylko), próbował wiedzę na ten temat usystematyzować. Zachowywały się, moim zdaniem bezcenne, zapiski profesora będące plonem jego przemysłów, dotyczących roli reżysera w teatrze. Przemyslenia te stanowiły podstawę jego pracy reżyserskiej z młodymi ludźmi w Teatrze. Uważał,

że reżyser musi w sobie łączyć wiele talentów i umiejętności: być literaturoznawcą i analitykiem literackim, wielostronnym artystą, psychologiem w odniesieniu do zespołu; musi indywidualnie, z umiarem i taktownie podchodzić do każdego aktora. Pisał m.in:

Reżyser powinien mieć wybitne zdolności pedagogiczne wykorzystywane nie apodyktycznie, brutalnie, po dyrektorsku, ale z umiarem, taktownie, indywidualnie do każdego aktora. Naczelnym zadaniem reżysera - artysty, a nie reżysera



DOM HAUSVATERÓW NA UL. IWANA TRUSZA, DAWNA UL. OBWODOWA

- rzemieślnika – jest delikatne, życzliwe, rozwijanie inicjatywy każdego z aktorów, a nie dławienie tej inicjatywy.

Zwracał uwagę na dykcję, właściwą modulację głosu i logiczne akcentowanie. Starał się obsadzać role możliwie jak najstosowniej do możliwości każdego aktora. Sądził, że:

[...] najistotniejszym warunkiem sztuki scenicznej będzie i być musi zawsze estetyka żywego słowa i stworzenie postaci żywej, psychologicznie uzasadnionej, a gdzie trzeba odpowiednio stylizowanej.

Starał się, aby żaden z aktorów nie wpadał w schematyzm i w każdym przedstawieniu prezentował inaczej swoje umiejętności, a równocześnie podkreślał, iż reżyserowi nie wolno pozbawiać aktora jego indywidualnych cech. Zwracał również uwagę na to, że reżyser, zachowując autorytet i nie tolerując w zespole anarchii i samowoli, powinien jednocześnie kierować zespołem dyskretnie i taktownie. W kreacji każdego aktora powinien pielęgnować pozytywne strony, a negatywne „dyskretnie likwidować”. Z notatek tych wynika, że refleksje te wysuwał „z własnego doświadczenia”, ale wspominał także, iż:

[...] tak zresztą postępowali znakomici reżyserzy, których pracę przez całe lata obserwowałem: Janusz Warnecki, William Horzyca, Leon Schiller, Ludwik Czarnowski.

W podsumowaniu tych refleksji pisze:

Takie metody usprawiedliwiły swoją przydatność i celowość w ciągu 34 lat mojej pracy pedagogicznej i reżyserskiej. Wynikiem takich metod były setki przedstawień, którymi kierowałem, liczne setki ludzi, którzy stali się dobrymi i bardzo dobrymi aktorami. I obecnie metody te wydają plony wcale dobre.

Grono teatralnych zapaleńców działało pod kierownictwem Hausvatera do jego śmierci w 1966 roku, przygotowując w tym okresie 22 premiery. W repertuarze dominowała klasyka, głównie utwory Słowackiego, Mickiewicza, Szekspira, Zapolskiej, Szaniawskiego, Żeromskiego i Bałuckiego. Teatr też prezentował programy poetyckie według *Ballad* i *romansów*, a także wiersze Tarasa Szewczenki i Marii Konopnickiej.

cdn.

Kto się boi zmian

Nietrudno odnieść wrażenie, że opinia publiczna bardziej odnotowała fakt odwołania premier Julii Swyrydenko, niż miałyby się nim jakoś szczególnie emocjonować. Jeżeli już, to bardziej w szerszym ujęciu sytuacji wokół prezydenta Zełenskigo, jako że w ostatnich latach urząd premiera na Ukrainie uległ ewidentnemu zmarginalizowaniu.

MACIEJ SERŻYSKO

Po odwołaniu zaznaczonego jeszcze mocno zarówno działalnością sprzed 2022 roku, jak i latami wojennych doświadczeń Denysa Szmyhala możemy mówić wręcz o wprowadzeniu go do roli zaszczytnej przybudówki władzy, niejako atrapy dla figuranta vel wysokiego rangą przedstawiciela państwa i jego głowy, a przy okazji administratora od brudnej roboty. Stanowiskiem cieszącym się o wiele większym poważaniem jest bez wątpienia newralgiczny dla kraju prowadzącego konflikt zbrojny minister obrony narodowej, również niespodziewanie dla wielu odwołany.

Zacznijmy może od tego, że Mychajło Fedorow to jest „jakiś tam” szef istotnego resortu. Przede wszystkim, nawet jeżeli dla wielu nie był jak dotąd symbolem, to dzięki decyzji Zełenskigo o jego dymisji miał szansę nim właśnie się stać. Bo oto jak to z perspektywy młodego człowieka wygląda. Na Ukrainie nie ma już wątpliwości, że wewnątrzpolityczne zawieszenie broni dobiega końca. Obecny prezydent i jego obóz czują jednak zagrożenie niekoniecznie ze strony starych sił politycznych, a nowych, zahartowanych w boju twarzy. Takich, które kojarzą się z dumą i sukcesami, a za którymi nie ciągną się śledztwa w sprawie korupcji w bezpośrednim otoczeniu, ani też niepopularne decyzje. Równocześnie naród, w którym opadł już początkowy entuzjazm, jak i nadzieje co do wielkiej kontrofensywy na miarę tego, co działo się na charkowszczyźnie, na nowo łapie wiatr w żagle, po serii ciężkich zim, Bachmutów i Awdijiwek oraz niepewności co do międzynarodowego wsparcia. Widzi za to kwitnący przemysł zbrojeniowy, spektakularne sukcesy jednostek dronowych oraz to, że siłom zbrojnym udało się postawić zdecydowany opór łapiącemu zadyszkę najeźdźcy. Nie jest może wciąż idealnie, ale w końcu „jakoś”. Do przeżycia, aż chciałoby się powiedzieć, gdyby nie te lecące na głowę rakiety. Widać jednak pozytywne zmiany i można mieć nadzieję na przyszłość. Mija



MYCHAJŁO FEDOROW



OŁEKSANDR SYRSKYJ

też przywiązanie do heroicznej postaci Zełenskigo, co również jest naturalne w demokratycznym społeczeństwie, a zwłaszcza, że ten i jego ludzie wiele zrobili, by szerokie masy do siebie zrazić. W tym wszystkim grucha wieść, że skonfliktowany z niemłodym już generałem Syrskim (którego wielu kojarzy z właśnie takim Bachmutem, czy przymusową mobilizacją) Mychajło Fedorow ma stracić tekę ministra obrony.

Rocznik 1991. Człowiek już nawet na poziomie aparycji daleki, jak tylko można od stereotypu poradzieckiego biurokraty. Energiczny, zachodni w manierze, z wizją i wymiernymi sukcesami, do tego niekojarzony jakoś szczególnie z partyjnymi naparząkami, choć przecież aktywnie działał w ugrupowaniu Sługa Narodu i dostał się z jego ramienia do parlamentu. Rozwój technologiczny i, koniec końców, spektakularne sukcesy systemów bezzałogowych kojarzą się odruchowo właśnie z kimś takim, jak on, bo już na pewno nie z Syrskim (rocznik 1965 plus reputacja i aparycja podręcznikowego trepa, do tego fama tego, kto podsiadł na stołku powszechnie szanowanego Żałużnego). Podsumowując – ze strony prezydenta decyzja o zastąpieniu go, jeszcze w podobnych okolicznościach (i to jeszcze kim!) jest wizerunkowym blamażem. Być może

jednak jego sztab wykalkulował sobie, że koniecznym, aby... No właśnie, nie wyrósł zbyt atrakcyjny konkurent? Być może poprzez analogiczny zabieg z Żałużnym (zdymisjonowanym na etapie, w którym jeszcze nie pozwolił się sobą społeczeństwu zmęczyć, ani nie nałapał dość wiele krwawych bitew) wyhodował sobie zdolnego pokonać go (bądź desygnowanego przezeń następcę) rywala. Czyli że zatem kara za krnąbrność, zbytnią zuchwałość i samodzielność? Prędeż. Próba ochrony Syrskiego raczej nie była powodem samym sobie, ile chęć osłony swojego nominata, wyboru, któremu akurat przytrafiło się być generałem Syrskim.

W przestrzeni medialnej pojawiły się doniesienia, jakoby następcą Fedorowa miał zostać obecny minister spraw wewnętrznych, Ihor Kłymentko. Został nim po tragicznej śmierci swojego poprzednika, Denysa Monastyrskiego, w katastrofie lotniczej. Taki wybór niewątpliwie mógł być przez społeczeństwo odebrany jako postawienie na niezależnego eksperta – generała policji I rangi Kłymentko był bowiem od 2019 roku szefem tejże służby (zastąpił wtedy nominata z ery Poroszenki, Serhija Kniaziewa). Sęk w tym, że były policjant miał przez te lata dość czasu, by wtopić się w prezydencką ekipę, nie wspominając już nawet

o tym, że jest on jedną z nielicznych postaci w strukturach siłowych, bądź też administracji, które trzymają się jeszcze od czasów sprzed pełnoskalowej inwazji, a nawet pną się do góry.

W gruncie rzeczy, większość z tych, którzy kierowali obroną Ukrainy w lutym 2022 roku jest już poza swoimi stanowiskami. I nie chodzi tu tylko o premierów, ministrów obrony, czy naczelnego dowódcę SZU, o potężnym Andriju Jermaku nie wspominając. Do stycznia bieżącego roku trzymali się jeszcze Serhij Dejneko, dowódca czynnie zaangażowanej w walkę Państwowej Służby Granicznej Ukrainy „est. 2019” (zastąpił go Wałerij Wawryniuk) oraz Kyryło Budanow, pilnie przekierowany w miejsce obciążonego śledztwem w sprawie korupcji Jermaka, wysoce popularny szef wywiadu wojskowego (wymienił go Ołeh Iwaszczenko). Od 2020 roku ostał się jeszcze niezatapialny dowódca marynarki wojennej Ołeksij Nejiżpapa, ale to głównie dlatego, że ta dość prędko pożegnała się z flotą nawodną (nie żeby ktoś w 2022 roku oczekiwał po niej innego losu), za to już z łądu zdołała posłać na dno krążownik „Moskwa” (za co też wynagrodzono go awansem do wiceadmirała).

Człowiekiem, który stanowi największy monument ukraińskiego wysiłku wojennego jest ten właśnie Ołeksandr Syrski, czterogwiazdkowy generał, najwyższy stopniem i stanowiskiem z ukraińskich wojskowy. Odparcie pełnowymiarowej agresji rozpoczął jako dowódca wojsk lądowych, by w 2024 roku zastąpić skonfliktowanego z otoczeniem prezydenta naczelnego dowódcę, Wałerija Żałużnego. Wymiana ta przerodziła się w szerszą czystkę współpracowników odwołanego. Poleciały głowy nazwisk takich, jak Jewhen Mojsiuk – zastępca Żałużnego, wyjątkowo doświadczony oficer (i, prawdę mówiąc, całkiem sensowny kandydat na ewentualnego następcę Syrskiego), Mychajło Zabrodski – drugi zastępca, przywrócony do służby prosto z ławy poselskiej (zasiadał w Radzie Najwyższej, zgodnie z modą robienia przez bohaterów ATO karier parlamentarnych – patrz: Andrij Biłeckij, Serhij Szaptała – szef Sztabu Generalnego, Serhij Najew – dowódca Sił Połączonych, Maksym Myrhorodski – dowódca wojsk desantowo-szturmowych, Ołeh Huljak – dowódca logistyki. Swoją drogą, skończył też urzędowanie pełniący obowiązki szefa niepodlegającej armii Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Wołodimir Demczuk, ale to bardziej adnotacja. Poprzez awanse zwolnili się zaś stanowiska dowódcy wojsk lądowych (Syrski), obrony terytorialnej, którą zawiadujący Anatolij Barhyłewycz został na krótko nowym szefem Sztabu Generalnego i piechoty morskiej, której dowódcę Jurija Sodola przesunięto – również

na krótko – do kierowania Dowództwem Sił Połączonych. Parę miesięcy później niejasności wokół utraty nowej maszyny F-16 kosztowały posadę dowódcę lotnictwa, Mykołę Ołeszczuka, zwolniono również dowódcę sił specjalnych SZU Serhija Łupanczuka oraz sił wsparcia Dmytra Geregę. Co ciekawe, większość z usuniętych generałów poszła w trwałą odставку. Jakkolwiek powrócił w zasadzie jedynie Mojsiuk, mianowany po drobnej przerwie jednym z wiceministrów obrony, Huljaka natomiast przekierowano do zadań administracyjnych w przemyśle obronnym. Nie trzeba było jednak wymieniać szeroko kadr, by jeszcze wcześniej wypowiedzenia dostali między innymi szef SBU Iwan Bakanow (jeszcze 2022 – notabene, człowiek spoza służb i bliski współpracownik Zełenskigo, dobrany według podobnych kryteriów, co u głównego bohatera serialu „Sługa narodu”), czy dowódca Gwardii Narodowej Ukrainy Jurij Lebida (2023).

Podczas wojny personalne przetasowania oraz rozszady są na porządku dziennym, w tym konkretnym przypadku również po stronie rosyjskiej. I chociaż nieśmiertelny (z przyczyn ściśle politycznych), służący wciąż pomimo przekroczenia maksymalnego wieku Gierasimow pozostaje szefem Sztabu Generalnego, to na niższych szczeblach zmiany były już bardzo liczne. Z dowódców rodzajów sił zbrojnych i samodzielnych komponentów, którzy rozpoczęli wojnę (Salukow – wojska lądowe, Surowikina – siły powietrzno-kosmiczne, Jewmienow – marynarka wojenna, Sierdiukow – wojska powietrznodesantowe, Karakajew – wojska rakietowe) po dziś dzień utrzymał się raptem jeden (Karakajew). Również i wieloletni minister obrony Sojuzu wypadł po drodze za burtę, robiąc miejsce mającemu usprawnić pracę resortu Biełousowowi. W międzyczasie Ukraina miała już następujących ministrów obrony: Ołeksija Reznikowa (2022–2023, wcześniej od 2021), Rustem Umierow (2023–2025), Denys Szmyhal (2025–2026), Mychajło Fedorow (2026) oraz ktoś jeszcze, o kim może później. Dla szerszego oglądu sprawy, od objęcia prezydentury przez Zełenskigo byli jeszcze odziedziczony po Poroszenice wojskowy Stepan Połtorak (2019, choć od 2014), jego własny nominat Andrij Zahorodniuk (2019–2020) i (z dedykacją dla wyborców, dla kontrastu do poprzedniego, nieudanego z perspektywy prezydenta cywila) emerytowany oficer Andrij Taran (2020–2021). Dość sporo, trzeba przyznać. Do tego stopnia, że pytanie, czy aby na pewno należy tutaj chwalić nieobstawanie na siłę przy konkretnych nazwiskach ciśnie się samo na usta.

Niewykluczone, że zastępując Fedorowa Kłymentką kierowano się podobną myślą, co gdy wypełniano nim lukę po Monastyrskim. Dla otoczenie

prezydenta cały czas mógł on być „tym niezależnym z zewnątrz, spoza polityki”, ale przy okazji też „naszym, sprawdzonym”. Świadczyłoby to jednak o ograniczonym słuchu społecznym ekipy Zełenskigo. Zupełnie jak gdyby uznali, że to nic, że ich „czysty człowiek” pozostawał ministrem spraw wewnętrznych, gdy usiłowano ukrócić samodzielność organów antykorupcyjnych, panoszył się Jermak, później go odwoływano, a wreszcie również w związku z konfliktami z głową państwa ze stanowiskiem pożegnał się w styczniu tego roku (podobnie jak Dejneko) dowodzący (dość sprawnie) SBU Wasyl Maluk, jej

funkcjonariusz z prawdziwego zdarzenia, następca Bakanowa. Swoją drogą, mechanizm zaklejania „profesjonalistami” dziur po różnego rodzaju wypadkach kadrowych wydaje się stałą pozycją w asortymencie władzy: Taran za Zahorodniuka, Budanow za Jermaka, Maluk za Bakanowa...

Nieco wcześniej pojawiła się wzmianka o jeszcze jednym ministrze obrony. W zasadzie to pełniącym obowiązki. Otóż po odwołaniu Fedorowa Kłymenki nie wyznaczono automatycznie do objęcia urzędu (pełnoprawnie, czy też nie). Zamiast tego, by zminimalizować wizerunkowe szkody, powtórzono

manewr z nagłym przerzutem Budanowa i tak oto ukraińskim resorem obrony zaczął kierować Jewhenij Chmara. Co ciekawe, kilka miesięcy wcześniej dokładnie nim zastąpiono Maluka.

Chmara to pod wieloma względami wizerunkowy Budanow numer dwa. Może nie tak medialny, ale z pewnością też nie anonimowy. Dowodził tak zwaną Grupą Alfa, czyli częścią SBU przeznaczoną do zbrojnej walki przeciw Rosjanom i organizowaniem szczególnie trudnych oraz skomplikowanych – a przez to często widowiskowych – operacji specjalnych. Zresztą, repertuar tej formacji

jest dość szeroki i nie ma większego sensu, by się tu o nim bardziej szczegółowo rozpisywać. Wystarczy wspomnieć, że wiele z tych rewelacji z frontu, o których rozpisują się światowe media powstaje przy współudziale Alfę.

Możemy jednak wątpić, czy w ten sposób Zełenski zdoła udobruchać oburzoną część społeczeństwa, zwłaszcza tych młodych, z którymi coraz bardziej mu nie po drodze. Z całą pewnością powinien wyciągnąć z tego nauczkę, bo o ile można klócić się, ile czerwieni jest w pokazanej mu żółtej kartce, tak co do samego faktu jej pokazania ciężko mieć

wątpliwości. Może jednak sądzi, że pewne ofiary i na tym polu są konieczne?

Samo utrzymanie władzy przez tyle lat musi męczyć i tępić niektóre zmysły. A w warunkach wojny? Nie ma się co dziwić, że Wołodymyr Zełenski i jego ludzie popełniają błędy. Wewnętrzne, ale i na arenie międzynarodowej. Gorzej jednak, że powtarzają je, zwłaszcza te, których można by było uniknąć. To, czy Chmara okrzepnie w resorcie obrony, czy jednak będzie na przeczekania, a potem zwolni miejsce Kłymence, bądź też komuś zupełnie innemu jest tutaj ze wszech miar kwestią drugorzędną.

Sikorski i Sybiha rozmawiali w Warszawie Polska i Ukraina chcą deeskalacji napięć i dalszego dialogu

Szefowie dyplomacji Polski i Ukrainy, Radosław Sikorski i Andrij Sybiha, spotkali się w Warszawie 3 lipca, aby omówić najważniejsze kwestie dotyczące relacji dwustronnych. W centrum rozmów znalazły się historyczne spory, współpraca wojskowa, rozwój kontaktów gospodarczych oraz przygotowania do zbliżającego się szczytu NATO.

Po spotkaniu obie strony podkreśliły konieczność prowadzenia konstruktywnego dialogu i ograniczenia napięć w relacjach polsko-ukraińskich. Jak poinformowało polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ministrowie zgodzili się, że rozwój partnerstwa między Warszawą i Kijowem nie może być wykorzystywany przez państwa ani środowiska, którym zależy na pogorszeniu wzajemnych stosunków.

Istotnym tematem rozmów była współpraca w zakresie rozliczania trudnej historii. Według obu resortów spraw zagranicznych kluczowe znaczenie ma dialog historyczny oparty na prawdzie i wzajemnym szacunku. Strony zwróciły uwagę na postępy w procesie ekshumacji oraz wydawaniu kolejnych zgód na prowadzenie prac poszukiwawczych. Minister Andrij Sybiha zapowiedział, że Ukraina będzie kontynuowała wydawanie zezwoleń na takie działania.

Szef ukraińskiej dyplomacji poinformował również, że zaproponował pakiet działań mających pomóc w łagodzeniu



MINISTROWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH UKRAINY I POLSKI, ANDRIJ SYBIHA (OD LEWEJ) I RADOŚLAW SIKORSKI

napięć. Obejmuje on m.in. konsultacje między ministerstwami spraw zagranicznych, kolejne spotkanie historyków specjalizujących się w okresie II wojny światowej oraz zaangażowanie przedstawicieli wspólnot religijnych obu państw w dialog polsko-ukraiński.

Andrij Sybiha odniósł się także do kontrowersji związanych z nazwą jednego z ukraińskich pododdziałów wojskowych. Zapewnił, że decyzja ta nie miała charakteru antypolskiego, podkreślając jednocześnie, że Ukraina oczekuje wzajemnego szacunku dla swojej historii i niepodległości.

Znaczną część rozmów poświęcono bezpieczeństwu. Ukraiński minister przedstawił sytuację na froncie oraz działania Sił Obronnych Ukrainy. Z kolei Radosław Sikorski potwierdził dalsze wsparcie Polski dla Ukrainy oraz gotowość do rozwijania współpracy wojskowej i wojskowo-technicznej.

Ministrowie wymienili również opinie przed nadchodzącym szczytem NATO.

Rozmowy dotyczyły także współpracy gospodarczej. Obie strony pozytywnie oceniły efekty Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy, która odbyła się w Gdańsku, wskazując na rosnące zaangażowanie polskich przedsiębiorstw w projekty związane z odbudową kraju. Poruszono również kwestie usprawnienia procedur celnych oraz rozwoju infrastruktury na przejściach granicznych.

W swoim podsumowaniu Andrij Sybiha podkreślił, że Polska pozostaje jednym z najważniejszych partnerów Ukrainy i przypomniał o wsparciu udzielonym przez Warszawę po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji w 2022 roku. Zaapelował także o odsunięcie emocji na bok i kontynuowanie dialogu, argumentując, że pogłębianie napięć między Polską i Ukrainą leży wyłącznie w interesie Rosji.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, ANDRIJ SYBIHA/MSZ RP



Witryna literacka

Mariusz Olbromski

LIST DO KRZYSI GRZEGOCKIEJ

Co cię, miła, wywiało z mamą do Londynu,
ze sceny lwowskiej, z teatru polskiego,
z tyłu kreacji zwiewnych w „Balladynie”?
I z nagłych natchnień przy sztalugach,
z tamtego zapatrzenia w świat wołyński,
z zachwyty miastem Słowackiego?

Wspaniałość metropolii w mgłach Tamizy?
A jednak dzieła twe subtelne
chwile ulotne nad Ikwą zatrzymały.
I tamtą tęczę – uroczy strumień wrażeń.

Teraz prócz snów i klisz pamięci mama
jest twoim całym Lwowem. Z zaśpiewem
głosu, fantazją batiarską, też z humorem.
Wszak złotych serc jest ambasadorem.

LISTY SŁOWACKIEGO

Wiek żyrafy unosiła często
by musnąć smukłą dłonią pieśni
jak westchnienie i tok melodii leciał
lekko, potoczyście, to znowu cichł
w jej zamyśleniu, o tym kto stał jej
z dala listy te upominki najcenniejsze.

I trzepotało nagle jej radośnie serce,
gdy rozcinała w pośpiechu kopertę,
by chłonąć słowa najpiękniejsze
tęcze miłości, troski i zachwyty,
a czasem skryte za symbolem treści.

Pachniały mocniej róże za oknami,
Krzemieniec stawał się piękniejszy.
to nagły ból je mącił i tęsknoty anioł
niósł smugę przeczuć jej o synu
coraz to bardziej chorym.
Choć świetnym, a nieszczęsnym.

ZŁOTANIĆ

Znowu Krzemieniec gdzie cisza i spokój
wiszą na włosku, a w myślach wszędzie
snuje się nieustannie czarna wojny nie.
Wciąż nowe twarze jawią się na zdjęciach
żołnierzy przy pomniku Szewczenki,
którzy odeszli aby inni mogli wolni żyć.

A jednak świat w odwiecznym rytmie
trwa, rubin jarzębin w parku lśni.
Sady nabrzmiały soczystym owocem.
Ze wzgórz – daleko – o zachodzie słońca
widać jak znad kartoflisk płynie siny dym.

Jeszcze w uczelni cisza starych korytarzy,
jeszcze czytelnia pustką stołów lśni...
ale pod dworek Słowackiego znowu
powracamy, by łączyć nuty starych pieśni
i rozerwaną dawnych dziejów złotą nieć.

Afery w „Słowie Polskim”

Co najlepiej sprzedaje się Czytelnikowi – naturalnie, że informacje o aferach (im większe tym bardziej poczytne) i ploteczki. Oto dziś zobaczymy co na ten temat pisało w lipcu 1926 r. „Słowo Polskie”.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ktoś coś doniósł i zrobiła się afera...

Nie ma nadużyć przy budowie portu w Gdyni

Komisja ministerstwa przemysłu i handlu w obecności przedstawicieli Najwyższej Izby Kontr. przeprowadziła dochodzenia w Gdyni w sprawie rzekomych nadużyć, o których pisano w prasie. Komisja dokonała kilkakrotnej lustracji robót ukończonych i znajdujących się w toku i zbadała cały szereg świadków.

Oprócz pewnych niedokładności przy robotach na molo północnym, które z łatwością dadzą się usunąć. Komisja stwierdziła, że stan robot odpowiada zupełnie wszelkim przepisom technicznym budowy. Komisja żadnych nadużyć przy budowie portu nie ujawniła.

Redukcje i podwyżki cen – to od zawsze trapi pracowników i zwykłych obywateli.

Kryzys w tramwajach

Wczoraj odbyły się dwa wiece pracowników tramwajów miejskich poświęcone sprawie propozycji magistratu, który przedstawił pracownikom tramwajowym dwie ewentualności: albo redukcja płac, albo redukcja osób.

Po dłuższej dyskusji zebrani odrzucili obie propozycje i wskazali w swych uchwałach, że dla zrównoważenia budżetu magistrat powinien zrezygnować z 15 proc. podatku dochodowego z tramwajów, w ostatecznym razie zaniechać wszelkich inwestycji, wreszcie zniżyć opłatę dodatkową do biletów jazdy na zasilenie funduszu bezrobocia z 5 gr. na 4 gr.

Przybyłego na wiec posta komunistycznego Sochackiego nie dopuszczono do głosu, a gdy mimo to zaczął przemawiać, tramwajarze opuścili salę obrad.

Wygodnie jest żyć na koszt innego, ale trzeba mieć miarę...

Piekarze żądają zbyt wielkich zysków

W ministerstwie spraw wewnętrznych odbyła się wczoraj konferencja z udziałem komisarzatu rządu oraz rzeczoznawców, na której omawiano sprawę drożyzny chleba i zboża. Poddano szczegółowej analizie kalkulację ostatnich podwyżek cen mąki i chleba i uchwalono nie dopuścić do podwyżki cen, którą proponują piekarze, lecz



PRACA TRAMWAJARZA I KONDUKTORA NIE JEST ŁATWA PRZY TAKIM NATŁOKU PASAŻERÓW

zredukować podwyżkę do poziomu, zastosowanego ściśle do podrożeń cen ziarna.

Oburzenie parafian kościoła św. Elżbiety

Wczorajszy nasz artykuł o wybuchowej demonstracji mieszkańców dzielnicy gródeckiej w związku z rozpoczęciem budowy miejsca ustępowego w ogrodzie kościoła św. Elżbiety, został skonfiskowany. W artykule tym dajemy jedynie wyraz nastrojom ludności dzielnicy gródeckiej, którą ten krok czynników miejskich do głębi poruszył i zranił jej uczucia religijne.

Obecnie tylko sprawozdawczo omówimy wypadki, które rozegrały się przedwczoraj wieczorem na pl. Bilczewskiego. Rano w ogrodzie kościelnym zjawili się dwaj architekci w towarzystwie proboszcza ks. Sigmunda i wymierzili za zgodą jego jako gospodarza ogrodu parafialnego, miejsce pod budowę ustępu, koniecznego wobec przewidzianego licznego zjazdu ludności z okazji Kongresu Eucharystycznego.

Wybrano właśnie to miejsce u wylotu ul. Leona Sapiehy i Szeptyckich, gdzie, jakby na ironię, ustawiona jest tablica z napisem: „Ogród ten poleca się opiece P. T. Publiczności”. Widocznie ani ksiądz proboszcz, ani przybyli architekci

nie zauważyli napisu tego, gdyż dopuścili do zdewastowania znacznej części z trudem zasianego trawą ogrodu. Wkrótce przybyli robotnicy i rozpoczęli kopać ziemię, a niebawem przywieziono materiały budowlane i przed wieczorem ustawiono rusztowania.

Widok robotników zajętych tego rodzaju robotą w ogrodzie kościelnym zważył ciekawych parafian, którzy dowiedzieli się niebawem, jaki jest cel tej roboty. Łatwo sobie wyobrazić, jakim zawrzało oburzeniem, zwłaszcza, że najbliższa okolica kościoła im. Elżbiety obfituje w moc wolnego terenu, na którym można było ów ustęp postawić.

Pod wieczór zebrali się tłumy ludzi, które głośno dawały wyraz swemu oburzeniu, a wreszcie na hasło z tłumu młodzież rzuciła się na rozpoczętą budowę i w mgnieniu oka całe rusztowanie rozniosła. Wówczas dopiero władze policyjne wystąpiły dwóch posterunkowych, którzy zresztą nie mieli powodu do interwencji, gdyż parafianie nie dopuszczali się pozatem żadnych ekscesów.

Przez cały dzień wczorajszy jeszcze obok miejsca, które usiłowano sprofanować, gromadziły się tłumy parafian kościoła św. Elżbiety, komentując postępek odpowiednich czynników. Dla zilustrowania nastroju ludności

dzielnicy gródeckiej świadczy fakt naocznie zaobserwowany, że kilku poważnych obywateli (emeryt. kolejarzy) na widok roboty tej zapłakano, w ten sposób dając wyraz swego protestu.

W ciągu dnia wczorajszego przerwane roboty już nie kontynuowano i – jak się dowiadujemy – ów pawilonik zbudowany zostanie w innym miejscu poza obrębem ogrodu parafialnego.

Oprócz mody, kobiety mają swoje postulaty. Dowiedzmy się „Czego domagają się kobiety polskie”, zebrane na II Zjeździe Kobiet we Lwowie”.

Wczorajszy, tj. drugi dzień wielkiego zjazdu kobiet we Lwowie poświęcony był w dalszym ciągu referatom i dyskusji. Obrady rozpoczęte podobnie jak wczoraj nabożeństwem, trwały rano i popołudniu. Uchwalono szereg rezolucji, których poparcie w Sejmie obiecała posłanka Hender-Engesaperówna. Zjazd zamknęła w godzinach wieczornych piękna i serdeczna przemówieniem przewodnicząca zjazdu, księżna Lubomirska. Po obradach odbyło się zebranie towarzyskie w sali katolickiego Związku Polek.

Ze względu na szczupłość miejsca ograniczymy się do streszczenia powziętych na zjeździe rezolucji.

Przeciw rozwodom

Zjazd kobiet, zwołany przez Zjednoczenie Polskich Chrześcijańskich Towarzystw kobiecych we Lwowie, idąc za głosem Episkopatu polskiego, oświadcza, że katolickie Polki domagają się od komisji kodyfikacyjnej, Rządu, Sejmu i Senatu, ażeby w ustawie o prawie małżeńskim stwierdzono zgodnie z zasadami Kościoła katolickiego że zawarcia i ważności małżeństwa katolików decydują tylko przepisy prawa kościelnego a kompetentne są tylko władze i sądy kościelne z wykluczeniem ustawodawstwa świeckiego.

Wzmocnienie wiary

Zjazd widzi jedyną drogę ratunku przeciw rozluźnieniu życia rodziny we wzmocnieniu frontu katolickiego, postanawia przekonania katolickie wpaść w dzieci i dawać im wyraz w czynach naszego życia prywatnego i publicznego. Zjazd wzywa do odważnego bronięcia wszędzie, także w życiu towarzyskim, zasady o nienaruszalności dogmatów naszej wiary, więc sakramentu małżeństwa jak i przestrzegania czystości obyczajów, rożnych zabaw i strojów młodzieży.

Walka z pornografią

Zjazd kobiet stwierdza, że z przerażeniem, że zasady chrześcijańskiej etyki ustępują dziś w szerokich warstwach społeczeństwa masonskiej ideologii, ukrywającej się pod hasłem postępu i uchwała skuteczną walkę z szerzącą się u nas pornograficzną kryminalno-sensacyjną literaturą. Domagają się ścigania wydawnictw niemoralnych książek i przedstawień teatralnych, niemoralnych obrazów i rycin.

Wychowanie dziewcząt

Zjazd domaga się u sfer kompetentnych wprowadzenia do szkół średnich żeńskich przy projektowanej reformie szkolnej obowiązkowych przedmiotów z dziedziny pedagogii i z dziedziny gospodarstwa kobiecego.

Alkoholizm

Zjazd żąda od władz państwowych zakazu sprzedawania alkoholu małoletnim i podniesienia ceny alkoholu jako jednego ze środków utrudniających nabywanie go.

Wzmódz pracowitość

Zjazd wzywa wszystkie kobiety Polski do wyteżonej pracy dla dobra Ojczyzny. Każda Polka czy to w pracy domowej i wychowania dzieci, czy w pracy zarobkowej i fachowej powinna zwiększyć pracowitość i kierować się poczuciem obowiązku względem Ojczyzny.

W obronie rodziny

Zważywszy, że rozluźnienie węzłów rodzinnych, rozwody, opuszczenia itp. stały się objawami niemal życia codziennego, wzywa uświadomiony narodowo i społecznie ogół kobiet polskich do rozpoczęcia wielkiej propagandy zwalczania stwierdzonego zła przy pomocy wszelkich środków rozporządzanych, a zwraca się do posłanek, by starały się przeprowadzić ustawę, która by miała na celu przyczynić się do zacieśnienia węzłów rodzinnych, podnieść moralność publiczną i odciągnąć wiele dziewcząt od nierzędu, dając im opiekę rodzicielską.

Została zachowana
oryginalna pisownia



PRZY TAKICH BUDOWACH ZAWSZE COŚ MOŻE SIĘ ZDARZYĆ

Światowa Wystawa w Nowym Jorku w 1939 roku z udziałem lwowskich firm i artystów

Wystawa Światowa w Nowym Jorku została uroczystie otwarta 30 kwietnia 1939 roku przez prezydenta USA Franklina Roosevelta oraz Alberta Einsteina. Była to jedna z największych wystaw światowych, niestety ostatnia wielka impreza międzynarodowa na takim poziomie przed katastrofą II wojny światowej. Jednak świat jeszcze żył nadzieją, że wszystko będzie dobrze, że wojny nie będzie, że miliony ludzi nie zginą. Optymistycznym hasłem wystawy było „The World of Tomorrow”, czyli „Świat Jutra”. To miał być świat kultury, postępu techniki i rozwoju sztuk pięknych. Prezydent Franklin Roosevelt mówił o rozwoju świata „dla szczęścia, nadziei i profitu”.

JURIJ SMIRNOW

Udział Rzeczypospolitej Polskiej w Międzynarodowej Wystawie w Nowym Jorku był poważnym wydarzeniem w historii odrodzonego państwa polskiego. Na tej wystawie Polska miała zademonstrować rozwój swojej państwowości, kultury, sztuki i oczywiście przemysłu. Plany udziału w tej imprezie światowej zostały omówione na najwyższym poziomie rządowym i bezpośrednio z prezydentem Ignacym Mościckim. Wszystkie pełnomocnictwa organizacyjne i reprezentacyjne koncentrowały się w Ministerstwie Handlu, zaś kuratorem przygotowań organizacyjnych był wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski.

W Poznaniu powstało biuro Komisariatu Generalnego Wystawy w Nowym Jorku na czele z Komisarzem baronem Stefanem Kyburg de Roppem, wieloletnim dyrektorem Międzynarodowych Targów Poznańskich. Komisariat Generalny w pierwszej kolejności zajmował się organizacją i przygotowaniem 11.000 eksponatów, ich transportowaniem do USA słynnym statkiem MS Batory.

Uroczystość otwarcia pawilonu polskiego miała nastąpić 3 maja 1939 roku, w 148 rocznicę proklamowania Konstytucji 3 Maja. Na miejscu, w USA za działania organizacyjne, w tym budownictwo pawilonu polskiego, rozmieszczenie eksponatów dostarczonych z kraju, ozdobienie sal i za wiele innych spraw odpowiadała Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie na czele z ambasadorem Jerzym hr. Potockim.

Polski pawilon nie był duży, ale należał do najbardziej reprezentacyjnych obiektów wystawy nowojorskiej. Otrzymał prestiżowe miejsce przy głównej alei wystawy Avenue of the Nations – Alei Narodów, w sąsiedztwie pawilonów Stanów Zjednoczonych, Holandii i Włoch. Pawilon polski zbudowano według projektu konkursowego autorstwa architektów Jana Cybulskiego, Jana Galinowskiego i Felicjana Szczęsnego Kowarskiego. Konkurs rozpisano jeszcze z początku 1938 roku i I nagrodę otrzymał projekt Stefana Osieckiego, Jerzego Skolimowskiego, Eugeniusza Szparkowskiego i Lucjana Piętki, lecz w ministerstwie wybrano projekt, który uzyskał III miejsce. Zaważyło być może to, że wrażenie zrobiła wysoka 56-metrowa błyszcząca złotem wieża i motywy historyczne w rozwiązaniu jej detalu.

Właśnie wieża pawilonu polskiego górowała nad całym obszarem międzynarodowej



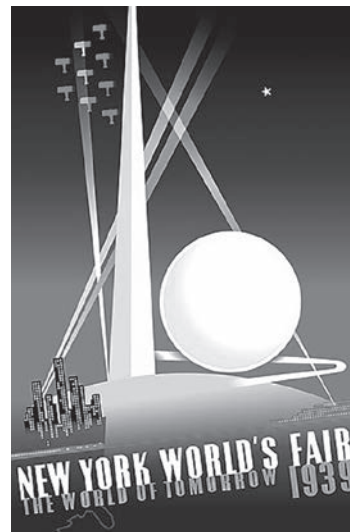
WIEŻA PAWILONU POLSKIEGO

części wystawy. Budowa pawilonu polskiego prowadzona była w ścisłych terminach i wyprzedzała budowę pawilonów wielu innych krajów. Już w styczniu 1939 roku „Kurier Warszawski” umieścił reportaż z Nowego Jorku, w którym opisał stan prac na wystawie. Między innymi czytamy, że „dotychczas z 59 państw, mających swoje pawilony na wystawie nowojorskiej, ukończyło dach nad pawilonami tylko pięć, a mianowicie Polska, Francja, Belgia, Anglia i Włochy. Teren wystawy na obszarze około 500 ha podzielony był na kilka części, przy czym na samym końcu leży miasteczko pawilonów obcych. Podział ten jest często krytykowany. Wydawałoby się, że dla oficjalnych udziałów należałoby przeznaczyć miejsce centralne, a nie po drugiej stronie rzeczułki oddzielającej część wystawy od reszty. Motywem działającym tu jest przewidywanie organizatorów,

że wystawa będzie przedłużona na 2 lata, a że wzorem Paryża obce rządy nie zgodzą się na to przedłużenie. Dlatego też umieszczono wszystkie udziały oficjalne, a w tym też USA, w części wystawy leżącej na jej skraju, którą by można było bez szkody w danym wypadku odciąć. Ta zagraniczna dzielnica wystawy nowojorskiej składa się z 2 ulic, przecinających się pod prostym kątem, jedna krótsza 300 metrów długości, na której końcu przy samej granicy wystawy i na tle brzydkich zresztą fabryk, leżących już poza wystawą, znajduje się ogromny pawilon rządu USA. Przed samym pawilonem przecina go prostym kątem długa ulica na przeszło 1 kilometr – jest to oś główna dzielnicy zagranicznej. Jak zwykle w Ameryce na honorowym miejscu znajduje się pawilon holenderski, ze względu na wysoko cenioną tradycję



OGÓLNY WIDOK PAWILONU POLSKIEGO



PLAKAT REKLAMOWY WYSTAWY W NOWYM JORKU

pierwszych kolonizatorów Nowego Amsterdamu (obecnie Nowego Jorku”).

Właśnie obok pawilonu Holandii znajdował się pawilon polski, zaś naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy pawilon włoski. Pawilon polski z dwóch stron otaczały kwietniki i ogród. Obok znajdowała się również stacja autobusowa, co było uważane za okoliczność wielce sprzyjającą frekwencji danego obiektu. Dalej wzdłuż tejże ulicy znajdowały się pawilony Ligi Narodów oraz państw skandynawskich Danii, Norwegii i Szwecji. Po drugiej stronie usytuowano ogromne pawilony ZSSR (największy pawilon na wystawie) i Japonii.

Otóż Polska zajmowała jedno z centralnych, honorowych miejsc przy Alei Narodów. Lwowski „Wiek Nowy” pisał, że w styczniu 1939 roku w pawilonie polskim ukończono dach nad głównym budynkiem, którego wysokość wynosiła 10 metrów. W trakcie montowania znajdowała się 56-metrowa (18 piętrowa) metalowa wieża. „Cała profilowana stal dla wieży jest już przewieziona na teren wystawy, sztance na pokrycie kasetonowe wieży złotą w kolorze blachą miedzianą, zostały już wykonane i kasetony są w robocie. Dostawa ich nastąpi w połowie stycznia”. Wieża została zmontowana w niespełna tydzień.

Już w styczniu trwały przygotowania do budowy restauracji, która miała znajdować się w osobnym budynku obok

pawilonu głównego. Według planów, na wiosnę dokoła pawilonu miał powstać ogród i kwietniki, wysadzone drzewa i krzewy.

Przestrzeń terenu polskiego wynosiła 60.000 stóp kwadratowych (samego pawilonu 40.000 stóp kwadratowych). Dla porównania, teren pawilonu włoskiego wynosił 90.000 stóp kwadratowych, Wielkiej Brytanii – 100.000 stóp kwadratowych. Wielkie państwa wydawały na budownictwo i organizację swoich pawilonów 10-30 razy więcej niż Polska. Wielka Brytania np. wydała na budownictwo swego kompleksu pawilonów w przeliczeniu ponad 100 milionów złotych, podczas gdy Polsce udział w Wystawie kosztował 3,5 mln złotych. W Nowym Jorku trzeba było oszczędzać na wszystkim. Już 15 kwietnia wszystkie prace budowlane i porządkowe zostały ukończone i polski pawilon czekał na uroczystość oficjalnego otwarcia. Tymczasem Niemcy hitlerowskie oficjalnie zrezygnowały z udziału w Wystawie Nowojorskiej. Szata zewnętrzna pawilonu polskiego zauważalnie różniła się od sąsiednich pawilonów, umiejętnie łączyła pewne elementy tradycyjnej polskiej architektury średniowiecza z zupełnie nowoczesną koncepcją architektoniczną. Pawilon polski był ogólnie uważany na samej Wystawie i przez architektów nowojorskich za jeden z najbardziej udanych w porównaniu z architekturą innych pawilonów. Czasopismo „Plastyka” pisało, że „...środkiem pawilonu jest ogromna, ciężka baszta obronna, otoczona wodą, przez którą prowadzi wejście do Sali Honorowej. Woda dokoła baszty jest od dołu podświetlona i otoczona kwiatami”. Baszta kojarzyła się krytykom wprost z wzorcami średniowiecznymi. Pierwotnie szczyt bramy wieńczyć miała postać legendarnego polskiego husarza ze skrzydłami na wspiętym rumaku (jakby wprost spod Wiednia), ale w końcu z tej rzeźby zrezygnowano. Patrząc z góry pawilon polski wraz z wieżą tworzył kwadrat, zaś obok zbudowany budynek restauracji miał formę podkowy. Prasa pisała, że na takich wystawach „...podstawą wystawienniczą jest zadanie nie zginąć w tłumie 700 innych pawilonów (większość z nich firm amerykańskich) przez snobistyczną imitację obcych wzorów”. Ekspozycje przygotowane w Polsce już w styczniu były niemal gotowe. Ilość ich stanowiła ponad 11.000, czyli 42 wagony. Nad nimi pracowało około 4.800 osób przez 10 miesięcy. Wszystkie ekspozycje zostały załadowane na transatlantyk „Batory”, który 2 marca wyruszył z Gdyni do Nowego Jorku razem z Komisariatem Generalnym Wystawy na czele z komisarzem Stefanem Roppem. Reprezentacyjna Sala polskiego pawilonu, czyli Sala Honorowa, została pomyślana i zorganizowana pod hasłem: „Przeszłość i przyszłość Polski” i była ozdobiona w kasetony na wzór wawelskich, pułap drewniany podtrzymywały figury kamiennych orłów – dzieło rzeźbiarza Józefa Klukowskiego, ściany wykładane ciosanym piaskowcem i ozdobione freskami. Właśnie na tej sali ustawiono wielki witraż „Polska Odrodzona” (lub „Polska Zmartwychwstała”) wykonany według projektu Mieczysława Jurgielewicz w Krakowskim Zakładzie Witraży S. G. Żeleński. Witraż miał wymiary 700 na 400 cm (28 metrów kwadratowych), został zamontowany w wielkiej metalowej ramie, składał się z 73 części i sięgał sufitu pawilonu. Przed ogromnym witrażem stało odlane w brązie popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego autorstwa znanego polskiego artysty rzeźbiarza Stanisława Kazimierza Ostrowskiego.

Transgraniczny Rajd Rowerowy na Roztoczu

Ponad 180 rowerzystów z Podkarpacia i obwodu lwowskiego 4 lipca wspólnie przejechało przez serce Roztocza. Tegoroczna, szósta edycja wydarzenia pomimo toczącej się nadal wojny połączyła trasy po polskiej i ukraińskiej stronie Roztocza, w tym odcinek Horyniec-Zdrój – Nowiny Horynieckie – Dziewięcierz – Potylicz – Rawa Ruska – Hrebenne – Siedliska – Werchrata – Horyniec-Zdrój. Głównymi organizatorami były polskie samorządy gminy Horyniec-Zdrój i Lubycza Królewska oraz Rada Miejska Rawy Ruskiej wraz z lokalnymi hromadami podległymi rejonowi lwowskiemu.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ARCHIWUM JANA SZULA
ZDJĘCIA

Tegoroczna edycja zapisze się w historii regionu w sposób szczególny. Wszystko za sprawą logistycznego wyczynu, jakim było otwarcie dla polskich cyklistów nieczynnego przejścia granicznego w podzielonej po drugiej wojnie światowej miejscowości Dziewięcierz.

Przed wybuchem drugiej wojny światowej Dziewięcierz był dużą wielokulturową wsią liczącą ponad 2200 mieszkańców, słynącą z rzemiosła – unikatowego kamieniarstwa oraz garncarstwa. Po 1945 roku nowa linia graniczna bezwzględnie przecięła wieś na dwie części, rozdzielając rodziny, drogi i infrastrukturę. Doszło do wysiedleń ludności ukraińskiej. Dawne centrum wsi (wraz z cerkwią i cmentarzem) znalazło się pierwotnie po stronie radzieckiej, ale po korekcie granic w 1948 roku powróciło do Polski, zamienione częściowo w ruinę.

Dziewięcierz funkcjonuje jako sołectwo w gminie Horyniec-Zdrój. Dziś to cicha, zalesiona i typowo turystyczna okolica. Znajduje się tu tzw. „Cerkwisko” – klimatyczne ruiny dawnej greckokatolickiej świątyni otoczone spektakularnym kamiennym murem, a także stary i nowy cmentarz z dziełami bruśnieńskich kamieniarzy. Rozwija się tu agroturystyka.

Po ukraińskiej stronie miejscowość istnieje jako samodzielna wieś Dewjaty (ukr. Дев'яті) w obwodzie lwowskim. Zamieszkuje ją około 200 osób. Zajmuje teren, gdzie dawniej była niemiecka kolonia Einsingen. Są to tereny rolnicze i leśne, ze słabo rozwiniętą infrastrukturą, mocno odizolowane właśnie przez bliskość granicy państwowej.

Zielona granica w tym miejscu została otwarta wyjątkowo i wyłącznie na czas przejazdu tegorocznego rajdu rowerowego. Dzięki zaangażowaniu polskich i ukraińskich służb granicznych oraz ministerstw, na czas rajdu utworzono tu tymczasowy punkt odprawy paszportowej. Wszystko przebiegło sprawnie, a symboliczne otwarcie szlabanu wywołało wśród uczestników spore emocje. Tuż za linią graniczną polska grupa połączyła się z ponad 40-osobową kolumną rowerzystów z Ukrainy.

– Trasa po ukraińskiej stronie Roztocza zachwycała zarówno wymagającymi, stromymi podjazdami w dolinie rzeki Tylicy, jak i bezcennymi zabytkami – mówi Jan Szul z Lubaczowa. – Głównym punktem naszego postoju krajoznawczego był Potylicz.

Przed II wojną światową tu tętniło życiem gwarne, wielokulturowe miasteczko, które prawo magdeburskie otrzymało w 1498 roku. Przedwojenny Potylicz był klasycznym galicyjskim tygłem, gdzie obok siebie żyli, pracowali i handlowali Ukraińcy, Polacy, Żydzi. Przez stulecia miejscowość słynęła jako jeden z najważniejszych ośrodków garncarstwa i fajansu, z kilkunastoma cechami rzemieślniczymi, których wyroby trafiały na rynki całej Europy.

Wzniesiona w 1502 roku cerkiew Zesłania Ducha Świętego przetrwała pożary, najazdy tatarskie i zawieruchy dziejowe, by dziś zachwycać swoją surową, drewnianą architekturą wpisaną na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Zapach wiekowego drewna, widok na



JAN SZUL W POTEKICZU

sąsiadującą z nią XVII-wieczną dzwonnice i świadomość, że w środku kryją się unikatowe polichromie z 1628 roku, wywołują wśród uczestników rajdu pełne szacunku milczenie. Dla wielu z polskich rowerzystów to spotkanie wywołało skojarzenie z inną perłą Roztocza – cerkwią św. Paraskewy w Radrużu, zaledwie parę kilometrów stąd, lecz po polskiej stronie granicy. Obie świątynie mają wspólne, halićkie korzenie i są wpisane na listę UNESCO. Potylicka cerkiew jest o niemal wiek starsza i bardziej przysadzista od swojej radrujskiej siostry, datowanej na koniec XVI wieku. Podczas gdy Radruż zachwyca smukłością, zwartą obronną bryłą otoczoną kamiennym murem i niemal geometryczną harmonią gontów,

Potylisz uderza surowością formy, archaizmem detalu i potęgą skali, która idealnie współgra z otaczającym ją roztoczańskim krajobrazem.

Krajobraz religijny Potylicza ma jednak drugie, rzymskokatolickie skrzydło. Zaledwie kilkaset metrów dalej znajduje się kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Pierwszą parafię ufundował tu w 1425 roku książę mazowiecki Ziemowit IV, a obecna, murowana świątynia pochodzi z 1826 roku. Choć po II wojnie światowej Sowietom zamknęli kościół, urządzając w nim wiejski klub i muzeum, pamięć o dawnych mieszkańcach przetrwała. W 1990 roku zdewastowany obiekt wrócił do wiernych i został odrestaurowany – dziś



PO STRONIE UKRAIŃSKIEJ

opiekują się nim franciszkanie z pobliskiej Rawy Ruskiej.

Obok kościoła i drewnianej cerkwi na trasie była jeszcze murowana cerkiew św. Trójcy. Chwila wspólnej refleksji pod murami trzech świątyń dała polskimi i ukraińskimi rowerzystom potężny zastrzyk energii i uświadomienia, że ten transgraniczny rajd po Roztoczu to coś znacznie więcej niż tylko sportowe wyzwanie.

Uczestnicy transgranicznego rajdu rowerowego zatrzymali się również w miejscowości Zaglina, będącej przysiółkiem wsi Monastyrok. Bije tam źródło „Marusia”, które jest miejscem pielgrzymek wiernych Kościoła Prawosławnego Ukrainy oraz Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. Oba wyznania czczą to miejsce jako święte, ponieważ zgodnie z przekazem, Matka Boża ukazała się dziewczynce Marusi na długo przed rozłamami religijnymi i znieważeniem miejsca kultu religijnego przez Sowietów. Obecnie kapliczka, basen chrzcielny i pomniki są utrzymywane wspólnymi siłami obu wspólnot chrześcijańskich.

Następnie zwarta kolumna rowerzystów skierowała się do historycznego centrum Rawy Ruskiej, mijając barokowy kościół św. Józefa oraz dawny klasztor oo. Reformatorów. Na zmęczonych cyklistów czekał tam przygotowany przez lokalne hromady poczęstunek regeneracyjny oraz mini-kiermasz rękodzieła.

Droga powrotna do Polski prowadziła przez stałe przejście graniczne w Hrebenne, gdzie służby wyznaczyły dla cyklistów specjalny pas odpraw. Nad bezpieczeństwem tak ogromnej grupy czuwała polska policja, Ochotnicze Straże Pożarne z gmin Horyniec-Zdrój i Lubycza Królewska (główni polscy organizatorzy) oraz ukraińska eskorta z Rady Miejskiej Rawy Ruskiej. Za peletonem przez cały czas podążał wóz techniczny oraz karetka pogotowia. Polska część trasy wiodła przez Siedliska, gdzie uczestnicy podziwiali eksponaty Muzeum Skamieniałych Drzew, oraz leśne ścieżki Werchraty i Nowin Horynieckich z urokliwą leśną kapliczką św. Jakuba i leczniczymi źródłami.

Rajd zakończył się tam, gdzie się rozpoczął. Na zmęczonych, ale uśmiechniętych rowerzystów w Horyńcu-Zdroju czekał ciepły obiad oraz pamiątkowe dyplomy. Większość uczestników została w gminie na dłużej, korzystając z bogatej lokalnej bazy noclegowej – od kwater agroturystycznych po pokoje sanatoryjne.

VI edycja „Rowerowego Roztocza” dobiegła końca, pozostawiając wspomnienia i silne poczucie, że Roztocze, choć podzielone granicą polityczną, pod względem przyrodniczym, kulturowym i ludzkim stanowi jedną, nierozzerwalną całość.

Dwa tygodnie bez alarmów i strachu

Dzieci z Ukrainy odpoczywały we Wrocławiu

Przez dwa tygodnie ponad 40 dzieci i młodzieży ze Lwowa, obwodu lwowskiego oraz obwodu donieckiego wraz z opiekunami odpoczywało we Wrocławiu. Dla wielu z nich najważniejszym wspomnieniem nie będą jednak atrakcje turystyczne, lecz coś znacznie prostszego – cisza, spokojne niebo i brak alarmów przeciwlotniczych.

EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
EUGENIUSZ SAŁO
FUNDACJA IM. ŚW. JADWIGI
ZDJĘCIA

Ponad 40-osobowa grupa dzieci i młodzieży z Ukrainy spędziła 14 dni na letnich koloniach we Wrocławiu. Organizatorem wyjazdu była Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi, od lat angażująca się w działania na rzecz dialogu i międzynarodowej solidarności.

Uczestnicy przyjechali ze Lwowa, obwodu lwowskiego oraz obwodu donieckiego. W programie znalazło się zwiedzanie najważniejszych zabytków Wrocławia, rejs po Odrze, wizyty w zoo, hydropolis i aquaparku. Dzieci poznawały historię miasta, szukały słynnych wrocławskich krasnali i korzystały z wakacyjnych atrakcji. Jednak niemal wszyscy podkreślali, że największą wartością pobytu było poczucie bezpieczeństwa.

Podsumowanie kolonii odbyło się w Dolnośląskim Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 13 we Wrocławiu. Dzieci śpiewały, tańczyły razem z gośćmi i opowiadały o swoich przeżyciach. W spotkaniu uczestniczyli m.in.: wiceprezydent Wrocławia Jakub Mazur, radny Sejmiku Dolnośląskiego Sławomir Piechota, konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu Taras Tokarski, prezes Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi Kazimierz Pabisiak.

Szczególne znaczenie miał wyjazd dla dzieci z Dobropola w obwodzie donieckim. To liczące przed wojną około 30 tysięcy mieszkańców górnicze miasto, nazywane niegdyś „perłą Donbasu”, od miesięcy żyje w cieniu wojny. Położone w rejonie pokrowskim znajduje się obecnie około 30 kilometrów od najaktywniejszych odcinków frontu i regularnie jest celem rosyjskich ataków rakietowych i dronowych. W 2025 roku ukraińskie władze ogłosiły przymusową ewakuację



rodzin z dziećmi z uwagi na pogarszającą się sytuację bezpieczeństwa. Wielu młodych mieszkańców zostało rozproszonych po całej Ukrainie, a nauka od kilku lat odbywa się zdalnie.

Jak przypomina Ludmiła Meleszko, dyrektorka Zespołu Szkolno-Wychowawczego nr 7 w Dobropolu, wyjazd do Polski był możliwy dzięki współpracy partnerów z Ukrainy i Polski. Dzieci z obwodu donieckiego zostały objęte projektem realizowanym na podstawie memorandum podpisanego między administracjami wojskowymi obwodów donieckiego i lwowskiego, przy dużym zaangażowaniu Stryjskiej Rejonowej Administracji Wojskowej. Po stronie polskiej pobyt zorganizowała Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi we współpracy z samorządem Wrocławia i partnerami z Dolnego Śląska.

Dzieci z obwodu donieckiego są dziś rozsiądane po całej Ukrainie. Po ogłoszeniu przymusowej ewakuacji w 2025 roku mieszkają m.in. w obwodach

odeskim, lwowskim, dnipropropietrowskim czy charkowskim. Dopiero tutaj mogliśmy ponownie spotkać się jako jedna grupa i wspólnie odpocząć przez dwa tygodnie – opowiada.

Jak podkreśla Ludmiła Meleszko, dla dzieci najważniejsze okazały się rzeczy, które dla mieszkańców Polski są codziennością.

– Najbardziej spodobało nam się spokojne niebo i cisza. Nie słyszeliśmy dźwięków wojny, do których dzieci są przyzwyczajone na Ukrainie. Rodzice również są spokojniejsi, bo wiedzą, że ich dzieci są bezpieczne. To były dwa tygodnie bezpiecznych wakacji – podkreśla wychowawczyni z obwodu donieckiego.

Swoimi wrażeniami dzieliły się także same dzieci.

Złata Meleszko, która obecnie mieszka w obwodzie charkowskim, po raz pierwszy odwiedziła Polskę. – Nigdy wcześniej nie byłam w Polsce. Bardzo podobał mi się aquapark, zoo i codzienne wycieczki. Wszystko bardzo mi się podobało – mówi.

Anna Krawcowa pochodząca z Dobropola, obecnie

mieszkająca w obwodzie winnickim zwróciła uwagę nie tylko na atrakcje. – Bardzo spodobała mi się polska kultura. Byłam zachwycona zoo, aquaparkiem, wrocławskim rynkiem i wycieczkami. Przede wszystkim naprawdę odpoczęłam od alarmów, rakiet i dronów – opowiada.

Dla Mykyty Watunina, który obecnie mieszka w obwodzie półtawskim był to pierwszy zagraniczny wyjazd. – Pierwszy raz wyjechałem za granicę i bardzo mi się tutaj podobało. Szczególnie wycieczki i zwiedzanie. Tutaj jest spokój i cisza – mówi.

Makar Kułakow z Dobropola zapamięta przede wszystkim Wrocław. – Podobały mi się aquapark, zoo, bardzo czyste ulice i to, że codziennie gdzieś jeździliśmy. Zauważyłem też, że język polski jest podobny do ukraińskiego – dodaje.

Również dzieci ze Lwowa podkreślały, że wyjazd pozwolił choć na chwilę zapomnieć o wojnie.

– Byliśmy na wielu wycieczkach, odwiedziliśmy hydropolis, muzea i szukaliśmy krasnali. Zaskoczyło mnie, że widzieliśmy lecące samoloty. W Ukrainie obecnie podczas wojny jest

to praktycznie niemożliwe – powiedziała Sołomija Kyj.

Maksym Oksentiuk zauważył podobieństwa między Wrocławiem i Lwowem. – To bardzo piękne miasto. Architektura i klimat przypominają Lwów, dlatego czuliśmy się tutaj trochę jak w domu. Ta podróż pomogła nam oderwać się od wojny i codziennych realiów – podkreślił.

Jurij Pasicznyj dodał, że wyjazd był potrzebny wszystkim. – Stare Miasto jest bardzo piękne, ulice są czyste, a ludzie bardzo życzliwi. Alarmy w Ukrainie są już codziennością, dlatego trzeba było wyjechać, odpocząć i nabrać siły – zaznaczył.

Jakub Mazur, wiceprezydent Wrocławia podkreślił, że stolica Dolnego Śląska od lat chce być miastem otwartym. – Wrocław to miasto spotkań. Cieszymy się, że mogliśmy pokazać nasze miasto dzieciom, które żyją bardzo blisko wojny. Chcemy, by takich wyjazdów było więcej, aby choć na chwilę mogły odpocząć od alarmów, przerw w dostawach prądu i codziennego stresu. Wierzę, że po zakończeniu wojny to my będziemy odwiedzać ich miasta i wspólnie je odbudowywać – powiedział.

Jak zaznaczył, we Wrocławiu co piąty mieszkaniec ma dziś ukraińskie pochodzenie, a społeczność ukraińska współtworzy życie miasta. – Nie interesuje nas polityka. Wierzymy, że człowiek powinien być przyjacielem drugiego człowieka. To właśnie codzienne relacje budują przyszłość – dodał wiceprezydent Wrocławia.

Podobnego zdania jest radny Sejmiku Dolnośląskiego Sławomir Piechota. – Takie spotkania budują przyszłość. Mam nadzieję, że dzieci zabiorą ze sobą dobrą pamięć o Wrocławiu i Polsce i będą najlepszymi ambasadorami naszego miasta. To właśnie bezpośrednie spotkania pozwalają budować wzajemne zaufanie i wspólną przyszłość – mówił.

Konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu Taras Tokarski zwrócił uwagę na przemianę, jaką zaszła w dzieciach podczas pobytu. – Największym zaskoczeniem były ich uśmiechy. Po dwóch tygodniach w Polsce widać, że dzieci się zmieniły. Dla najmłodszych to często pierwszy raz w życiu, kiedy mogą zobaczyć, jak wygląda życie w kraju, w którym nie ma wojny. Te więzi między Ukrainą i Polską buduje się właśnie dzięki takim inicjatywom – podkreślił.

Julia Dudyk z Fundacji im. św. Jadwigi przypomina, że celem wyjazdu było przede wszystkim przywrócenie dzieciom choć odrobiny normalności. – Największy zachwyt wzbudziły aquapark, hydropolis i zoo, ale najważniejsze było to, że dzieci mogły po prostu odpocząć – w ciszy, bez alarmów i bez stresu. To właśnie było najcenniejsze – podsumowała.



„Spotkajmy się pod Fredrą”

„Spotkajmy się pod Fredrą”. Wystarczyło niegdyś wypowiedzieć te słowa, by każdy lwowianin wiedział, dokąd iść. Na placu Akademickim, przy jednej z najbardziej eleganckich ulic miasta, siedział spokojnie Aleksander Fredro z piórem i rękopisem w dłoni. Codziennie mijali go mieszkańcy i goście odwiedzający Lwów. Przy jego pomniku umawiano się na spotkania, robiono pamiątkowe fotografie i rozpoczynano spacer po centrum miasta. W tym roku minęła 150. rocznica śmierci Aleksandra Fredry, autora *Zemsty*, *Ślubów panieńskich* i *Pana Jowialskiego*. To dobra okazja, by przypomnieć historię jednego z najbardziej rozpoznawalnych pomników dawnego Lwowa.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST

Aleksander Fredro zmarł we Lwowie 15 lipca 1876 roku. Choć został pochowany w rodzinnych Rudkach, mieszkańcy miasta długo pamiętali o pisarzu, którego twórczość od dziesięcioleci bawiła kolejne pokolenia.

Niedługo po jego śmierci zrodziła się idea wystawienia pomnika. Inicjatorem przedsięwzięcia było Koło Literacko-Artystyczne, które rozpoczęło społeczną zbiórkę funduszy. Autorem monumentu został profesor Politechniki Lwowskiej Leonard Marconi, jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy swojej epoki.

Na miejsce wybrano plac Akademicki, reprezentacyjną przestrzeń miasta, gdzie krzyżowały się najważniejsze trasy spacerowe. Pomnik przedstawiał siedzącego Fredrę z piórem i rękopisem. Nie był to bohater w patetycznej pozie, lecz pisarz zatrzymany jakby na chwilę podczas pracy. Taki wizerunek szybko zdobył sympatię mieszkańców.

Uroczyste odsłonięcie odbyło się 24 października 1897 roku. Było to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych końca XIX wieku we Lwowie. Miasto udekorowano flagami. Na plac Akademicki przybyły tysiące mieszkańców oraz przedstawiciele władz Galicji. Obecni byli m.in. marszałek krajowy Stanisław Badeni, namiestnik Galicji, arcybiskup ormiański Izaak Isakowicz, profesorowie Uniwersytetu i Politechniki oraz liczne delegacje z Krakowa i innych miast.



ZE ZBIORÓW IGORA I IRINY KOTŁUBAŁOWYCH

Już dzień wcześniej Lwów żył uroczystością. „Dziennik Polski” informował, że w Teatrze hrabiego Skarbka odbędzie się specjalne przedstawienie *Zemsty*, *Dam i huzarów* oraz *Ślubów panieńskich*. Spektakle dedykowano odsłonięciu pomnika, a przed publicznością miała zostać zaprezentowana także specjalnie przygotowana „Apoteoza” ku czci Fredry. W uroczystościach uczestniczyła również Helena Aszpergerowa, aktorka, która jeszcze za życia pisarza odnosiła sukcesy w jego komediach.

Specjalnie na tę okazję Jan Kasprowicz napisał „Kantatę na odsłonięcie pomnika Aleksandra Fredry we Lwowie”, rozpoczynającą się słowami:

„Cześć twórcemu słowu,
cześć! / Ciało legło w grobu
cieśń, / Pozostała żywa pieśń...”

„Dziennik Polski” opisywał moment odsłonięcia pomnika:

„Z pod czerwonego sukna,
wśród oklasków zebranej publiczności, wychylił się brąz
dłuta prof. L. Marconiego. Fredro w postawie siedzącej, w polskiej czamaraże, trzyma w ręce zwój papieru i pióro.”

Dziennikarz dodawał, że tłum długo nie opuszczał placu Akademickiego, a wokół pomnika składano wieńce i kwiaty.

W imieniu miasta monument odbierał prezydent Lwowa Godzimir Małachowski, który mówił:

„Przyjmuje reprezentacja miasta imieniem gminy Lwowa ten szczodry i piękny dar literackiego naszego świata”.

W dalszej części przemówienia podkreślił, że pomnik stanie się jedną z najpiękniejszych ozdób miasta i będzie świadectwem szacunku dla twórcy, którego dzieła należą do skarbów polskiej kultury.

Równie uroczysty charakter miały wydarzenia towarzyszące odsłonięciu. „Gazeta Lwowska” zapowiadała:

„Towarzystwo Muzyczne odśpiewa dwie kantaty; jedną na początku, drugą na zakończenie uroczystości. Wieczorem na scenie teatru odegrane zostaną utwory Fredry”.

Z czasem monument stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta. Trafił na pocztówki i fotografie, a dla mieszkańców był przede wszystkim miejscem spotkań. „Pod Fredrą” umawiali się studenci, zakochani, urzędnicy i artyści. Tak jak Opera czy pomnik Adama Mickiewicza, na stałe wpisał się w krajobraz przedwojennego Lwowa.

Po II wojnie światowej pomnik podzielił los wielu



polskich zabytków pozostawionych poza nowymi granicami. Został zdemontowany i przewieziony do Polski. Po kilku latach trafił do Wrocławia, gdzie 15 lipca 1956 roku, dokładnie w 80. rocznicę

śmierci Fredry, odsłonięto go na Rynku. Dziś jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli stolicy Dolnego Śląska.

Dawny plac Akademicki jest dziś częścią prospektu Tarasa Szewczenki. W 1994 roku odsłonięto tam pomnik Mychajła Hruszewskiego, historyka, przewodniczącego Ukraińskiej Centralnej Rady

Choć pomnik Aleksandra Fredry od siedemdziesięciu lat stoi we Wrocławiu, dla wielu dawnych mieszkańców na zawsze pozostanie częścią Lwowa. Pozostał w pamięci, na starych fotografiach i pocztówkach, a także we wspomnieniach kolejnych pokoleń, dla których słowa „Spotkajmy się pod Fredrą” znaczyły znacznie więcej niż tylko umówione miejsce spotkania.



Praktyki zawodowe dla młodzieży we Wrocławiu 2026



Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja św. Jadwigi we współpracy z Fundacją „Dajmy Nadzieję” zaprasza do udziału w praktykach zawodowych we Wrocławiu w 2026 roku.

To wyjątkowa szansa dla młodych osób z Ukrainy (do 30. roku życia), które posługują się językiem polskim i chcą zdobyć cenne doświadczenie

zawodowe w polskich firmach, urzędach oraz szpitalach. Program praktyk to nie tylko rozwój kompetencji, ale także możliwość poznania kultury i życia w Polsce, nawiązania nowych kontaktów oraz udziału w wydarzeniach integracyjnych i kulturalnych.

W programie m.in.: wyjazd do Częstochowy, pobyt

w Karpaczu, udział w Dniu Kultury Kresowej oraz inne przedsięwzięcia integracyjne i wycieczki.

Termin: 10 września – 16 października 2026 r.

Nie przegap tej okazji – zainwestuj w swoją przyszłość i zdobądź doświadczenie, które zapoczątkuje na lata!

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433.

Kierownik zespołu
Edward Sosulski

Restauracja „Premiera Lwowska”

Zapraszamy do polskiej restauracji w centrum Lwowa przy ul. Żiżki 5. Oferujemy wykwintne dania kuchni polskiej i europejskiej, burgery, ryby, desery, koktajle oraz szeroki wybór win. Przytulna atmosfera, profesjonalna obsługa i niezapomniane smaki.



Tel. 096 299 82 16, 097 061 73 09

List do redakcji

Aptekarz Eugeniusz Gabryel Rein

Redakcja naszej gazety otrzymała list, którego autorzy pragną podzielić się informacjami o aptekarzu Eugeniuszu Gabryelu Reinie. Studiował we Lwowie, a następnie pracował we Lwowie oraz w Drohobyczu. Był aktywnym członkiem Sokolstwa Polskiego, a za swoją wybitną działalność zawodową i społeczną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Koroną.

Eugeniusz Gabryel Rein studiował farmację na Uniwersytecie Franciszkańskim we Lwowie, gdzie w 1879 roku uzyskał dyplom magistra farmacji. Już od 1876 roku związany był z apteką dra Jana Piepes-Poratyńskiego we Lwowie, w której z czasem objął obowiązki zarządcy. W 1906 roku otrzymał koncesję na prowadzenie własnej apteki w Drohobyczu. Aptekę „Pod Archaniołem” założył we wspomnianym mieście w 1907 roku i prowadził ją osobiście do roku 1910.

W latach 1911-1916 aptekę Reina dzierżał Henryk Arzt, który ostatecznie odkupił ją w 1916 roku. Sam Eugeniusz Rein powrócił do Lwowa, gdzie w latach 1924-1929 piastował stanowisko kierownika biura w Izbie Aptekarskiej Małopolski Wschodniej.

Eugeniusz Rein był postacią powszechnie szanowaną. W 1901 roku uroczystie obchodził jubileusz 25-lecia nieprzerwanej pracy w jednej aptece. Z tej samej okazji w 1902 roku został odznaczony prestiżowym Złotym Krzyżem Zasługi z Koroną.

Poza pracą zawodową aktywnie angażował się w życie społeczne i patriotyczne: Sokolstwo Polskie: Należał do tego ruchu gimnastyczno-patriotycznego i w 1903 roku uczestniczył w IV Zlocie Sokolstwa Polskiego we Lwowie.

W latach 1923-1928 pełnił funkcję prezesa Lwowskiej Konferencji im. św. Jana Kantego.

Wyrazem szacunku, jakim go darzono, było również powołanie specjalnego

funduszu dla wdów i sierot im. śp. Eugeniusza Reina.

Piśmiennictwo:
Kalendarze Farmaceutyczne Franciszka Heroda z lat 1924-1929, Warszawa.

Kronika Farmaceutyczna. Organ Gali-cyjskiego Towarzystwa Farmaceutycznego „Unitas” w Krakowie, nr 1 z 15 stycznia 1901, Rok IV, s. 16-17.

Kronika Farmaceutyczna. Organ Gali-cyjskiego Towarzystwa Farmaceutycznego „Unitas” w Krakowie, nr 4 z 15 kwietnia 1902, Rok V, s. 102; nr 5 z 15 maja 1902, Rok V, s. 145.

Kronika Farmaceutyczna. Organ Gali-cyjskiego Towarzystwa Farmaceutycznego „Unitas” w Krakowie, nr 2 z 15 lutego 1906, Rok IX, s. 29; nr 4 z 1 kwietnia 1906, Rok XI, s. 72.

Kronika Farmaceutyczna. Organ Związku Zawodowego Farmaceutów-Pracowników w Rzeczypospolitej Polskiej, nr 23 z 16 grudnia 1930, Rok XXIX, s. 236.

Lwowskie Wiadomości Parafialne. Tygodnik Poświęcony Życiu Religijnemu M. Lwowa, nr 2, niedziela, 8 stycznia 1928 r. (uzupełniono prawdopodobny rok na podstawie okresu prezesury).

Pamiętnik IV Zlotu Sokolstwa Polskiego we Lwowie w dniach 27-29 czerwca 1903, Lwów 1904, nakładem Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich, Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie ul. Lindego L. 4, s. 141.

Sawicka-Wisniewska B., Wisniewski R., Historia apteki w kamienicy dr Pachtmanna w Drohobyczu, „Farmacja Krakowska. Biuletyn Informacyjny Okręgowej Izby Aptekarskiej w Krakowie”, 2019, Rok 22, nr 1, s. 33-35.

Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok (1907-1916), nakładem C.K. Namiestnictwa we Lwowie.

BOŻENA SAWICKA-WISNIEWSKA
RYSZARD WIŚNIEWSKI

Kurier Galicyjski

Redakcja:
Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідectvo про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 p.
Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej

Kuriera Galicyjskiego
Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:
Alina Wozijan, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкярня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Zadania realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja:
Profesjonalne Media na Ukrainie I (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie II (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie III (2026)

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Senatu



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia Kurier Galicyjski. Utwór powstał w ramach egrowania ogólnego. Senatu Rzeczypospolitej Polskiej i Polonii i Polakom za granicą w 2026 roku. Zetwóło się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw.

Pielgrzymka do sanktuarium w Bołszowcach

11 lipca br. zakończyła się pielgrzymka wiernych z archidiecezji lwowskiej do Bołszowiec. Pielgrzymi ukłękli przed ikoną Matki Bożej Pokoju i Pojednania w kościele przy klasztorze ojców franciszkanów i podziękowali za pomyślnie przebyty szlak.

W drogę wyruszyło siedem grup pielgrzymkowych, niektóre liczyły około 150 osób. Tego lata do Matki Bożej z Bołszowcach przybyło ponad 1 000 wiernych. Wraz ze świeckimi wytrwale kroczyli ich duszpastarze, siostry zakonne oraz seminarzyści Wyższego Seminarium Duchownego św. Józefa we Lwowie. Taki wzrost liczby pielgrzymów po latach naznaczonych najpierw pandemią, a teraz wojną, staje się już dobrą tradycją pielgrzymek do Bołszowiec i budującym znakiem dla Kościoła i kraju.

Opiekun sanktuarium w Bołszowcach, o. Marian Melnychuk OFMConv, witając pielgrzymów na progu z uśmiechem, modlitwą i wodą święconą, a jako dobry gospodarz gościnnie przyjmował wszystkich, którzy przybyli do Matki Bożej z dalekiej drogi. Droga ta była nie tylko długa, ale także naznaczona częstymi zmianami pogody. Warto jednak zauważyć, że wszystkie grupy pielgrzymkowe zgodnie stwierdziły: w tym roku pokonanie drogi było znacznie łatwiejsze niż w dwóch poprzednich latach. Nawet grupa ze Stryja, która w drodze do sanktuarium trafiła w potężną ulewę i pielgrzymi dotarli przemoczeni do suchej nitki, przyjęła ten fakt jako błogosławieństwo.

Mszy świętej na zakończenie pielgrzymki przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Hierarcha każdego dnia pokonywał część drogi wraz z pielgrzymami, dzieląc z nimi modlitwę, deszcz i upał. Ostatni odcinek drogi do Bołszowiec metropolita pokonał wraz z grupą pielgrzymów z Iwano-Frankiwska.

W homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej arcybiskup podkreślił w jakim miejscu i czasie odbywa się spotkanie pielgrzymów:

Umiłowani w Chrystusie bracia i siostry! Po raz kolejny nasza Niebieska Matka gromadzi nas w swoim sanktuarium w Bołszowcach. Przybywamy tu jako pielgrzymi nadziei, jak dzieci spieszące do domu, by odnaleźć pokój i umocnić się w wierze. (...) Z woli Opatrzności Bożej gromadzimy się tu w szczególnym czasie – w Roku Najświętszego Serca Jezusowego. Przypominamy sobie również i świętujemy jedną z najpiękniejszych kart w historii Kościoła



ABP MIECZYŚLAW MOKRZYCKI

na Ukrainie – 25. rocznicę pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Kijowa i Lwowa. (...)

– W Roku Najświętszego Serca Pana Jezusa na nowo odkrywamy, że Matka Boża prowadzi nas do szczególnego spotkania z Najświętszym Sercem Jezusa. Prowadzi nas pod krzyż, gdzie sama doświadczyła szczególnej bliskości z Sercem swojego Syna, które zostało przebite włócznią.

Nauczyciele Kościoła dostrzegali w tej scenie narodziny Kościoła. Święty Augustyn pisał, że kiedy Chrystus rzekł do ucznia Jana: „Oto Matka twoja”, wtedy powierzył Ją każdemu

z nas – i w ten sposób Maryja stała się Matką wszystkich wierzących. Na tej podstawie możemy śmiało stwierdzić, że Matka Boża jest Matką Kościoła na Ukrainie. Jest Matką w naszych rodzinach, dla naszych dzieci, dla młodzieży, jest Matką żołnierzy, chorych, uchodźców, wszystkich, którzy cierpią duchowo, moralnie i fizycznie. (...) Niech więc Matka Boża z Bołszowiec uczy nas przebaczać, uczy zaufania i prowadzi nas do Serca swojego Syna. A my, wraz ze świętym Janem Pawłem II, który codziennie powtarzał: „Totus Tuus – cały jestem Twój, Maryjo”, zaufajmy Matce Bożej. Spróbujmy na własnym doświadczeniu przekonać się, że



IKONA MATKI BOŻEJ POKOJU I POJEDNANIA

człowiek, który powierzył swoje życie Dziewicy Maryi, nigdy nie zgubi drogi do Chrystusa.

W tym roku uroczystości w Bołszowcach uświetnił muzycznie chór i orkiestra ADM Orchestra. Chórzyści i muzycy z różnych parafii i miast Ukrainy pomogli stworzyć atmosferę modlitwy. Na zakończenie Mszy świętej metropolita jeszcze raz podziękował wszystkim pielgrzymom, którzy odważyli się wyruszyć w tę duchową podróż do Maryi, prosząc o pokój dla Ukrainy. – Kiedy na was patrzę – moje serce przepętnia radość i wielkie wzruszenie. Dlatego dzisiaj, tak jak co roku, chcę wam wszystkim powiedzieć: drodzy pielgrzymi, bardzo was kocham!

Ponadto, na znak szczególnej wdzięczności wobec ojców franciszkanów za troskę o sanktuarium Matki Bożej Pokoju i Pojednania oraz za ich wkład w rozwój Kościoła na Ukrainie po odbudowie jego struktur, metropolita lwowski podarował sanktuarium pas św. Jana Pawła II. Relikwia ta będzie przechowywana obok wizerunku

Najświętszej Maryi Panny w ołtarzu głównym kościoła.

Franciszkanie konwentualni opiekują się sanktuarium Matki Bożej Pokoju i Pojednania od 1990 roku. Rozpoczęli odbudowę kościoła po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy. Od 2001 roku kościół w pełni wznowił swoją działalność i od tego czasu ponownie zaczęli przybywać pielgrzymi, aby oddać cześć Matce Bożej z Bołszowiec. Cudowny obraz Matki Bożej pod koniec II wojny światowej został wywieziony do Polski i obecnie znajduje się w kościele św. Katarzyny w Gdańsku. W Bołszowcach znajduje się natomiast jego kopia.

Ks. Wojciech Bukowiec, proboszcz ze Stryja podziękował wszystkim, którzy brali udział w pielgrzymce pieszej do Matki Bożej w Bołszowcach. – Dziękuję tym, którzy w trudzie drogi podążali do Matki Bożej oraz tym, którzy w sposób duchowy nam towarzyszyli. Dziękuję z serca wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tego wydarzenia.

– Nasza katedralna grupa pielgrzymów dotarła do celu! Do stóp Matki Bożej Pokoju i Pojednania w Bołszowcach. Bogu niech będą dzięki za ten błogosławiony czas pielgrzymowania, wspólnej modlitwy, radości i przewycięzania trudności, kaprysów pogody i zmęczenia – powiedział ks. Roman Broda.

Z Mościsk do Bołszowiec przybyła również III pielgrzymka rowerowa.

W 2026 roku najważniejszym wydarzeniem w Bołszowcach było uroczyste zawierzenie Archidiecezji Lwowskiej Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Miejscowość jest również tradycyjnym celem Pieszej Pielgrzymki Pokoju i Pojednania oraz Franciszkańskich Spotkań Młodych.

Sanktuarium w Bołszowcach jest jednym z najważniejszych zabytków późnobarokowej architektury sakralnej XVII wieku w zachodniej Ukrainie. W czasach sowieckich świątynia i klasztor karmelitów uległy zniszczeniu. A w 2001 roku kościół przeszedł pod opiekę Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, którzy rozpoczęli jego odbudowę. Świątyni przywrócono rangę sanktuarium.

NA PODSTAWIE OTWARTYCH ŹRÓDEŁ
PRZYGOTOWAŁA MARIA BASZA

